

ZBIORY OŚRODKA KARTA

ARKA



K R A K Ó W 1983

ARKA

nr 3

WOLNE PISMO

eseistyka

krytyka

literatura

inne formy

KRAKÓW

1983

SPIS TREŚCI

"NALEŻY ZOBACZYĆ KOMUNIZM W JEGO ISTOCIE, W JEGO CZYSTYM KŁAMSTWIE" /Rozmowa z Albinem Rozanowem/	3
Adam Zaprawski: JECHAĆ DO LMOWA	29
Barbara Wzłoczyska: MOJA PRZYJACIÓŁKA NADIA	31
Bronisław Maj: WIERŠZE	34
"DOBRO TRZEKRA TWORZYĆ" /Rozmowa z Stanisławem Mierzwą/	37
WPEŁY WYDARZEŃ POLSKICH NA ZEMIE I KRAJE EUROPY WSCHODNIEJ /Dyskusja okrągłego stołu magazynów "Kontakt", "Kontinent", "Badeszcze" i "Medeciv!"/	44
Wojciech Lamentowicz: STARE I NOWE INTERPRETACJE STALINIZMU	55
DOKUMENTY	67
NOTY	76
Z CZASOPISM	79

W POPRZEDNICH NUMERACH M.IN.:

- 1 Jan Lityński: PSL - MODEL OPORU
KRÓTKA HISTORIA "SOLIDARNOSCI"
Władysław Biegański: TRZY ODPOWIEDZI
- 2 Numer specjalny, poświęcony w całości dyskusji o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce w pięćsetnym dniu stanu wojennego

TEKSTY PUBLIKUJEMY BEZ WIEDZY I ZGODY AUTORÓW

P: Czy zechciałby Pan powiedzieć, w jaki sposób zostaje się siewtologiem, specjalistą od historii Rosji i obecnej sytuacji w Związku Sowieckim?

O: Rozpocząłem swoją formację historyczną jako historyk Rosji i to Rosji dziewiętnastego wieku. Ponieważ w młodości przeszedłem przez doświadczenie komunistyczne, postawiłem sobie pytanie, jakie istniałyby w Rosji odpowiednik młodego nieświadomego intelektualisty, który w porywie młodości uzijał przyjął komunizm.

Byłem komunistą w czasach studenckich, przestałem nim być z chęcią, gdy zostałem historykiem, to znaczy w 1956 roku. Wówczas też, na początku lat sześćdziesiątych, rozpocząłem pracę nad inteligencją rosyjską, a w szczególności nad środowiskiem rosyjskich studentów. Zacząłem wtedy studiować ideologię u samego jej źródła, w formie, w jakiej powstawała pierwszy raz w Europie. Może drugi raz, gdyż całkowicie uformowana objawiła się wraz z ruchem lewicowych heglistów w Niemczech jako pewne odgałęzienie post-heglowskiej filozofii oświeceniowej, i wreszcie dociera ona do Rosji, gdzie przyjmuje formy jeszcze bardziej uproszczone w ramach kryzysu "ancien regime". Oto mamy grupę młodych ludzi, którzy łączą się pomiędzy sobą wokół pewnej ideologii, mając w projekcie przebudowę świata, chęć objawienia nowego nieba i nowej ziemi. W silny sposób uderzyło mnie wówczas, że inteligencja domaga się dla siebie specjalnego statusu, nie uznaje się za formację społeczną, lecz pragnie jedynie reprezentować i wcielić idee, wielkie problemy. Usiłowałem pokazać kształtowanie się tej inteligencji, dlaczego przyjęła ona takie formy i dlaczego formy te w ten sposób okrzepły i skamieniały, by po upływie dwóch pokoleń stać się ideologiczną partią totalitarną. Tyłko, że taka refleksja w niemiłkiomy sposób prowadzi do głębszych problemów natury filozoficznej. W końcu nie przypadkowo Dostojewski, stając w obliczu małej i nieznaczącej grupy Nieczajewa, był w stanie zgadnąć, że to właśnie tutaj rozgrywa się losy Rosji i świata; zamienił to w wizję, wielką filozoficzną i demonologiczną wizję, w której nadal rozpoznajemy uniwersalne problemy. Tak więc poprzez spontaniczny odruch, w miarę jak wzmagало się zagrożenie całego świata, moje zainteresowanie komunizmem przesunęło się od problematyki rosyjskiej w stronę refleksji nad komunizmem jako takim. Rosję przyjąłem jako szczególnie uproszczony przykład tego, co działo się w jakimś stopniu wszędzie w Europie; i tak mamy jakobińską Francję, Niemcy lewicowych heglistów i w końcu świat rosyjskich studentów. Z tym, że komunizm wydał mi się zjawiskiem tak azalenie szerszym, o tak wielkim znaczeniu dla całego świata, że wykraczał poza ramy przypadku rosyjskiego. Wówczas właśnie przeprowadzałem badania nad intelektualnymi korzeniami leninizmu; badania, która zaprowadziły mnie do Francji, do Niemiec, a nawet w pewnych punktach otarły się o teologię, w stopniu, w jakim komunizm reprezentuje jakby rodzaj perversa imitatio, zepsutego naśladowictwa Kościoła i chrześcijaństwa.

P: Czy może pan rozwinąć tę ideę perversa imitatio? Jakie są według Pana intelektualne korzenie leninizmu?

O: Szukałem jakiegoś odpowiednika w historii, ale nie było łatwo go znaleźć. Najbliższe co znalazłem to kryzys gnostyczny, bądź gnostycyzm, z którymi Kościół chrześcijański boryka się praktycznie od początku swych narodzin. Zresztą nie tylko Kościół katolicki, gdyż w judaizmie i islamie również rozwinęły się prądy gnostyczne. Co to jest gnoza? Jest to idea, że zwielenia dostępuje się przez odkrycie wewnętrznej zasady rządzącej światem, która radykalnie oświeca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość.

ludzkości i przemienia człowieka oświeconego przez odkrycie tej zasady w rodzaj maszyny służącej do zbawienia, do rodzenia lepszego świata, do usuwania zła, służącej tryumfowi dobra, który gnoza oblicuje. Tak więc spotykamy się z tym w chrześcijaństwie, w wielkich mitach pierwszych gnostyków, odnaleziony to samo zjawisko w epoce manicheizmu, który stanowi rodzaj, by tak rzec, leninizmu w gnozie, ponieważ łączył i doprowadzał do formy skrajnej wiele elementów gnostycznych. Manicheizm również rozprzestrzenił się w kilka lat od Chin aż po Gibraltar. Mamy manicheizm średniowieczny, bogomilów, francuskich, katarów.

Istnieje jednak duża różnica pomiędzy gnozą a ideologią; otóż gnoza objawia się jako kontr-dogmat, jest uformowana na kształt dogmatu, ale nie utrzymuje, że opiera się na nauce, raczej znajduje oparcie i rozwija się w mitologii, poetyce. Zresztą dlatego gnoza daleka była od bezpłodności artystycznej i filozoficznej. Można nawet powiedzieć, że wywodząca się częściowo z XVIII wiecznego ezoteryzmu romantyczna filozofia Hegla i Schlegla stanowi bujny rozkwit gnostyczny.

Ideologię jednak cechuje coś zupełnie specyficznego, zupełnie nowego, otóż głosi ona, że opiera się na wiedzy. I to nie na wiedzy w sensie antycznej "scientia", lecz na wiedzy w znaczeniu nauki pozytywnej, takiej, jaka narodziła się w XVII wieku. A więc moja hipoteza była następująca: otóż ideologia jest rodzajem mieszaniny; z jednej strony przyjmuje ambicje gnostyczne ogólnego zbawienia i oświecenia człowieka przez wszechobjmującą wiedzę. Jednakże z drugiej strony chodzi tu o gnozę, której prawdziwość jest zagwarantowana przez naukę pozytywną. Dlatego też, ideologia może pojawić się dopiero w chwili, gdy nauka pozytywna została uformowana.

Tak więc moim zdaniem ta hipoteza funkcjonuje dość dobrze. Wiedzimy kryzys religijny, który rozwija się w XVII wieku w wszystkich wyznaniach, katolickim, protestanckim, prawosławnym a nawet moźeszowym. Z drugiej strony obserwujemy naukę, która osiąga nadzwyczajne sukcesy, a pod koniec XVIII wieku jesteśmy świadkami złączenia gnozy i nauki pozytywnej w umysłowości. Jest to historia trochę skomplikowana, ale w końcu dosyć łatwa do odtworzenia, która dokonuje się właśnie w pokoleniu Feuerbacha, i która znajduje swoje narzędzie w partii ideologicznej, stworzonej przez tych rosyjskich studentów urzęczonych wiedzą.

P: A dlaczego to złączenie miało miejsce właśnie w Rosji a nie gdzie indziej? W tym momencie dotykamy podstawowych pytań dotyczących rosyjskiej przeszłości i sowieckiej teraźniejszości.

O: Dlaczego w Rosji? Powiedziałbym, że te zjawiska same w sobie nie są specyficznymi rosyjskimi, wręcz przeciwnie, narodziły się w krajach o wiele bardziej zróżnicowanych, o wiele bogatszych, w których życie kulturalne jest nieskończenie bardziej rozwinięte niż w Rosji. Zjawiska te narodziły się w Anglii, odnaleziliśmy ich ślady, w rewolucji angielskiej, odnaleziliśmy o wiele bardziej znaczące ślady we Francji, w Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a także odnaleziliśmy je w Niemczech. Ale dlaczego udało się to w Rosji, a czemu nie udało się we Francji czy w Niemczech? We Francji rewolucja miała miejsce, zanim ideologia zdążyła się tak bardzo wykształcić. Znamy typy ideologów, z których najbardziej słynnym jest Robespierre; ale Robespierre nie utrzymywał, że opiera się na nauce, uważał że opiera się na gnocie, na utopii. System nie był wtenczas jeszcze kompletny. Kiedy społeczeństwo mogło niezależnie się od Robespierre'a, kiedy społeczeństwo cywilne mogło dojść do władzy /dochodzi ono do władzy w chwili upadku Robespierre'a, w momencie Termidora/; otóż wtenczas nie potrzebuje ono już ideologii. Ideologia będzie się rozwijać, będzie zawsze we Francji istnieć, ale w formie zupełnie nie znaczącego prądu. Społeczeństwo w dostateczny sposób rozwinięte kulturalnie, dostatecznie rozwinięte władzę i życie społeczne, by ten prąd rozpuścić bądź by utrzymywać go w bardzo podrzędnej pozycji. W Nie-

m Czechach nie narodziła się jedna, lecz dwie ideologie. Mamy ideologię marksistowską, i ta, została w sumie pochłonięta przez rozwój ruchu robotniczego. W miarę jak w społeczeństwie niemieckim ruch robotniczy staje się czymś zupełnie realnym, marksizm gubi charakter ideologiczny gnozy, by stać się po prostu - powiedzmy - dostawcą argumentów i sloganów dla demokracji robotniczej, demokracji rozwijającej się, demokracji socjalnej. Ale mamy tę inną ideologię, która z kolei przejęła przez przypadek władzę. Jest to hitlerowska ideologia rasistowska która również narodziła się w Niemczech i która przejęła na krótko władzę za czasów Hitlera, wiemy z jak katastrofalnymi skutkami, i jak wiemy ideologia ta straciła władzę i została zniszczona nie siłami niemieckiego społeczeństwa, lecz wspólnym wysiłkiem całego świata. Więcej czemu w Rosji, dlaczego w Rosji? Przede wszystkim mamy do czynienia z realnym problemem, którym jest problem ancien regime'u. Wydaje mi się, że ideologia rozwija się podczas kryzysów ancien regime'ów: kryzys dawnego ustroju francuskiego, kryzys dawnego ustroju niemieckiego, kryzys dawnego ustroju rosyjskiego. Był to dawny ustrój skrajnie prymitywny i brutalny. To trochę tłumaczy niesamowity radykalizm ideologii, która zamierzała go przezwyciężyć. Z drugiej strony właśnie z powodu prymitywnego i archaicznego charakteru Rosji, społeczeństwo było słabe, mało zróżnicowane, a prądy kulturowe które w niektórych przypadkach były bardzo znaczne, nie były zbyt zróżnicowane i nie reprezentowały wiele osób. Podczas gdy we Francji lub w Niemczech mamy, mimo wszystko, różne prądy, z różnymi za każdym razem ludźmi, w Rosji ci sami ludzie dokonali przesunięcia ideologii z prawicy na lewicę, po prostu dlatego że brakowało osób, a rosyjski świat kulturalny był światem bardzo ograniczonym, ideologia mogła więc rozprzestrzenić się bez przeszkód, nie napotykając znaczącego oporu, który byłby w stanie ją osłabnąć. Sądzę że właśnie dlatego przyjęła się w Rosji; przyjęła się w sumie z powodu słabości państwa i słabości społeczeństwa, które objawiły się w 1914 roku.

P: Czyli przede wszystkim z powodu słabości społeczeństwa cywilnego?

O: Z powodu słabości społeczeństwa, które nie było w stanie stworzyć i rozpowszechnić prądów zdolnych osłabnąć i zastąpić ideologię.

P: Teraz dochodzimy do roku 1917. Jak zdefiniować to, co nastąpiło w tym czasie w Rosji?

O: Upadek dawnego ustroju jest procesem szalenie długim. Trwa cały wiek. Trwał wiek w Anglii, od 1640 do 1715 roku, trwał wiek we Francji, powiedzmy od 1787 do 1876 roku. Upadek dawnego ustroju zaczął się w Rosji w 1861 roku; od tego momentu społeczeństwo cywilne stało się dostatecznie znaczące, by zakwestionować dawny ustrój i by móc go zastąpić. W sumie rewolucja rosyjska przebiegała normalnym szlakiem typu europejskiego, 1905 rok był tu powiedzmy etapem prawie że normalnym. Kiedy wszystkie klasy zaczęły wyrwać państwu dawnego ustroju część władzy, 1917 rok wydawał się dalszym ciągiem stuletniego procesu. W sumie rewolucja rosyjska powinna była dojść do punktu, do którego doszła rewolucja francuska, rewolucja pozostałej części Europy, to znaczy do nowego ustroju, do udziału społeczeństwa cywilnego w sprawowaniu władzy i ostatecznie do przejęcia władzy przez społeczeństwo cywilne. Otóż pytanie polega na tym, by wiedzieć dlaczego to nie nastąpiło. Sądzę, że nie nastąpiło to z powodu dwóch wspomnianych już przyczyn, którymi są słabość społeczeństwa cywilnego i siła partii ideologicznej. Słabość społeczeństwa cywilnego, którego stan uległ niewiarygodnemu pogorszeniu, nazajutrz po wojnie, nazajutrz po upadku dawnego ustroju, nazajutrz po lutym 1917 roku. Nie jesteśmy świadkami przejęcia władzy przez społeczeństwo cywilne, lecz rosnącego wykruszenia się społeczeństwa cywilnego, które po prostu pada ofiarą głodu, ty-

fusu, rewoltów. Wniszczenie miast, ruina wszystkich bogatych ludzi, podważenie wszystkich naturalnych elit społecznych. Jest to pewien zbieg okoliczności. Szok wojny 1914-1918 roku był szokiem zbyt silnym dla młodego społeczeństwa i dla wówczas jeszcze marginalnego kraju, który był w trakcie modernizacji. Następnie, drugą okolicznością była afera partii ideologicznej. Bo w sumie jaka była polityka Lenina w 1917 roku? Polegała ona z jednej strony na umożliwieniu społeczeństwu cywilnemu zastąpienia dawnego ustroju, to znaczy umożliwieniu mu za wszelką cenę sprawowania władzy. A także polegała na rozwinęciu wszystkich prądów anarchicznych, które pomagały w rozkładzie państwa i społeczeństwa. Z drugiej strony polityka Lenina polegała na utrzymaniu swej partii na uboczu tego procesu, poprzez wzmacnienie wokół niej bariery ideologii. Wewnątrz tej bariery ideologicznej Lenin dążył do stworzenia rdzenia wokół którego mogłoby się odbudować państwo. Jako że żaden naród nie może długo żyć w anarchii, po pewnym czasie poproszono bolszewików o odbudowanie państwa. Zwolennicy Lenina stanowili prawdziwe jądro partii bolszewickiej. Nie byli nimi wbrew temu co się głosi, robotnicy i chłopi. Byli to drobni urzędnicy, pseudo-intelektualiści, majstrowie, podoficerowie, którzy skupili się wokół partii Lenina, by stworzyć rzecz całkowicie nową, której świat dotąd nie znał, a którą miała być partia ideologiczna i uniwersalny biurokracyzm.

F: Ale przede wszystkim istniał terror. Dlaczego wstąpił właśnie nie do tej partii, w jaki sposób mogli zdobyć władzę?

O: Sądzę, że od lutego 1917 roku nie istniała już żadna szansa dla demokracji w Rosji. Moim zdaniem wachlarz możliwości polegał albo na przejęciu władzy przez partię bolszewicką, do czego w końcu doszło, albo na procesie, powiedzielibyśmy, faszycacji partii eserów. Partia eserów była to rodzaj ogromnej ludowej partii, która zaczęła podlegać trochę na sposób Muszoliniego procesowi w cudzysłowie "faszycacji". Była to mieszanka autorytaryzmu i ludowości, która, jeżeli pojawiłby się odpowiedni przywódca, może mogłaby przejść do działania. Ale jak wiemy przywódca z ta lentem znajdował się po stronie bolszewików, a po stronie rewolucyjnych socjalistów istniały jedynie podziały i rozbiicia, tak że w końcu zostali oni bez chwały pokonani. Może gdyby w partii eserów pojawił się ktoś taki jak Piłsudski, bo w końcu Piłsudski kierował mimo wszystko partią o pozorach ludowych, może wówczas mogłoby się wydarzyć coś podobnego. Ale Piłsudski pojawił się w Polsce, a nie pojawił się w Rosji.

F: A na czym polega ten diaboliczny i genialny wysiłek Lenina, ten nowy system? Kiedy się ukształtował? Czy można określić jakąś datę, czy raczej istnieje pewien okres, od którego można powiedzieć, że mamy w Rosji nowy system?

O: Kim był Lenin? W pewnym sensie stanowił on syntezę tego, co rosyjski ruch rewolucyjny był w stanie w XIX wieku stworzyć. Studencka konspiracja, grupa Nleczajewa, partia Ziemia i Wola i Narodna Wola czyli mała grupa konspiratorów złączona przez ideologię. Istniała jednak ideologia o wiele mocniej scalająca niż ideologia ludowa, niż ideologia narodnicka; była nią ideologia marksistowska. Czyli to połączenie z jednej strony Ziemia i Wola, a z drugiej marksizmu, to właśnie jest leninizm. Nie jest to nic innego. Czy Lenin był genialny? Nie sądzę, jeżeli przyjmamy, że słowo to oznacza osobowość niesamowicie bogatą i potężną. Lenin był przede wszystkim kias szalenie pospolitym i banalnym. W końcu był to rewolucyjny rosyjski półinteligent, z którego naśmiewali się od bez mała sześćdziesięciu lat Turgeniew i Dostojewski. Stanowił mieszankę arogancji i ignorancji. Co jest zadziwiające u Lenina, nie mówię genialne, lecz zadziwiające, to fakt, że ta osobowość niesamowicie banalna, niesamowiciealna i niesamowicie prozaična była wyposażona w zadziwiający dar taktyczny i nietypową zdolność utrzymania tej

samej linii niezależnie od okoliczności, nie zważając na cenę, którą należy zapłacić, niezależnie od tego, jak wielkie by były fale krwi, którą należy przelać. Natrafiłem niedawno na dane demograficzne, które trochę przemieniły dotychczasowe informacje o pierwszych latach nowego ustroju lenińskiego. Otóż pomiędzy 1917 a 1921 rokiem Rosja straciła prawdopodobnie 15 milionów mieszkańców. To oznacza, że pierwsze cztery lata bolszewickiego systemu kosztowały w sumie tak samo drogo jak lata kolektywizacji czy lata wielkiej czystki. Otóż, godne jest uwagi, że ten ogromny wpływ krwi 15 milionów mieszkańców nie był absolutnie w stanie wpłynąć w jakikolwiek sposób na Lenina i na zmianę jego polityki. Jedyną rzeczą, która, była w stanie zmienić jego politykę, to świadomość, że gdy ginie materia społeczna, wtenczas sama władza jest zagrożona. To się właśnie dokonało w 1921 roku. Kolejny raz wszystko zostało podporządkowane głównemu celowi - zdobyciu i zachowaniu władzy. Stanowi to zresztą samą istotę leninizmu.

P: Czy może Pan opisać ten proces dojścia do władzy i utrzymania jej przez komunistów?

O: Pierwsze dojście do władzy dokonało się w głowie Lenina, polegało na wtargnięciu ideologii i pełnej przemianie osoby ludzkiej, która duszą i ciałem, włącznie ze swoją uczuciowością, włącznie z marzeniami, poddaje się ideologii. Mamy tu do czynienia ze zdobyciem przez ideologię jednostki. Drugi etap polega na zdobyciu partii przez tę samą ideologię. Partia skupia tych wszystkich, którzy są opętani przez tę absolutną i zarazem naukową gnozę, jaką jest ideologia. Trzeci etap polega na przejęciu w posiadanie władzy lokalnej. Najpierw na przejęciu lokalnej władzy w Petersburgu, gdyż w pierwszych tygodniach bolszewizmu, zakres tej władzy ledwo co przekraczał granice miasta, podczas gdy reszta kraju na skutek anarchii nadal podlegała procesowi rozkładu. W tym małym petersburskim centrum państwo ideologiczne istniało w pełni, jako że od pierwszych dni powołano do życia dwa podstawowe narzędzia nowej władzy: to znaczy tajną policję i kontrolę nad środkami masowego przekazu. Kontrola drukarni, kontrola gazet, kontrola informacji. Czwarty etap polegał na rozciągnięciu tej lokalnej władzy. Przez długi okres władza ta obejmowała jedynie środowisko miejskie, natomiast wieś pozostawała trochę na uboczu. Czyli aż do 1927-28 roku państwo ideokratyczne kontrolowało bezpośrednio jedynie dziesiątą część ludności. Natomiast całkowite wkroczenie w świat bolszewicki zostało dokonane przez Stalina, w latach 1927-1932. Od tego momentu już tylko jedna rzecz pozostała do zrobienia; polegała ona na pełnej odnowie partii. Chodziło o to, by zachować jedynie te osoby, które zawdzięczają całe swoje istnienie partii, a nie jakąś reputacją czy wartościom osobistym. Zostało to dokonane przez Stalina w latach 1936-1937-1938. Od tego momentu ustrój jest już ukształtowany. Może jeszcze nie w pełni, gdyż należało się pozbyć jednego człowieka, który mimo wszystko był osobowością w pełnym znaczeniu tego słowa; który miał w sobie coś z wielkiego szekspirowskiego zbrodniarza. Był nim Stalin we własnej osobie. Można twierdzić na temat Stalina co się chce, ale pod pewnymi względami ocierał się o te co ludzkie, przynajmniej przez zbrodnię i przez indywidualne postępowanie. Wydaje mi się, że system jest ostatecznie gotowy gdy na jego czele stają ludzie bezosobowi, w stylu Breżniewa.

P: W stylu Breżniewa, nawet nie Chruszczowa.

O: Chruszczow był małym wyskokiem osobowości. Wydaje mi się, że teraz dochodzimy do procesu w pełni bezosobowego. Ideologia osiągnęła swój cel, to znaczy funkcjonuje zajmując miejsce osoby ludzkiej.

P: Czyli nie człowiek jest przy władzy, lecz władza znajduje się przy władzy.

O: Tak. Zrozumienie tego, co wydaje mi się bardzo ważne, sprawia

nam, mieszkającym na Zachodzie duże trudności. Trudno jest nam pojąć, że system sowiecki nie jest despotyzmem ani nie jest tyranią. Tyran według klasycznych definicji to człowiek, który rządzi w swym własnym interesie. Natomiast w świecie ideologii nie ma prywatnych korzyści, istnieje jedynie interes ideologii, który nie jest korzyścią. Interes ideologii zajmując miejsce korzyści objawia się w "drewnianej mowie", we wszystkich tych zjawiskach, które opisał Zinowiew, a które u samych swych podstaw są procesami bezosobowymi. I tutaj, dochodzimy do spraw znanych w Starożytności, znanych w średniowieczu, a o których trochę dzisiaj zapomnieliśmy. Dochodzimy mianowicie do świata opętań demonicznych.

P: W tym momencie zjawia się nieskończona ilość pytań. Przede wszystkim jak można zdefiniować ustroj sowiecki? Po drugie co to jest "drewniana mowa", jaka jest jej definicja? Ale zacznijmy może od próby określenia ustroju sowieckiego.

O: Nie jest to ideologia i nie jest to utopia. Utopia postuluje doskonały stan społeczeństwa i zakłada, że ludzie cnotliwi usiłują wielkim wysiłkiem stworzyć ten doskonały stan społeczeństwa, zrywając z niedoskonałym stanem obecnym. Ideologia jest naukowa, zakłada, że socjalizm naturalnie wynika z tego co nazywa się kapitalizmem. Ideologia widzi ewolucję społeczną w następstwie kolejnych stadiów społecznych, feudalizmu, kapitalizmu, socjalizmu.

P: Co oznacza stwierdzenie że ideologia jest naukowa? Powiedzmy że raczej chce uchodzić za naukę?

O: Oczywiście, gdyż ma się rozumieć naukowa nie jest. Zresztą wszystkie te pojęcia nie mają dokładnie żadnej wartości w oczach historyka. Feudalizm w czystej formie nie istniał i trudno jest nasze społeczeństwa podciągnąć pod wspólny mianownik kapitalizmu. W oczach ideologii są one jednak kapitalistyczne. W ten sposób ideologia określa nasze społeczeństwa. Wydaje jej się, że z tego kapitalizmu, poprzez zwykłe narodziny wyniknie coś nowego, nowy etap, nowy sposób współżycia między ludźmi, którym jest socjalizm. Ale oczywiście nic takiego nie zachodzi. Niszczy się świat rzeczywisty, który określa się nazwą kapitalizmu. Niszczy się go dlatego, że jest kapitalistyczny. Zresztą nie skończy się go niszczyć nigdy. Nic nowego nie następuje, socjalizmu nie ma. Co mamy więc na jego miejscu? Otóż, jak mówił kardynał Wyszyński mamy państwo diamentu /dialektycznego materializmu/, które panuje nad resztkami zrujnowanego i rozbitego społeczeństwa. Nie istnieje jednak społeczeństwo socjalistyczne. Istnieje dominacja państwa diamentu, państwa ideokratycznego nad resztkami społeczeństwa. Ale przecież tym, co legitymizuje władzę jest ideologia. A z kolei ideologia jest prawowita, gdyż jest zgodna z nauką. W konsekwencji postępuje się zgodnie z zasadą "jak gdyby ...". Cały wysiłek państwa polega na próbie stworzenia iluzji, że istnieje coś takiego jak socjalizm. Cały wysiłek państwa polega na zmuszaniu ludzi do mówienia, że żyją w socjalizmie. Ludzie przystają na to, by podpisywać wszelkie petycje i biorą udział we wszystkich pochodach, gdyż mają nadzieję, że w zamian za tę zgodę będą mogli między sobą żyć normalnym życiem lub raczej resztkami tego, co pozostało z życia społecznego. I tak właśnie wygląda ustroj komunistyczny. Jest to ten niekodycyjący się wysiłek przekonania, że coś istnieje, kiedy tego naprawdę nie ma. Inaczej mówiąc, podstawą komunizmu, jego jedyną rzeczywistość stanowi kłamstwo. W momencie kiedy my, na Zachodzie przyjmujemy to rozróżnienie na kapitalizm i socjalizm, wkraczamy w sferę kłamstwa. Są to słowa, których nie należy nigdy używać.

P: Jaka rolę gra kłamstwo w świecie sowieckim?

O: Otóż jest to fałsz, który nie jest kłamstwem typu machiawelicznego, gdyż kłamstwo typu machiawelicznego polega na kłamaniu w stosunku do rzeczywistości, którą się zna. Natomiast kła-

stwo typu sowieckiego nie zakłada jednej rzeczywistości, którą możemy przyjąć za punkt odniesienia, wobec której możemy określić prawdę i kłamstwo. Kłamstwo typu sowieckiego zakłada istnienie dwóch rzeczywistości o zupełnie przeciwnych punktach odniesienia, wobec których będą istniały dwie prawdy i dwa kłamstwa. Mamy prawdę kapitalizmu i prawdę socjalizmu. Gra tej podwójnej rzeczywistości znieprawia język, który staje się w rękach komunistów wspianą bronią. Partner, zawsze uważany za przeciwnika, nie zna klucza do tego języka i sądzi, że słowa mają te same znaczenie w jego świecie i w świecie państwa diamentu. Weźmy dla przykładu słowa najbardziej wzniosłe. Słowo demokracja u nas oznacza demokrację, tam natomiast oznacza władzę absolutną partii komunistycznej. Słowo pokój oznacza u nas pokój, natomiast tam oznacza władzę absolutną partii komunistycznej. Określenie wolność informacji u nas oznacza wolność informacji, tam natomiast oznacza monopol informacji w rękach partii komunistycznej. Praktycznie zresztą wszystkie te słowa sprowadzają się do jednego i tego samego i oznaczają władzę absolutną partii komunistycznej.

P: Czy może Pan jeszcze rozwinąć tę rolę kłamstwa i dwóch języków? Przypomina mi się doskonały przykład tego dualizmu zawarty w Pana książce "Mały traktat sowietologii". Wymienił Pan w niej tytuł pewnego czasopisma wydawanego w Pradze.

O: Tak, "O trwały pokój, o demokrację ludową". Samo słowo ZSRR składa się zresztą z czterech kłamstw: nie jest to związek, nie są to republiki, nie są one sowieckie od czasu gdy w lipcu 1918 roku zniszczono sowiety i nie są socjalistyczne z tej prostej przyczyny, że socjalizmu nie ma.

P: Wracając do tamtego tytułu "O trwały pokój, o demokrację ludową". "O trwały pokój", czy nie miało to oznaczać zachowania dominacji sowieckiej tam, gdzie ona jest? "O demokrację ludową", czy nie miało to oznaczać stworzenia demokracji ludowej tam, gdzie ona jeszcze nie istnieje?

O: Tak, dokładnie. Mamy więc dwa wielkie sposoby iluzji, jeden wyjątkowy i drugi służy na codzień. Sposobem wyjątkowym jest sztuka, która będzie usiłować przekonać, że socjalizm istnieje tam, gdzie go nie ma. W ten sposób będziemy mieli sztukę realistyczną i zarazem absolutnie nierealistyczną, gdyż chodzi tu o to, by ukazać rzeczy, które absolutnie nie istnieją. Im bardziej sztuka ta będzie realistyczna, to znaczy im bardziej będzie zapożyczać środki artystyczne od sztuki fotograficznej, tym bardziej będzie zakłamana, tym bardziej będzie nierealna gdyż nie istnieje tu żadna relacja z jakąkolwiek rzeczywistością. Natomiast inny sposób będzie "drewniana mowa". Jest to zjawisko tak obszerne i tajemnicze że wymaga samo w sobie oddzielnych badań. Pierwszym może który zauważył ten problem był wielki George Orwell, angielski pisarz, który zbrojny w moc geniuszu zetknął się z komunizmem podczas trzech tygodni w 1937 roku w Barcelonie. Orwell był w stanie zastanowić się nad komunizmem w bardziej wnikliwy sposób niż nikt jeden z tych, którzy to zjawisko od lat badali. Jest to jednak problem głęboko tajemniczy, gdyż język, który nazywamy "drewnianą mową" czy "nowomową" posiada własną retorykę, gramatykę, wymowę; daje się rozpoznać po pierwszych słowach, jeszcze zanim wiadomo, czego dotyczy. Zresztą nie dotyczy niczego, jest to język zupełnie pozbawiony sensu. Język ten rozwija się i w tajemniczy sposób stanowi główne narzędzie władzy. Jego rola polega na ośmieszeniu, ma na celu zniszczenie osób, w czym zresztą okazał się niebывale skuteczny.

P: Język ten pełni wiele różnych funkcji, odmiennych wobec Zachodu i odmienny wobec Wschodu. Inna jest jego funkcja wobec osób, które już znajdują się pod jego panowaniem i inna jest jego rola wobec ludzi, co do których ma się nadzieję, że niedługo się pod jego panowaniem znajdą.

O: Sądzę że wobec Zachodu jego rola polega na uwiedzeniu, a wo-

bec Wschodu jego cel sprowadza się do zastraszenia.

P: Gdy zagłusza się audycje radia Wolna Europa, język ten służy do zagłuszenia rozmowy.

O: Przede wszystkim ma on na celu niszczenie umysłów, gdyż przeciek dzieci od wczesnego wieku są wychowywane w "drewnianej mowie". Zmianst normalnego języka uczone są odruchów językowych, co do których ma się nadzieje, że okaza się trwałe. W końcu nie jest to absurdalne, gdyż, jak widać, człowiekowi dany jest określony czas, by nauczyć się mówić i jeżeli ten moment przeminie, jest już za późno. Dzieki dzieci, które nie nauczyły się mówić, nie będą już mówić nigdy. Istnieje chwila przeznaczona na przyswojenie mowy i jeżeli praktyka języka jest tak poważnie zafałszowana w młodym wieku, skutki mogą okazać się nieodwracalne. Po za tym "drewniana mowa" gra rolę obowiązującego pośrednika we wszystkich kontaktach ze światem publicznym. Oznacza to, że ludzie pomijają sobą, we wszystkim co dotyczy spraw politycznych, nie mogą się posługiwać swoimi prywatnymi organami wymowy, swoimi gardłami, lecz są zmuszeni do używania tego bezosobowego języka. Język ten posiada niesamowitą zdolność niszczenia osoby, w miarę jak kłamstwo przenika do jej wnętrza. Człowiek wprowadza w siebie niebezpieczne kłamstwo, z którego nie jest w stanie się uwolnić. Czemu człowiek zgadza się na przenikanie tych kłamliwych słów i akceptuje by w ten sposób kłamać? Czyni tak dlatego, że ma nadzieję zachować z boku drobny wycinek życia, w którym będzie mógł rozmawiać normalnie ze swymi przyjaciółmi czy ze swą rodziną. Będzie mógł zachować sektor języka prywatnego. "Drewniana mowa" usadowiła się w dziedziceniu języka publicznego, natomiast mowa prywatna jest jeszcze językiem naturalnym. Wydaje mi się, że może się okazać, iż po upływie pewnego czasu nawet język prywatny może zostać zarażony.

P: Nie należy zapominać, także tutaj, roli strachu. Jeżeli się tej mowy nie akceptuje, nie będzie się w stanie w tym społeczeństwie istnieć. Jest to cena jaką się płaci, a później...

O: Jest to cena natury przede wszystkim stylistycznej, bardziej niż lingwistycznej. Można powiedzieć rzeczy prawie że prawdziwe w pewnych dziedzinach, pod warunkiem że się je mówi w stylu "nowy drewnianej". Dlaczego? Otóż jak powiedział wy daje mi się D. Buffon, styl to człowiek. "Drewniana mowa" właśnie gwarantuje, że nie istnieje już człowiek, który mówi, to ona sama w nim mówi. Zawsze jednak istnieje cena, którą się płaci. Nie tylko strona stylistyczna, ale i strona lingwistyczna jest przez ten proces dotknięta. Sam język ulega procesowi deformacji, który sprawia, że staje się groteskowy. Jest szalenie ciekawe, że proces ten przebiega identycznie we wszystkich językach. "Drewniana mowa" prawie że unicestwia w pewien sposób, czyni to zresztą w sposób perwersyjny, przekleństwo wieży Babel. Niknie wszystko, co sprawia, że języki mają swoje osobliwe odcienie, swoją indywidualność, swój arcytat. "Drewniana mowa", czy będzie to język francuski, rosyjski, polski czy wietnamski, jest zawsze tą samą mową. Można powiedzieć, że różnice lingwistyczne tych języków mają bardzo małe znaczenie w porównaniu z jego naturą, która jest naturą "drewnianej mowy".

P: Tu odnajdujemy, jeszcze raz, rolę ideologii. Jest to język sowiecki, który nie jest związany z żadnym narodem.

O: "Drewniana mowa" oczywiście zniszczyła język rosyjski. Cały wyciek kilku pisarzy, którzy jeszcze istnieją, polega na posługiwaniu się własnym gardłem oraz sprządza się do odrodzenia tego, co zostało z języka rosyjskiego. Taki jest los pisarzy we wszystkich krajach, gdzie panuje drewniana mowa, czy będzie to Polska czy będą to Węgry czy Chiny.

P: Chciałbym wrócić do problemu władzy ideologii i władzy sowieckiej. Napisał Pan w swojej książce "Krótki kurs sowieckiej ideologii", że istnieją dwa wzorce władzy: model komunizmu wojennego i model Nep-u. Czy uważa Pan, że ten podział jest zawsze aktualny? czy mógłby Pan go rozwinąć?

O: Od tamtego czasu w innej książce rozwinąłem pojęcie kompromisu; jako że socjalizm nie istnieje, zmuszony jest to istnienia cudzym kosztem, kosztem społeczeństwa, kosztem ekonomii, kosztem Zachodu. Przecież w tej chwili produkcja krajów socjalistycznych rozwija się kosztem ekonomii państw zachodnich. Oznacza to, że pomiędzy nakazem przemiany całości rzeczywistości według modelu ideologii, a obowiązkiem zachowanie w dostatecznym stopniu realiów w celu utrzymania ideologii, jest się zmuszonym dokonać kompromisu. Gdyż jeżeli zupełnie przemieni się świat realny według zasad ideologii, rzeczywistość ginie i znika. To zresztą się stało, na przykład, niedawno w Kambodży, Demokratycznej Kampucji. Połowa ludności zginięła w bardzo krótkim czasie, a partia straciła władzę. Z tego wynika, że jeżeli chce się utrzymać władzę, a jest to najwyższa zasada tego ustroju, należy zachować dostateczną ilość realiów. Ten kompromis przyjmuje bardzo różnorodne formy w zależności od historycznych okoliczności. W Rosji w 1921 roku przyjął formę Nep-u, w 1956 roku w Polsce przyjął formę gomułkizmu. Chodzi o to, by zachować przy życiu dostateczną ilość realiów, by móc w ten sposób wymagać od tej rzeczywistości utrzymania systemu władzy ideologicznej. Kiedy władza czuje się dostatecznie silna i umocniona przez ten zastrzyk realności, wtenczas może ponownie przystąpić do niszczenia tej rzeczywistości, gdyż do niczego innego nie jest zdolna.

P: W jaki sposób można mówić o polityce zagranicznej Związku Radzieckiego, co ona oznacza?

O: Przede wszystkim trzeba dobrze widzieć cel tej polityki. Celem polityki sowieckiej nie jest polityka mocarstwowa, gdyż ZSRR nie jest tyranią w sensie klasycznym tego słowa. Podobnie świat sowiecki, sowieckiej dominacji, nie jest cesarstwem w tradycyjnym znaczeniu. Wydaje mi się że zrozumienie tego jest ważne. Przede wszystkim imperium tworzy się w oparciu o środki wojskowe; następnie, imperium wyznacza sobie ograniczone cele, a po trzecie w imperium istnieje naród uprzywilejowany. System sowiecki nie wytworzył się początkowo w oparciu o środki wojskowe. Cel ustroju sowieckiego polega na spłodzeniu lokalnej partii komunistycznej, na udzieleniu jej pomocy w dojściu do władzy oraz na zagwarantowaniu, za pomocą swej potęgi wojskowej, definitywnego pozostania przy władzy. Widzimy więc, że cel nie polega na rozciągnięciu zwierzchnictwa jednego narodu nad drugim narodem, lecz na rozciągnięciu za pomocą lokalnej partii komunistycznej zwierzchnictwa państwa diamentu nad danym narodem.

A to jest zupełnie odmienna sprawa. Po drugie, cel imperium jest w rzeczywistości ograniczony. Imperia, które znamy z historii: imperium rzymskie, imperium angielskie, imperium francuskie, imperium hiszpańskie były imperiami, które rozwijały się aż do momentu, gdy napotykały granice innego imperium. I na tym poprzestawały. Marzenie o imperium światowym jest zawsze krótkotrwałe. Cel sowieckiej polityki zewnętrznej przeciwnie, polega na rozciągnięciu zwierzchnictwa państwa diamentu nad całym światem. Cel ten sprzeczny jest do przekształcania całego świata według modelu początkowego, który państwo diamentu przyjęło po raz pierwszy w Rosji. Po trzecie, nie istnieją narody uprzywilejowane. Jest to sprawa ważna. W imperium angielskim uprzywilejowani byli Anglicy, w imperium francuskim Francuzi, w imperium sowieckim czy pod sowiecką dominacją naród rosyjski nie jest uprzywilejowany. Oczywiście jest używany jako instrument bardziej wierny, bardziej pewny tem, gdzie nie można zatrudnić Ukraińców, Turków czy Polaków. Lojalność Rosjanina zatrudnionego w służbie sowieckiej dominacji nie odnosi się do Rosji, chociaż czasem nacjonalizm rosyjski gra pewną rolę. Lojalność ta dotyczy komunizmu i ideologii. Dlatego z perspektywy historycznej widzimy, że naród rosyjski znajduje się w sytuacji w równym stopniu nędznej, a czasem nawet jeszcze bardziej żalosnej, niż narody peryferyjne. Dzieje się tak dokładnie dlatego, że dłużej znajduje się pod ko-

munizmem i w większym stopniu jest jego narzędziem. Z tego wynika, że naród rosyjski znajduje się jeszcze niżej niż narody peryferyjne, które go otaczają. Wydaje mi się, że ważne jest, by ten aspekt podkreślić szczególnie wobec Polski, która z powodu swych doświadczeń historycznych ma tendencję do widzenia dominacji sowieckiej jako kontynuacji stuletniej dominacji rosyjskiej. Fałstwo diamentu używa recept odziedziczonych po państwie rosyjskim, lecz w rzeczywistości nie chodzi tu o dominację Rosji nad Polską. Istnieje dominacja komunizmu nad Rosją i komunizmu nad Polską przez pośrednictwo polskiej partii komunistycznej. Wszelka myśl przeciwstawienia polskiej partii komunistycznej Rosji, poprzez włączenie jej w wysiłki dążące do wspólnego dobra Polski, jest moim zdaniem poważną iluzją.

P: Jak ocenia Pan podpisane przez Związek Radziecki porozumienia, takie jak Rapallo, Helsinki?

O: Sądzę, że w tym wypadku jedyną rzeczą, którą mogą zrobić, to zacytować wypowiedź wielkiego kardynała Stefana Wyszyńskiego na temat układów pomiędzy państwem diamentu a Kościołem. Pozwolę sobie przytoczyć tę stronicę, którą kardynał prymas przeczytał podczas uroczystego zgromadzenia Soboru Watykańskiego II w wrześniu 1965 roku. "Prawa osoby są całkowicie podporządkowane celom rewolucji; nawet pod tym kątem rozpatrywane nie są niczym trwa-lym. W istocie prawa te należą całkowicie od woli klasy panującej, która na siłę podporządkowała sobie prawo. Diament podważa i odrzuca wszelkie stałe i ciągłe normy prawa i ustaw. W świecie, w którym rządzi, nie istnieje ani porządek społeczny, ani wieczne zasady, ani niezmiennie idee. Idea prawa ustępuje wobec zasady, że cel uświęca środki, w tym także środki siły i przemocy. Gdy cel zostanie osiągnięty, środki zostają porzucone, gdyż straciły rację bytu. Dzisiaj mogą służyć jako narzędzie walki, jutro się je odrzuci. To samo dotyczy układów, paktów i konwencji przyjętych z powodów taktycznych bądź strategicznych. W żaden sposób nie wpływają one na świat diamentu, podczas gdy druga strona czuje się moralnie zobligowana. Umowa pomiędzy Kościołem a państwem diamentu zobowiązuje Kościół, lecz w żadnym stopniu nie zobowiązuje państwa diamentu. /.../

Dla państwa diamentu zawarte porozumienie nie jest jedynie praktycznym środkiem służącym do neutralizacji przeciwnika, lecz nie ma mocy prawnej, przeciwnik zaś, to znaczy Kościół zobowiązany jest honorować swe zobowiązania. W ten sposób żadne porozumienie podpisane z jakimkolwiek państwem diamentu nie zabezpiecza Kościoła. Sądzę, że z jasnością i przejrzystością, godną podziwu, kardynał prymas zdefiniował relacje, która istnieje nie tylko pomiędzy państwem diamentu a Kościołem, ale pomiędzy wszystkimi państwami diamentu a wszelkimi siłami, zbiorowcami, państwami, grupami społecznymi, korporacjami, które z nim negocjują. W interesie państwa diamentu leży podpisanie jak największej ilości porozumień, by w ten sposób związać przeciwnika. Natomiast samo państwo diamentu nigdy nie będzie związane i zobowiązane tymi układami.

P: Wróćmy jeszcze do spraw, które są dla Polaków ważne i interesujące. Jak widzi Pan związek pomiędzy tradycją rosyjską a so-wiecką rzeczywistością?

O: Jest to problem szalenie ważny, gdy uświadomimy sobie, że więk-szość mężów stanu na Zachodzie myśli, że wynika się kłamstwom państwa sowieckiego, przyjmując, że jest to nowe wcielenie tra-dycyjnego imperium rosyjskiego. Możemy tu wymienić de Gaulle'a, Kissingera, czy Churchilla, który w związku ze Stalinem czy Breżniewem wspomina Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, przebiegłość petersburskiego państwa. Sądzę, że nie istnieje bardziej groźna iluzja, gdyż raz jeszcze mylimy się co do przeciwnika. Kiedy państwo sowieckie przejęło władzę, przejęło również spadek poprzedniego państwa. Nie odziedziczyło celów poprzedniego państwa, lecz jego naturę, przejęło pewną ilość środków, które tamte

państwo stosowało by zyskać posłuch, Państwo rosyjskie miało mocną tradycję, powściągliwość, przelęgłość i gwałtu, którymi się posługiwało. Państwo sowieckie zastosowało ten plik recept rządzenia, ale użycio ich do swoich własnych celów, nadejając im rozmach i skalę, których państwo dawnego ustroju nie znało. Jak wiadomo w 1913 roku w Rosji było zamkniętych w więzieniach 70000 osób. Od tamtej pory społeczność więzienna nigdy nie zeszła poniżej cyfry kilku milionów. W związku z tym mamy tu do czynienia z absolutnie radykalną zmianą skali. Ochrona, która była policją polityczną, dysponowała może setką stątków agentów, a Czeka i KGB, które zajęły miejsce Ochrony, mają setki tysięcy stątków agentów. Stan liczebny KGB waha się w granicach 400.000. To jest cztery tysiące razy więcej niż dawna Ochrona. Jest to zmiana skali absolutnie godna uwagi, która równa się zmianie natury. Sądzę, że nie można uczynić bardziej poważnej pomyłki, niż przypisać państwu sowieckiemu natury dawnego państwa rosyjskiego. Jest to danie mu w przeznaczenie tego, czego pragnie - to znaczy uznanie go za zwykłe państwo takie jak każde inne. Oznacza to stracenie z pola widzenia jego własnych sposobów, jego własnych celów, które są absolutnie specyficzne. Zauważmy zresztą, że inne kraje, które stały się komunistyczne, takie jak Chiny lub Niemcy Demokratyczne, również odziedziczyły po dawnych państwach recepty władzy. Mówi się w związku z Mac-Tse-Tungiem o ceremoniale pekinijskiego pałacu cesarskiego, oraz wspomina się o pruskim duchu z związku z NRD. Ale oczywiście mamy tu do czynienia z potworną deformacją, gdyż Prusy mimo wszystko nie były Niemiecką Republiką Demokratyczną. Było to, mimo wszystko, w miarę normalne państwo, mimo gwałtów, których dokonało na Polisce. Mówię o Prusach, a nie o Niemczech hitlerowskich. Weźmy dla przykładu Chiny, które były w stanie stworzyć przez tysiąclecia jedną z najbardziej wykwintnych cywilizacji, która prawie że zamaria za nowych władców Pekimu. Mamy tu do czynienia z błędem, którego nie należy popierać.

P: Jakże jest Pana nastawienie wobec tego, co mogliśmy nazwać pewnym renesansem bądź kontynuacją tradycji słowiańofilskiej w czasach dzisiejszych? Jaki jest Pana stosunek do ludzi - najwybitniejszych z nich jest Sołżenicyn - którzy dziś głoszą, że istnieje czysta, święta Rosja, która została znieprawiona przez obcą jej ideologię.

O: Nie należy stawiać Sołżenicyna całkiem w tej linii. Sądzę, że Sołżenicyn jest wielkim człowiekiem, który ma swoje wady jak wszyscy wielcy ludzie, lecz który nie popada w postawę aż tak bardzo prymitywną. To, co mówi Sołżenicyn, moim zdaniem, jest słuszne. Od początku ustroju sowieckiego obserwujemy, jeżeli tak można powiedzieć, pewne przymierze pomiędzy nacjonalizmem rosyjskim a bolszewizmem. Nie mówię tu o rosyjskim patriotyzmie, ponieważ rosyjski patriotyzm ogromnie wycierpiał pod ustrojem sowieckim, lecz o rosyjskim nacjonalizmie. Nacjonalizm zgodził się, by Rosja zapłaciła cenę, którą miała zapłacić, pod warunkiem, że niektóre cele zostaną spełnione. Cele nacjonalizmu sprowadzają się do panowania nad innymi narodami i chwały rosyjskiego oręcza. To przymierze było absolutnie konieczne dla utrzymania władzy reżimu bolszewickiego. Wchodzi ono w skład jego życiowych kompromisów, podobnie jak istnieją kompromisy w dziedzinie ekonomii. Mimo obok kompromisu ekonomicznego, właśnie kompromis z rosyjskim nacjonalizmem, był kompromisem najważniejszym. Oczywiście w tak nieszczęsnej dla narodu rosyjskiego sytuacji nacjonalizm zagubił orientację. W tej chwili widzimy, że ten związek nie jest może tak bardzo trwały, jak w innych okresach a w szczególności w czasie wojny. Stąd wracają legendy słowiańofilizmu XIX wieku, według których całe zło, które spotyka Rosję, przychodzi z Zachodu, a wszystko co jest dobre jest z gruntu rosyjskie. Idea świętej Rosji ukrytej pod grzeszną maską jest rzeczywiście jedną z najbardziej nieszczęsnych idei rosyjskiego nacjonalizmu.

P: Jak umieszczą Pan w tym wszystkim Sołżenicyna?

O: Solżenicyn moim zdaniem, nie daje się ponieść w sposób zasadniczy tym legendom. Sam żywił wielki podziw dla Solżenicyna; jestem mu go winny za zdanie, które wypowiedział, a które wydaje mi się podstawowe. Jest to chyba zdanie - Klucz. Brzm. one następująco: jedyna walka z ideologią polega na nieuczestniczeniu w kłamstwie. Jest to zdanie tak ważne, tak wielkie, że chociażby jedynie za nie jesteśmy winni Solżenicynowi wdzięczność.

P: Istnieją także inne rzeczy, za które, szczególnie na Zachodzie, jesteśmy mu wdzięczni.

O: Ponadto pozwolił on Zachodowi odczuć rzeczywistość reżimu sowieckiego. Z powodu tego wszystkiego nie podzielałem zarzutów przeciwko Solżenicynowi, które padały szczególnie w Stanach Zjednoczonych; oskarżano go o słowianofilizm, antysemityzm, co zresztą jest zupełnie fałszywym zarzutem. Z drugiej strony istnieje polityczna propozycja Solżenicyna, która wydaje mi się zupełnie rozsądna. W stanie, w jakim znajduje się dzisiejsza Rosja, nie ma mięt nadziei na powrót bądź na przejście do liberalnej demokracji, dla której zresztą Solżenicyn nie żywi osobiste zbyt wielkiego podziwu. Tym, czego możemy się spodziewać jest państwo, powiedzmy o charakterze dyktatorskim, lecz pozbawione ideologii; to znaczy państwo, które wyrzekło się kłamstwa. Inaczej mówiąc ideałem prowizorycznym Solżenicyna, tym co uważa on za możliwe dla Rosji, jest mniej więcej Hiszpania czasów generała Franco. Trzeba powiedzieć to dosyć jasno. Pewne jest, że Hiszpania Franco, widziana z perspektywy ZSRR, nie różni się prawie od Szwajcarii, czy od Nowej Zelandii. Jest to państwo, w którym nie panuje wszechobecne kłamstwo, w którym rolnicy mogą siał, sadzić i zbierać plony, w którym ludzie mogą wymieniać produkty, w którym istnieje społeczeństwo cywilne, w którym istnieje wolność sumienia, w którym istnieje wolność słowa, w którym istnieje wolność wyznania. Dla Rosji to bardzo wiele. Wszystkie te wolności nie zostały zniesione pod władzą systemów dyktatorskich, ani za Franco, ani za Pinocheta. Może zresztą wizja Solżenicyna blika jest w części temu, czego pragnęli mniej lub bardziej jasno przywódcy "Solidarności". To znaczy rozszerzenia prawa społeczeństwa cywilnego i zmniejszenia, zawężenia prawa państwa diamatu. Niestety pozostanie to utopią tak długo, jak długo ideologia i kłamstwo ideologiczne nie zostaną zdemaskowane.

P: Kiedy w tym kontekście wspominałem o Solżenicynie, miałem na myśli niektóre jego poglądy zawarte w mowie wygłoszonej w Harvardzie, którą Pan tak świetnie zanalizował. Zawarte były w niej niektóre poglądy, które wydały mi się niepokojące.

O: Oczywiście są to poglądy, które doprowadzone do ostatecznych granic są niepokojące, w sensie w jakim wydaje się otwierać słowianofilskie rozumowanie; nie jesteśmy gorsi lecz inni, a ponieważ wy jesteście żli, my jesteśmy od was lepsi. Jest to rozumowanie bardzo niebezpieczne, ale jak dotychczas nie można powiedzieć, żeby Solżenicyn w pełni je zaakceptował. I mniej nadzieją, że nie zaakceptuje.

P: W jaki sposób można porównać dwa systemy totalitarne: system Niemiec hitlerowskich i system sowiecki?

O: Oba stawiają sobie za zadanie wyeliminowanie zła na ziemi. Z tym, że posiadają dwie odmiennie teorie zła. Ideologia nie jest teorią dobra lecz zła. Pragnie się usunąć korzenie zła. Reżim hitlerowski umiejscawiał źródła zła w narodzie żydowskim. Jedynym dualizmem był dualizm żydowsko - aryjski. Władcom hitlerowskim wydawało się że gdy raz na zawsze wyeliminuje się Żydów, zło zostanie usunięte ze świata. W rzeczywistości, gdyby reżim hitlerowski pozostał przy władzy, doszłoby do tego, że po dokonaniu "ostatecznego rozwiązania", zauważono by, że zło nadal istnieje na świecie. Wtenczas znaleźliby się inni Żydzi, byli by to Polacy, Rosjanie, Francuzi, w końcu wszyscy, a w ostateczności najprawdopodobniej nawet Niemcy. W końcu byli by to sami Niemcy, których by uznano za zażydzonych, polonizowanych, francuziakich

i nie byłoby temu końca. Reżim komunistyczny umiejscawia zło gdzie indziej; widzi zło w tym, co nazywa kapitalizmem. Chce usunąć zło z powierzchni ziemi, usuwając kapitalizm. Również tutaj widzimy, że pojęcie kapitalizmu w ostateczności zaczyna obejmować całą rzeczywistość. Od pierwszych miesięcy ustroju sowieckiego, Lenin głosił, że już chłopci są drobnymi kapitalistami, a nawet, że klasa robotnicza już składa się z kapitalistów. Zresztą faktycznie, trzeba było zniszczyć dużą część chłopstwa i doprowadzić klasę robotniczą do stanu niewolnictwa. A kapitalizm stojący na przeszkodzie jest ciągle obecny. Dlatego wydaje mi się, że projekty tych dwóch ustrojów są do siebie podobne, w stopniu w jakim chodzi im obu o zniszczenie rzeczywistości, w jakim chodzi o to, by świat stał się całkowicie, bezwzględnie dobry. Jak można inaszej oba reżimy zróżnicować jeżeli nie poprzez przeciwstawienie ich sobie pod kątem sprawności działania. Który z nich ma więcej szans na dłuższe realizowanie swych zamierzeń? Pod tym względem wydaje mi się, że komunizm posiada podstawową wyższość nad faszysmem. Dlaczego? Dlatego, że jego ideologia jest bardziej rozbudowana. Ideologia faszystowska częściowo opierała się na nauce, lecz równocześnie nawiązywała do całej nienukowej mitologii. Na koniec, ta ideologia nie była w dostateczny sposób kompletna, by mogła uniknąć przedstawienia zła jako zła. Powiedzmy, że akceptowała całą otwarcie kryminalną sferę, którą ideologia komunistyczna całkowicie potępia. Ideologia komunistyczna jest bardziej solidna; ideologia komunistyczna jest pełniejsza, ideologia komunistyczna jest po prostu bardziej racjonalna. Ideologia komunistyczna potępia zbrodnię i nie pozwala, by zarzut zbrodni wdarł się do świadomości, gdyż to zawsze w imię dobra zabija się świat. Jeżeli można tak powiedzieć, zafałszowanie dobra jest bardziej posunięte w ideologii komunistycznej niż w ideologii faszystowskiej. Ta solidność ideologii pozwala jej stworzyć partię o wiele mocniejszą niż była nią partia hitlerowska. Solidność ideologii pozwala prowadzić politykę o wiele bardziej spójną, o wiele bardziej ostrożną, o wiele mniej awanturniczą niż była nią polityka ideologii hitlerowskiej. Z tych dwóch ideologii, komunizm posiada jawną wyższość.

F: Czy może Pan powiedzieć w kilku słowach w jaki sposób Pan widzi ekonomię w realnym socjalizmie?

O: Wielkie pytanie, zresztą zastanawiam się nawet czy można w związku z tymi krajami mówić o ekonomii politycznej, gdyż w sumie nie ma ani ajkos, ani nomos, ani polis. Istnieje system produkcji. Przede wszystkim należy pamiętać, że cele ekonomii, by użyć tego słowa, posługują się nim, gdyż jest wygodne; cele ekonomii socjalistycznej nie zbiegają się z celami normalnej ekonomii, niesocjalistycznej. Podkreślam, że nie używam słowa kapitalistycznej, mówię niesocjalistycznej. Cel ekonomii socjalistycznej nie polega na polepszeniu poziomu życia, na zwiększeniu bogactwa, lecz sprowadza się do budowania socjalizmu, z którego ma później wynikać automatycznie wzrost poziomu życia, zwiększenie bogactwa. Należy więc budować socjalizm. Co jest więc celem ekonomii socjalistycznej? Jest nim budowa socjalizmu. Produkcja rozdziel się pomiędzy trzy sektory. Pierwszym będzie sektor przemocy, gdyż socjalistyczny podbój dokonuje się przemocą. Należy tu cały sektor zbrojeni, cały sektor policji i powiedziałbym w ogromnej większości sektor kultury, cały sektor szkolnictwa, środków masowego przekazu, malarstwa, baletu i filmu. Nie są to produkty konsumpcyjne, są to produkty narzucone ludności, są to środki, których cel sprowadza się do ukształtowania ludności według socjalistycznego modelu. Jest to obowiązkowy zastrzyk kłamstwa. Sektor kultury stanowi część aparatu władzy. Mały też drugi sektor produkcji, którym jest budowa socjalizmu jako takiego. Otóż jest to sektor najbardziej fantasmagoryczny, jest to sektor pseudo planowania, pseudo rozdziału, wszystkich pseudo struktur socjalistycznych, kołchozów, bilansów, rozliczeń. Są to obliczenia

ekonomiczne. To wszystko, co istnieje na papierze, a co mimo wszystko zajmuje znaczną część produkcji dóbr i usług. Kolejnym trzecim sektorem, na którego koszt żyją dwa pozostałe, jest sektor realnej ekonomii. Do niego należy wszystko to, co są w stanie wyprodukować i wymienić pomiędzy sobą ci wszyscy, którzy wymknęli się spod spójności socjalistycznej, ci wszyscy którzy umiejscawiają produkcję poza socjalizmem. Nazywa się to trzecią ekonomią, bądź drugą ekonomią, bądź czarnym rynkiem. Łąduje tam również wiele produktów w ramach kradzieży i korupcji. Te trzy systemy utrzymują między sobą dosyć proste stosunki, które starają się opisać w ostatniej książce.

P: A jak ocenia Pan w tym wszystkim rolę zachodniej ekonomii?

O: Ekonomia Zachodu gra trochę rolę trzeciego sektora, trzeciego sektora zewnętrznego. Oznacza to, że jej rola sprowadza się do wspomagania systemu władzy sowieckiej.

P: Chciałbym Panu zadać pytanie bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy w tym systemie żyją. Jakie są Pana zapatrywania na przyszłość? Czy można z tej formy organizacji życia się uwolnić? W jaki sposób można z tego wyjść?

O: Może nigdy już z tego nie wyjdziemy. Ci którzy dostali się pod zabór, nigdy z niego nie wyszli. Dla międzynarodowego ruchu komunistycznego jest rzeczą niebываłej ważności, aby nikt nie zdołał wyzwolić się spod tego systemu. Jeżeli dojdzie do uniezależnienia się w jednym punkcie, można będzie zauważyć, że po sześćdziesięciu latach budowy socjalizmu, zupełnie niczego nie zbudowano. Nic nie istnieje, nie ma niczego oprócz zwykłej dominacji, niesamowicie absurdalnej, niesamowicie drogiej i niesamowicie bolesnej. Jeżeli zostanie to gdziekolwiek publicznie odsłonięte, to legalność ideologii, legalność władzy, sama władza zostanie skompromitowana, będzie mogła rozpaść się z dnia na dzień. Jaka jest wasza szansa? Polega ona na tym, że mimo wszystko ta władza, ta ideologia, ten system nie mają żadnej wartości. Mamy tu do czynienia z kłamstwem, które pod wpływem czegokolwiek może rzeczeć się w kawałki, w podobny sposób jak w 1956 na Węgrzech, w 1968 roku w Czechosłowacji i w 1980 roku w Polsce. Mimo wszystko kilkakrotnie do tego dochodziło. Jak tylko proces odwrrotny się rozpocznie, okazuje się od razu, że po upływie kilku dni nie pozostaje nic z tego systemu, który wydaje się czystym zwiędem, czystym opętaniem, pozbawionym realiów i konsystencji. Ale nie wiem, co stanie się w przyszłości.

P: Jak ocenia Pan te trzy próby wyjścia z systemu sowieckiego, rok 56 na Węgrzech, rok 68 w Czechosłowacji i rok 80 w Polsce?

O: W trzech przypadkach mamy do czynienia z powstaniem społeczeństwa cywilnego przeciwko władzy ideologicznej, przeciwko państwu dyktatu. W trzech przypadkach władza udało się uzyskać przewagę opierając się na sile zewnętrznej. Zresztą za każdym razem było to łatwiejsze. W 56 roku czołgi weszły na Węgry i padły strzały, w 1968 roku czołgi weszły do Pragi, ale nie musiały strzelać, w 1981 polska gałąź międzynarodowego ruchu komunistycznego sama zdołała przeszkodzić odrodzeniu społeczeństwa cywilnego. Przynajmniej jak na razie. W obu pierwszych przypadkach zadanie polegało na zniszczeniu społeczeństwa cywilnego, w taki sposób, by uczynić je definitywnie niezdołnym do kolejnego odrodzenia. Takie było zadanie Kádára na Węgrzech, takie było zadanie Husaka w Czechosłowacji i takie jest dzisiaj zadanie, które sobie stawia Jaruzelski. Rzeczywiste zadanie Jaruzelskiego nie polega na tym by, jak podaje prasa zachodnia, odbudować Polskę, zmusić Polskę do pracy i rozwiązać problemy kraju. Zadanie Jaruzelskiego polega na zniszczeniu Polski, unicestwieniu społeczeństwa cywilnego, zniszczeniu form życia duchowego, intelektualnego i ekonomicznego, które udało jej się dotychczas zachować.

P: Z związku z tym jaką widzi Pan możliwość wyjścia?

O: Do tej pory, społeczeństwo cywilne było zdolne do buntu, lecz kiedy przestaje ono istnieć, wkraczamy w zupełnie odmienny świat.

Taki stan istnieje w Związku Radzieckim od lat trzydziestych, od czasów kolektywizacji, i takie jest obecnie położenie większości krajów demokracji ludowej, z wyjątkiem może Polski, w której społeczeństwo cywilne nie jest jeszcze zupełnie zniszczone. Jak wyjść z tego reżimu, gdy raz na zawsze społeczeństwo cywilne zostało zniszczone, nie wiem. Nie widzę nawet, od czego można by zacząć. Chyba że, jak ma to obecnie miejsce w Związku Radzieckim, system zostanie objęty ogólnym procesem zgrzybienia.

P: Czy może Pan coś powiedzieć na temat tego zgrzybienia. Chciałbym żeby Pan skomentował i rozwinął to, co napisał Pan w znakomitym wstępie do równie znakomitej książki Amalrika. "Czy Związek Radziecki dotrwa do 1984 roku?" Jak brzmi w tej chwili Pana odpowiedź na to pytanie? Nie mówię o 1984 roku jako o określonej dacie, lecz jako o pewnej wizji przyszłości.

O: Pytanie powinno raczej brzmieć, czy Europa przeżyje 1984 rok. Jedyna nasza nadzieja sprowadza się do tego, że z jednej strony system ten nie istnieje, nie tworzy niczego pozytywnego, że nie ma socjalizmu, to wszystko jest potiomkinowską fasadą, uogólnionym kłamstwem. Jest to nowotwór, nowotwór na jeszcze nie zupełnie martwym ciele. Ale nie jest to autonomiczne ciało. Z drugiej strony istnieje coś poza komunizmem. Tak długo, jak świat nie będzie cały objęty komunizmem, będzie istniał trochę utrzymującej się przy życiu rzeczywistości, ożywającej nadzieje tych, którzy znajdują się pod jego panowaniem.

P: Ale także dzięki temu, komunizm utrzymuje się wciąż przy życiu.

O: Tak, dzięki temu komunizm wciąż istnieje, jest to rodzaj ogólnego nowotwora naszej planety. Sądzę, że rzeczą szalenie ważną byłoby zobaczenie prawdziwej natury komunizmu. Zależy to od posiadanej świadomości. Nie należy ujmować komunizmu przez pryzmat minionych doświadczeń ludzkości. Nie należy ujmować go jako tyranii, jako przedsięwzięcia czysto rosyjskiego, nie należy widzieć w nim narodzin nowej klasy, co jest również fałszywe. Należy zobaczyć komunizm w jego istocie, w jego czystym kłamstwie, dzięki któremu istnieje. Jest sprawą ogromnej wagi, by duchowe autorytety naszej planety podchodziły do tego problemu z wielką przenikliwością i ostrożnością.

P: Istnieją dwie skrajne interpretacje, kim jest homo sovieticus człowiek żyjący obecnie na rosyjskiej ziemi; jedną jest interpretacja Sołżenicyna, a drugą interpretacja Zinowiewa. Jakie jest pańskie zdanie na ten temat?

O: Sołżenicyn jest moralistą. Jego zasługa polega na udowodnieniu swoją osobą przetrwania praw sumienia. Zinowiew ma większe ambicje, usiłuje zrozumieć system sowiecki jako taki. Sołżenicyn ten system opisał, Zinowiew usiłuje pójść o wiele dalej, pragnie zrozumieć go dogłębnie. Sądzę, że Zinowiew jako jedyny ukazał rzecz bardzo ważną; ukazał głęboką korupcję, do której komunizm doprowadza wszystkie swoje ofiary. Zinowiew pokazał, że komunizm przyczynia się do wytworzenia bardzo niskich rodzajów przyjemności, lecz są to przyjemności realne, które z kolei przyczyniają się do stabilności systemu. Sądzę, że Zinowiew idzie trochę za daleko i popełnia wielki błąd, gdy mówi o socjalizmie jako o nowej społeczności, gdyż nawet w swych najbardziej finezyjnych opisach tego nie udawadnia. Pokazuje, że ludzie usiłują udawać, że żyją w społeczności socjalistycznej. Ludzie udają właśnie po to, by w niej nie żyć, by żyć obok i by zachować na uboczu małą sferę życia prywatnego. Nawet "drewniana mowa", która jest rzeczą jak najbardziej intymną, najgłębszym wtargnięciem w osobowość każdego, nie dochodzi do serca. Może tylko u członków partii, którzy są wyselekcjonowani właśnie na podstawie zdolności pełnego przyswojenia "drewnianej mowy".

P: Czy wierzy więc Pan w możliwość objawienia się indywidualnych i zespołowych Wałęsów, to znaczy ludzi wolnych, w imperium sowieckim?

O: Zawsze tacy istnieli. Jest nawet dosyć tajemniczą sprawą, że nawet taki prymityw, choć mimo wszystko z osobowością, jakim był Nikita Chruszczow, pojawili się w bolszewickiej partii ko - munistycznej tamtej spoki. A taka osobowość jak Sołżenicyn, taka osobowość jak Zinowiew udawadnia, że niemożliwe jest zupełne zabicie osoby ludzkiej bez unicestwienia całej rzeczywistości. Komunizm nie może zniszczyć całej rzeczywistości nie znikając z nią równocześnie, nie znikając wraz z rzeczywistością, na której pas - żytuje.

P: Według pańskiej opinii, na czym polegał błąd "Solidarności" w Pol - sce, jeżeli możemy mówić o błędzie taktycznym.

O: Tego nie wiem. Jestem za daleko, wstrzymuję się od wydawania sądu. Jednakże wydaje mi się, że zamierzając dokonać rewolucji, nie mówiąc o tym, zamierzając odepchnąć państwo diamatu nie nazy - wając go po imieniu, nie ukazując nicości socjalizmu, podejmowano ryzyko wprowadzenia zamętu w umysły, ryzyko dezorientacji mas, do których się odwoływano. Ale może inna polityka, mierząca prosto w serce bestii, pociągająca za sobą ryzyko równie poważne, bądź na - wet poważniejsze. Osąd w tej sprawie, osąd zasadniczy, jest szczególnie trudny.

P: Może ostatnie pytanie dotyczące komunizmu. Jakich rad mógłby Pan udzielić młodemu człowiekowi, który żyje w tym systemie i który pragnie zachować lub zdobyć niezależność. Jakie byłoby kałazki, sposoby zachowania, które by Pan mu polecał?

O: Za każdym razem, gdy ktoś wymienia jakies dobro w zamian za in - ne, za każdym razem, gdy ktoś postępuje według zasad ogólnej mo - ralności i za każdym razem, gdy ktoś używa spontanicznego słowa, własnego głosu, ideologia się cofa. Powstaje dziura w państwie diamatu, powstaje dziura w ideologii. Za każdym razem, gdy ktoś umacnia swoją wolność, swoją godność, przez czynność tak drobną jak wymiana jednego dobra w zamian za inne, za każdym razem gdy zachowuje się normalnie, mówi w sposób spontaniczny, drobna czę - ść ideologii rozwała się w kawałki. To wszystko co można powie - dzieć.

P: Dziękuję. Może dotknęliśmy innych tematów pańskich zaintereso - wań, które porusza Pan w książce "Pomieszczenie języków" w szale - nie interesujący sposób. Czy mógłby Pan powiedzieć, w jaki spo - sób analizuje Pan obecną sytuację w Kościele? Jaki jest według Pana stosunek Kościoła do liberalizmu, socjalizmu, komunizmu?

O: Od XIX wieku Kościół, który pod wieloma względami był związa - ny z dawnym ustrojem, miał duże trudności z uznaniem nowych us - trojów. W szczególności w krajach katolickich, w których nowy us - trój przysięgł się na drodze walki z sojuszem Tronu i Ołtarza. Współistnienie Kościoła i liberalizmu było łatwe w krajach, w których nie wytworzył się syndrom Rewolucji Francuskiej, dla przykładu w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Belgii, czy nawet, po - wiedziałbym, w Polsce. Przeciwnie, w krajach takich jak Francja, Włochy czy Hiszpania, w których nowy ustrój nastąpił przez walkę z Kościołem, współistnienie było o wiele trudniejsze. Kościół, któ - ry przez długi czas dosyć łatwo adoptował się do konfliktów mię - dzy narodami, miał wiele trudności z akceptacją wewnętrznych kon - fliktów nowożytnych społeczeństw liberalnych. Kościół skłaniał się ku utopii społeczeństwa bezkonfliktowego, co w okresie mię - dzywojennym doprowadziło go do rodzaju korporatyizmu, który uznał za swą doktrynę społeczną. W końcu to wszystko nie jest zbyt wa - żne, natomiast szalenie ważne jest to, że stając wobec przeci - wna zupełnie nowego, jakim był świat totalitarny, Kościół zda - żył wykrzyknąć jego imię. Uczynił to jeszcze wówczas kiedy zagro - żenie nie było zbyt obecne. Wykrzyknął jego nazwę w 1937 roku w swych dwóch słynnych encyklikach "Mit Brennender Sorge" dotyczą - cej hitleryzmu i "Divini Redemptoris" dotyczącej komunizmu. Kie - dy zagrożenie stało się bardziej naglące, bardziej obecne, wten - czas Kościół został dotknięty pewną formą paraliżu i milczenia.

Wydaje mi się, że istnieją dwa następujące po sobie milczenia; jedno które jest znane i drugie, które jeszcze znane nie jest. Pierwszym słynnym milczeniem było milczenie Piusa XII podczas wojny. Papież nie był zresztą jedynym, który je zachował, gdyż Roosevelt i Churchill również znali końcowe rozwiązanie, a nic nie powiedzieli. Nawet społeczność Żydów amerykańskich nie określiła głośno zła. Zresztą jest zawsze trudno określić zło, zauważyć nieprzyjaciela, gdyż chodzi tu o nieprzyjaciela, który jest ledwo ludzki. Ma się duże trudności ze zrozumieniem go, ponieważ nie wchodzi w zakres zjawisk, co do których ludzkość posiada doświadczenie. Komunizm, hitleryzm, to są rzeczy, które są w części poza człowieczeństwem, w związku z tym trudno w nie uwierzyć. Lecz kiedy się w nie nie wierzy, kiedy się nie jest w stanie ich sobie uświadomić, wówczas nie można ich nazwać. Kolejne milczenie jest milczeniem, które zaczyna się około roku 1964, 1965. Mamy tu do czynienia z tajemniczym epizodem. Otóż jak wlemy Pius XII potępił wyraźnie komunizm. Natomiast kiedy w momencie sebaru 322 biskupów poprosiło, by w konstytucji "Gaudium et Spes", komunizm został określony w jasny sposób i nazwany po imieniu, w tajemniczy sposób petycja ta zapodziała się, zagubiła się i nigdy nad nią nie dyskutowano. Od tej chwili słowo komunizm nigdy nie figuruje w oficjalnych przemówieniach magisterium Kościoła katolickiego. Z jednym zresztą wyjątkiem Jana Pawła I, który ośmielił się wymenić w jednym zdaniu imię Lenina. Otóż jedyny raz w przeciągu bez mała dwudziestu lat słowo Lenin, czy słowo komunizm zostało wypowiedziane przez Magisterium Kościoła katolickiego.

P: Czy możemy trochę cofnąć się w przeszłość, by lepiej zrozumieć tę sytuację? Cofnijmy się do początków XIX wieku. Czy może Pan coś powiedzieć na temat stosunków pomiędzy Kościołem a liberalizmem. Jaka była postawa Kościoła wobec problemu wolności?

O: Sądzę, że Kościół w swych wielkich wystąpieniach doktrynalnych był zawsze głęboko liberalny, w stopniu w jakim zawsze był obrońcą prawa naturalnego. Prawo naturalne jest królewskim szlakiem wiodącym w kierunku dobrze pojętego liberalizmu. Niestety, w XIX wieku Kościół ujmował liberalizm jako doktrynę, podczas gdy nie była to doktryna, lecz forma, jaką w XIX wieku przyjmowało społeczeństwo i Kościół, trochę pod wpływem niemieckiej romantycznej myśli konserwatywnej, zajął wobec liberalizmu stosunek hipostatyczny typowy dla romantycznego konserwatyizmu europejskiego, konserwatyizmu niemieckiego, konserwatyizmu francuskiego, konserwatyizmu rosyjskiego. W końcu słowanofilizm także uznawał liberalizm za doktrynę, podczas gdy liberalizm jest po prostu stanem społecznym. Jeszcze bardziej bolesne jest to, że Kościół potępiając dwie przeciwstawne doktryny liberalizm i socjalizm, wszedł na drogę utopii. Kościół wysunął ideę chrześcijańskiego państwa w połowie drogi pomiędzy liberalizmem a socjalizmem. Jest to oczywiście zajęcie postawy utopijnej.

P: Utopia trzeciej drogi.

O: Jest to utopia trzeciej drogi, która nie była zbyt groźna w XIX wieku, lecz która została niebezpiecznie podjęta w XX wieku, kiedy może w związku z milczeniem Kościoła nawązano do tego co nazywamy socjalną doktryną Kościoła. Doktryna ta uznawała również za złe liberalizm i socjalizm oraz kapitalizm i komunizm. Socjalizm w znaczeniu marksistowsko-leninowskim. Była to zupełna pomyłka, ponieważ uznanie, że taki socjalizm może istnieć, jest ofiarowaniem mu tego, czego nie posiada. Natomiast uznanie kapitalizmu za istniejący, jest pomyleniem się co do realnego stanu społeczeństwa, które nie da się zdefiniować przez pojęcie kapitalizmu. Jeżeli uznamy socjalizm za istniejący, wtenczas powołany jest on, jak każda istniejąca pod słońcem rzecz, do podporządkowania się Bożemu prawu. Będzie się więc chciało socjalizm nawrócić. Jeżeli kapitalizm zostanie uznany za istniejący, wtenczas wszelkie zło, wszystkie niesprawiedliwości naszego świata będą miały jedyną

przyczynę: właśnie kapitalizm. Kościół przyjmuje wobec socjalizmu postawę etycznej rewindykacji, to znaczy będzie wymagał od niego, by był zgodny ze swym projektem, tak jakby on mógł się spełnić. Natomiast z kolei do kapitalizmu Kościół będzie miał stosunek o wiele bardziej radykalny. Będzie od niego wymagał, by uległ przekształceniu, gdyż same jego struktury są niesprawiedliwe. Otóż nie ma gorszej pomyłki niż zwrócić się do socjalizmu z etyczną rewindykacją, ponieważ ze swej istoty socjalizm jest fałszem, nie istnieje i nie może stanowić podpory stanu prawnego. Nie ma gorszej pomyłki niż kierować ku kapitalizmowi podejrzenie ontologiczne odnoszące się do jego struktury i jego istoty. Prowadzi to do odwrócenia słusznego nastawienia Kościoła wobec naszego świata. Polega ono na etycznym sprzeciwie, gdy nasz normalny świat jest pełen niesprawiedliwości. Natomiast na świat diamentu, na świat państwa diamentu należy skierować podejrzenie ontologiczne, twierdząc że nie istnieje, że żeruje na resztkach społeczeństwa cywilnego jak pasożyt.

P: Jaki jest stosunek Kościoła do komunizmu i ateizmu?

O: Komunizm jest fałszywy od początku do końca, jest kłamstwem, jest czystą próżnią. Tak się stało, że komunizm ze względu na historyczne uwarunkowania deklaruje się jako ateistyczny. Jest to może jedyne miejsce, w którym mówi prawdę. Jest rzeczywiste ateistyczny. Co należy więc robić? Należy piętnować komunizm jako kłamstwo absolutne i ukazać, że jego ateizm wynika z jego kłamstwa.

Niezupełnie to się czyni. Nie piętnuje się komunizmu jako absolutnego kłamstwa. Przyznaje mu się pewną realność, zarzucając mu ateizm jako w pewnym sensie jedyną złą cechę. Pewne jest, że gdyby jutro komunizm zadeklarował się jako ohrześcijański, byłby jeszcze gorszy niż w swej aktualnej ateistycznej formie, ponieważ takie chrześcijaństwo stałoby się fałszywym chrześcijaństwem. W tej walce jacy są naturalni sprzymierzeńcy Kościoła? Nie są to spirytualiści, gdyż spirytualiści mogą bardzo dobrze połączyć się z komunistami w ogólnym zagubieniu prawdy. Prawdziwymi sprzymierzeńcami Kościoła są ludzie, którzy głoszą prawdę. Pomijając nimi znajduje się wielu agnostyków. Agnostycy, którzy walczą o prawdę, są zdolni zobaczyć kłamstwo komunizmu. W konsekwencji są oni naturalnymi sprzymierzeńcami Kościoła, łączący ich wspólna troska. Mam tu na myśli takich agnostyków jak Raymond Aron, jak Bertrand Russel, jak Kołakowski. Są to ludzie, których zdolność rozróżniania prawdy od fałszu uczyniła nieprzejednanymi wrogami ideologii. Oto prawdziwi sprzymierzeńcy Kościoła. Nie są nimi spirytualizujący gnostycy, którzy właśnie z powodu swej gnozy będą zawsze gotowi pojechać z komunizmem.

P: Jak Pan ocenia obecnie wpływ gnozy? Jakie formy przybiera ona w dzisiejszym świecie?

O: W miarę, jak Kościół waha się by przełamać milczenie, które od 20 lat zachowuje w stosunku do komunizmu, naraża się na zalanie przez idee komunistyczne, które jednakże przyjmują w jego łonie różne maski. Stąd mamy na przykład teologię wyzwolenia, która jest w sumie komunizmem z domieszką spirytualizmu. Stąd mamy różne ruchy, które właśnie przygotowują to, czego obawiam się najbardziej, to znaczy przejście od komunizmu ateistycznego, który neguje religię i który twierdzi, że łączy w sobie naukę i filozofię, do komunizmu spirytualistycznego, który po wchłonięciu nauki i filozofii, rości również pretensje do wchłonięcia religii. Wydaje mi się, że nie może istnieć nic gorszego, gdyż byłoby to naprawdę potworne spustoszenie, byłoby to wprowadzenie ideologii do świątyni. Oczywiście komunizm, który deklaruwałby się jako chrześcijański, byłby tysiąc razy gorszy od komunizmu ateistycznego, gdyż spowodowałby wtargnięcie kłamstwa do poświęconego miejsca, do którego nie wdarto się do tej pory.

P: Jak z perspektywy historycznej ocenia Pan stosunki komunizmu z Kościołem, czy powędzamy raczej z Kościołami w Rosji, Polsce czy Czechosłowacji?

O: W Rosji komunizm usiłował unicestwić Kościół, ale po pewnym czasie przeszedł do kompromisu jaki dosyć często obserwujemy, to znaczy usiłował wykorzystywać Kościół do awych własnych celów.

P: Do czego potrzebny był Kościół?

O: Kościół był niezbędny właśnie dla związania rosyjskiego nacjonalizmu i bolszewizmu, był to, jak wiemy, jeden z podstawowych kompromisów. Tak więc komunizm zdemoralizował Kościół. Oznacza to, że obecnie nikt nie zostaje biskupem, czy nawet kapłanem bez zezwolenia KGB. Komunizm doprowadza prześladowania do takiego punktu, aby wierni pozostali jednak w Kościele, gdyby bowiem posunął się w prześladowaniach trochę dalej, wierni opuściliby Kościół i trudniej byłoby ich kontrolować. Równocześnie używa się Kościoła do pewnych zadań korzystnych dla komunizmu. Zadania dyplomatyczne, zadania propagandowe, za granicą, zadania dla których Kościół jest bardzo użyteczny. Wewnątrz kraju zadania Kościoła sprowadza się do kontroli, na zewnątrz polega ono na propagandzie i obronie pokoju. Na tym polega wykrzyskanie Kościoła. Sądzę, że w krajach katolickich takich jak Węgry lub Czechosłowacja, podległych państwu diamentu, ten proces jest nierównomiernie posunięty. W Polsce, jak do tej pory, Kościół zachował panowanie nad klerem, nad swoim słowem, zachował wolność.

P: W jaki sposób ocenia Pan strategię kardynała Wyszyńskiego?

O: Wydaje mi się godna najwyższego podziwu, gdyż kardynał Wyszyński dobrze pojął różnicę, jaka istnieje pomiędzy tym, co nazywałoby się kompromisem społecznym, a tym co określiłoby włoskim terminem "compromesso storico" /kompromisem historycznym/. W kompromisie społecznym Kościół pomaga społeczności zachować strefę wolności wobec państwa diamentu. Kompromis historyczny, przeciwnie, polega na zapewnieniu legalności państwa diamentu. Kościół porzuca społeczeństwo, w zamian zadawałając się przywilejami natury kościelnej. Faktuje z państwem w zamian za pozwolenie przeprowadzenia telewizyjnej transmisji mszy lub za godzinę katechizmu w szkole. Sądzę, że kardynał Wyszyński, kardynał prymas wspaniale zrozumiał tę różnicę. Zawsze pomagał i sprzyjał kompromisowi społecznemu. Natomiast z przenikliwością wielkiego męża stanął bardzo skutecznie bariery przeciwko kompromisowi historycznemu. Nie mogłoby być nic gorszego dla polskiego Kościoła od pójścia w kierunku kompromisu historycznego, od zapoznania różnic, jakie istnieją pomiędzy kompromisem historycznym a kompromisem społecznym. Sądzę, że byłaby to przede wszystkim ogromna klęska dla narodu polskiego, dla społeczeństwa polskiego, a w końcu i dla polskiego Kościoła. Gdyż Kościół, który wypowiada się przeciwko społeczeństwu, który rozbraja społeczeństwo w obliczu wroga, który nie dopełnia swej roli społecznego obrońcy, taki Kościół jest zgubiony.

P: Byłoby to także niebezpieczeństwo dla Kościoła powszechnego.

O: W sytuacji, w której, z powodu niesamowitego zbiegu okoliczności, głową Kościoła jest Polak; wszystko co dokonuje się w Kościele Polskim, odbija się w skali Kościoła powszechnego. Jeżeli polski Kościół przystąpi do oporu i przełamie milczenie panujące wobec komunistycznego kłamstwa, sądzę, że może to być zbawczy zakręt dla całego Kościoła powszechnego. Lecz, jeżeli odwrotnie, Kościół polski świadomie, bądź nieświadomie popadnie w kompromis historyczny i zagwarantuje legalność władzy w zamian za szalenie niepewne ustępstwa natury czysto administracyjnej, sądzę, że w ten czas taki kompromis historyczny mógłby spowodować kapitulację Kościoła powszechnego. Co byłoby oczywiście perspektywą prawie że apokaliptyczną.

P: Jakże spoztrzeza Pan inne niebezpieczeństwa, na które narażony jest dzisiaj Kościół powszechny? Jaka tradycja w Kościele wydaje się Panu bliska, a co wydaje się Panu dalekie bądź niebezpieczne?

O: Od pierwszych dni Kościół zawsze był w trudnej sytuacji. Był to lud Izraela pełen przecież przeciwności i zbrodni. Ale istnieli zawsze ci, którzy wychodzili cało z zagrożenia. Trudno jest kie-

rując się ludzkim spojrzeniem ocenić co umiera, co się związuje, co próchnieje, a co pozostaje żywe. Nie jest łatwo na ten temat postawić diagnozę. Sądzę, że podstawowe niebezpieczeństwo, na które narażony jest Kościół, sprowadza się do przyjęcia symetrycznej wizji Wschód-Zachód, będącej w linii jego myślowych przyzwyczaję z XIX wieku. Niebezpieczeństwo polega na uznaniu istnienia podobnego zła na Wschodzie i na Zachodzie, równocześnie z przyjęciem istnienia głębokiej tożsamości pomiędzy jednym a drugim. Na przykład jest trochę niepokojące, gdy słyszy się, jak m. g. K. G. Kościół katolicki mówi na temat materializmu, materializmu praktycznego Zachodu i materializmu teoretycznego Wschodu. Sądzę, że takie określenie wymyka się jakiegokolwiek rzeczywistości. Nie istnieje materializm na Wschodzie z tej prostej przyczyny, że materia ulega tam unicestwieniu, i nie istnieje materializm na zachodzie, lecz niekiedy nieumiarkowane upodobanie dla dóbr materialnych, które Kościół, kiedy zaistniała tego potrzeba, zawsze umiał napiętnować. Ta symetria pomiędzy Wschodem a Zachodem może okazać się groźna w stopniu, w jakim Kościół nie widzi dokładnie, czego ma bronić. Doprowadza to do wielkich pokus, które istnieją w nim od dawna, a które nazywałbyśmy pokusami spirytualistycznymi. To znaczy nienawiść bogactwa jako takiego, pogarda materii jako takiej, społeczeństwa jako takiego, nienawiść wobec świata jako takiego. Jest to bardzo niebezpieczne w stopniu, w jakim zbliżone jest do nienawiści świata, jaką od początku rozwija gnostyka, a ideologia komunistyczna w szczególności. Na przykład obrócenie się przeciwko społeczeństwu konsumpcyjnemu wydaje mi się sprawą groźną, gdyż jeżeli istnieje obszar, w którym życie dóbr zostało w pewnym sensie unicestwione, to jest nim właśnie rejon komunistyczny. Patrząc z niepokojem, jak pod naciskiem, pod wpływem komunizmu, Kościół nie broni praw człowieka do dążenia do swych prawowitych celów. Prawowitych celów w społeczeństwie, w ekonomii, wyrażających się poprzez własność prywatną i obronę własnych interesów. Kościół nigdy nie uważał, że dla człowieka bardziej jest szlachetne jest dążenie wbrew swojej korzyści. Zawsze uważał, że człowiek powinien się kierować od mniejszego do większego, i od większego do jeszcze większego. Mógł się mylić w prawidłowej hierarchii korzyści, ale poglądy, że człowiek musi być bezinteresowny wydaje mi się ideą absolutnie niebezpieczną. Jest to pogląd który wywodzi się z jansenizmu i który jest sprzeczny z chrześcijańską tradycją.

P: Dlaczego dzisiaj obserwujemy w Kościele pewien renesans gnozy, dlaczego gnoza cieszy się na Zachodzie takim zainteresowaniem duchowieństwa katolickiego?

O: Jest to sprawa skomplikowana. Istnieje ewolucja intelektualna i istnieje ewolucja społeczna. W społeczeństwie liberalnym na mniejsze stopniowo wyobcowywanie się duchowieństwa. Fakt, że duchowieństwo nie jest już wyróżnionym stanem społecznym powoduje, że staje się ono otwarte na przenikanie tendencji gnostycznych, które wszystkie skierowane są przeciwko społeczeństwu, przeciwko światu w jego prawowitej konsystencji. Sytuacja, w której duchowieństwo zostało prawie pozbawione szczególnych praw, powoduje, że stało się mniej przychylnie wobec praw jak takich. Many wiele zjawisk, które idą w tym kierunku. Wyszukaniem ich zajmują się historycy.

P: Przejdźmy do innego tematu: dzisiejszy Zachód. Jakie są najważniejsze niebezpieczeństwa, które mu zagrażają?

O: Te same. Zawsze chodzi tu o komunizm, który wyzera go jak nowotwór. Niebezpieczeństwami jest niezdolność Zachodu do zobaczenia komunizmu i zrozumienia go. Zachód traci czas na próbie usystematyzowania komunizmu w kategoriach znanych, kategoriach co do których ma doświadczenie. Natomiast nie jest w stanie zobaczyć go jako takiego.

P: Jak z tego punktu widzenia ocenia Pan zmiany na Zachodzie, powiedzmy od 1945 roku? Zmiany społeczne i intelektualne. Czy może-

my mówić o lepszej znajomości komunizmu? Czy można mówić o społeczeństwie bardziej zdolnym do obrony przed komunizmem? Co można powiedzieć na temat władzy?

O: To są dwa zupełnie odmienne pytania. Na pierwsze pytanie jest dosyć łatwo odpowiedzieć, gdyż dysponujemy literaturą dosyć ograniczoną. Widzimy więc, że przed wojną komunizm znany był osobom zupełnie marginalnym, które pochodzili naggó! ze skrajnej lewicy i które nie cieszyły się żadnym autorytetem. Wystarczy wymienić nazwiska Czilliga, Boris Suwarin. W latach 40-tych i 50-tych mało było ludzi zdolnych pojąć, co to jest komunizm, ale tały istnie-li. Wystarczy wymienić pozycję tak klasyczną jak "Zniewolony umysł" Czesława Miłosza. W tym samym czasie w Stanach Zjednoczo-nych, mamy szereg ośrodków badawczych, ze znakomitymi historykami, które przyczyniły się do postępów w zrozumieniu tego zjawiska. Ale muszę powiedzieć, że w sumie nurt głębszego zrozumienia nie został utrzymany. W latach 60 i 70 nastąpiła pewna regresja w us-wiadomieniu sobie zjawiska komunizmu, sprzyjająca odprężeniu. To znaczy, że w tym momencie zatrumfowały jałowe teorie takie jak teoria zbieżności lub pogląd, że są to dwa rodzaje społeczeństw przemysłowych, lub że są to dwie formy konwergencji. Była to fał-szywa teoria, którą budowali utalentowani nieraz socjologowie.

P: Jak ocenia Pan dzisiaj odprężenie. Jaki jest jego bilans in-telektualny i polityczny?

O: Bilans jest fatalny, gdyż odprężenie było w istocie sposobem wspomagania komunizmu na płaszczyźnie ekonomicznej oraz polegało na uznaniu jego prawdy na płaszczyźnie politycznej, a tak-że sprawowało się do udzielenia mu pewnej godności w sferze in-telektualnej i moralnej. Sądzę, że nie można sobie wyobrazić bi-lansu bardziej fatalnego od bilansu odprężenia. Dlatego Zachód znajduje się dziś w sytuacji tak bardzo krytycznej.

P: Wróćmy do mego drugiego pytania. Jak ocenia Pan stosunek spo-łeczeństwa wobec komunizmu 35 lat po wojnie?

O: Normalne społeczeństwo nie potrafi zrozumieć rzeczy tak bar-dzo obcej wszystkiemu co ludzkie, jaką jest komunizm. Normalne społeczeństwo zawsze będzie przypisywało światu komunistycznemu własne wartości i własne cele. Dlatego znajomość komunizmu jest przywilejem ludzi, którzy właśnie go doświadczili, którzy w zwią-zku z tym nie są, powiedzmy, sterylni wobec tej choroby, lecz są zaszczerpieni, są wobec niej uodpornieni. Mają jednakże wiele trudności by dojeść do głosu gdyż, powtarzam raz jeszcze, chodzi tu o sprawę przekraczającą ludzką wyobraźnię.

P: Jak przebiegała od 1945 roku ewolucja stosunku rządów Zachodu wobec komunizmu i Związku Radzieckiego? Jakie są jej linie obrony, jakie Pan tu sponstrzega niebezpieczeństwa?

O: Sądzę, że na początku istniała duża nieznanomość, która dopro-wadziła do katastrof. Pierwszą katastrofą było zakończenie wojny, w wyniku którego połowa Europy dostała się pod panowanie komuniz-mu. Kolejna ignoracja polegała na niezdolności Zachodu do wyko-rzystania sytuacji w momencie śmierci Stalina. Sądzę, że pomie-dzy 1953 a 1956 rokiem istniały możliwości, przy małych nakładach, uwolnienia Europy wschodniej. Powiedzmy Europie centralnej, jeżeli przyjmemy, że Związek Sowiecki stanowi część Europy, a wschód -niej, jeżeli granica Europy przebiega przez Brześć. Gdyby Stany Zjednoczone dały Węgrom gwarancję, jaką dały Jugosławii, jest pe-wne, teraz o tym wiemy, że Sowieci by nie wkroczyli na Węgry. To by znaczyło, że cała Europa wschodnia, a przynajmniej Polska, Czechosłowacja, Niemcy i Węgry by się wyzwoliły. Wydaje mi się, że ta stracona okazja się ponownie nie pojawiła. Sądzę, że w 1968 roku Zachód nie był już w stanie zabezpieczyć niezależności Czechosłowacji, a w 1980 i w 1981 roku nie był w stanie zabezpie-czyć niezależności Polski. Poprzestaśmy na tym, coż można więcej powiedzieć.

P: Może ze strony władz politycznych Europy grała tu wielką rolę woła zawarcia kompromisu historycznego, chęć odprężenia. Jak Pan

widzi problem odprężenia?

O: Otóż kolejnym podstawowym błędem Zachodu była chęć wprowadzenia Związku Sowieckiego do koncernu mocarstw w sensie w jakim istniał on w XIX wieku. W ten sposób przypisano Związkowi Sowieckiemu cele i idee, których nie posiada; przypisano mu wrażliwość wobec idei dobra ogólnego, istniejącej między mocarstwami wspólnoty interesów. A jak wiadomo komunizm jest oparty na właśnie negacji wspólnoty interesów. Postępując w ten sposób Zachód podpisał z ZSRR traktaty, które angażowały Zachód, a które nie zobowiązywały ZSRR ani międzynarodowego ruchu komunistycznego. Zachód stale uprąpomocniał ZSRR, w miarę jak ustalał z nim porozumienia. Dochodzimy do sytuacji zupełnie potwornej, w której państwa, które zapewne nie są sympatyczne takie jak Afryka Południowa lub jak Chile, znajdują się na ławie oskarżonych, nikt nie zawiera z nimi układów i nie podpisuje żadnych porozumień; podczas gdy pan Andropow, który jest mimo wszystko szefem najbardziej zbrodniczej organizacji XX wieku, jaką jest KGB, nie musi się obawiać, by kwestionowano jego prawowitość, jako głowy państwa podobnego do innych.

P: Co sądzi Pan na temat teorii, szczególnie ostatnio rozwijanych na Zachodzie, głoszących, że jesteśmy świadkami zmiany charakteru władzy w Związku Sowieckim? Według tych teorii władzę przejmują w coraz większym stopniu wojskowi, a Polska, to co dokonał Jaruzelski i co nadal robi, jest tego dowodem. Uważa się, że jest to przewrót wojskowych, który może stanowić wzór dla przewrótów wojskowych w innych krajach włącznie z ZSRR.

O: Jest to teoria mego przyjaciela Michela Tatu, do którego żywię wielki szacunek, ale którego poglądów jednak nie podzielam. Nie sądzę, żeby systemy komunistyczne były w ten sposób zbudowane, że wojsko, policja, służba dyplomatyczna, które są w pewnym sensie trzema podstawowymi zawodowymi filarami, nie pozostawały w głębokiej zależności od partii. To znaczy, że nie jest to armia podobna do innych armii, lecz mamy tu do czynienia z armią partii komunistycznej. Posunę się nawet dalej, jest to wojskowy sposób istnienia partii komunistycznej. I dlatego to, co nastąpiło w Polsce, nie było przejęciem władzy przez armię, czego wiele przykładów znamy z historii, dokonany przeciwko społeczeństwu i równocześnie przeciwko partii komunistycznej. Była to kolejna maska, którą musiała przyjąć polska partia komunistyczna, by uzyskać pełną, monopolityczną kontrolę nad polskim społeczeństwem cywilnym. Dlatego wydaje mi się głęboko nieprawdziwe i mylące mówienie o przewrocie wojskowym w Polsce. Nie chodzi tu o wojskowy zamach stanu, chodzi o utrzymanie władzy za pośrednictwem wojska przez polską partię komunistyczną.

P: Świetnie ujął to Sławomir Mrozek, gdy powiedział, że żeby dokonać zamachu stanu, Jaruzelski generał powinien przede wszystkim zaarrestować Jaruzelskiego pierwszego sekretarza. Jaki jest Pańskim zdaniem obecny sens tradycyjnego podziału na prawicę i lewicę. Czy zgadza się Pan z opinią, ostatnio wyrażaną we Francji, że jesteśmy świadkami końca Rewolucji Francuskiej, tego tradycyjnego punktu odniesienia opinii publicznej i myśli politycznej?

O: Lewica i prawica są pojęciami, które, jeżeli mnie pamięć nie myli, narodziły się podczas Restauracji 1815 roku, kiedy w izbie posłów, postawie ustawili się po prawej i po lewej stronie przewodniczącego izby. Sądzę, że w tych okolicznościach, w momencie swych narodzin, prawica i lewica były pojęciami zupełnie normalnymi i w pełni prawowitymi. Powstał i ustalał się nowy ustrój. Istnieli ci, którzy parli w kierunku dokonania się tej wielkiej rewolucji i istnieli ci, którzy przeciwnie, stawiali opór i istnieli ci, którzy znajdowali się pośrodku i którzy chcieli by ją robiono i nie robiono równocześnie. Wydaje mi się, że to wszystko znajdowało się doskonale na swoim miejscu. Pojęcie prawicy i lewicy zaczyna tracić swoje znaczenie z chwilą, gdy na prawicy lub lewicy znajduje się partia totalitarna. Przed wojną istniały

we francuskiej prawicy mało znaczące zarodki, ale w końcu były to jedynie zarodki totalitaryzmu. Wydaje mi się, że wobec nich należy porzucić pojęcie prawicy, gdyż nie chodziło im o zachowawczość, lecz o rewolucję totalitarnego typu. Od 1947 roku we francuskiej lewicy istnieje zarodek totalitaryzmu, którym jest francuska partia komunistyczna; totalitarny program przeciwstawiania się radykalnie ideałom tradycyjnej lewicy. A jednak, korzystając z tego kłamstwa, w którym się znajdujemy, i w które coraz głębiej brniemy, partia komunistyczna usiłuje podawać się za partię lewicy. Staje się to poważne wtenczas, gdy lewica w końcu uznaje partię komunistyczną za swoją integralną część. Kiedy socjaliści mówią na temat lewicy włączając w to pojęcie partię komunistyczną, wtenczas wkraczamy w kłamstwo nie do odwołania.

F: Jak ocenia Pan dzisiaj rok 1968 na Zachodzie i we Francji?

O: Przeżyłem to na własnej skórze, gdyż w 1968 roku byłem w Ameryce i wylądowałem w Paryżu 20 maja 68 roku w szczytowej dla tego ruchu chwili. Sądzę, że ruch ten pozostaje czymś dosyć tajemniczym i za dobrze nie wiemy co się wydarzyło. Był to rodzaj nagłego wybuchu spraw, które się tiliły, krystalizacji rzeczy, które od dłuższego czasu wisiały w powietrzu. Nagle część młodzieży całego świata zerwała z dotychczasowymi normami moralnymi, intelektualnymi i politycznymi. Ten ruch, jak Panu wiadomo, nie rozwinął nic innego poza psychodramatem i rozpłynął się spontanicznie we wszystkich krajach zachodnich. Okazuje się, że jednak poś zostawił zarodki, które obecnie znajdują się w niektórych ośrodkach intelektualnych, w mniejszym lub w większym stopniu, przy władzy. Jak na przykład w uniwersytetach amerykańskich. Bądź nawet po prostu znajdują się przy władzy w takim kraju jak Francja.

F: Jak widzi Pan obecną sytuację polityczną we Francji?

O: Widzę ją dosyć niepokojąco. Weszliśmy w kłamstwo, nie wiemy, na czym opiera się legitymacja ustroju francuskiego. Nie wiemy, czy jest to legitymacja republikańska - to znaczy dobre ogółu, czy jest to legitymacja socjalistyczna. Błąd polegający na traktowaniu komunistów na równej stopie z socjalistami, wprowadzając podstawową dwuznaczność, która się staje coraz poważniejszą. Postępująca kapitulacja socjalistów wobec wymagań partii komunistycznej, która w końcu reprezentuje sobą coraz mniejszą liczbę mieszkańców, wydaje się ewolucją głęboko zasmuszającą.

F: Czego obawia się Pan w przyszłości?

O: Moje obawy o przyszłość nawiązują trochę do tego, do czego doszło w latach 1936-1938 w Hiszpanii, w której również istniała koalicja socjalistów i komunistów. W Hiszpanii w wyniku wojny domowej, która się jeszcze we Francji nie rozpoczęła i do której możemy nadzieję nie dojdzie, władza powoli przeszła w ręce komunistów, podczas gdy socjaliści nadal starali się utrzymać fikcyjną frontu ludowego, lub jakbyśmy dzisiaj powiedzieli unii lewicy. Władza się socjalistom wymykała, stanowili parawan dla komunistów, którzy działali coraz brutalniej w całej Hiszpanii. Właśnie to zjawisko odnotował Orwell podczas swego krótkiego pobytu w trygadach międzynarodowych.

F: Czy widzi Pan obecnie w świecie zachodnim, w jego życiu intelektualnym jakieś znaki odnowy, nadziei?

O: Przede wszystkim wielka ideologiczna blokada we Francji dobiega końca. Ta wielka blokada rozpoczęła się w 1937 roku. Wydaje mi się, że istnieje osobowość, która tę ideologiczną blokadę symbolizuje całym swym życiem. Osobowością tą jest Jean Paul Sartre. Fodałbym jako datę początku wielkiej epki lodowej w kulturze francuskiej datę pierwszego wydania "La nausea" a datę śmierci Sartre'a przyjąłbym za datę końcową. W przeciagu całego pokolenia królował we Francji ideologiczny konformizm, na się rozumieć skupiony wokół partii komunistycznej. Mam tu na myśli takich ludzi jak Malraux, Sartre czy chociażby Aragon. W końcu mam tu na myśli tę trójkę, tę fatalną trójkę, której ostatni przedstawiciel w niedawnym czasie, w tych dniach, nieszczęśliwie zmarł. Wydaje mi

się, że była to katastrofa dla tej trwającej nieprzerwanie z wieku na wiek kultury. Nastąpił zastój, który wydał mi się groźny.
P: Jak ocenia Pan obecną sytuację we Francji i na świecie? Jako profesor wyklada Pan obecnie w Stanach Zjednoczonych. Jak ocenia Pan tamtejszą sytuację. Co sądzi Pan o ludziach takich jak Kristol, Podhoretz. Co sądzi Pan o całym ruchu neokonserwatystów?
O: Są to moi przyjaciele i w związku z tym myślę o nich jak najlepiej.

P: A poza tym?

O: Powiadam, że gdy przyjeżdża się z Francji, Stany Zjednoczone wydają się krajem nieskonczenie bardziej normalnym. Co prawda rozbitek ideologii już tam obecnie istnieje, istnieje od 1967, a nawet od 1964 roku, lecz nie zniszczył jeszcze witalnych sił narodu. Odnosi się wrażenie, że kraj ten znajduje się na samym początku choroby, podczas gdy we Francji, ta sama choroba jest o wiele dalej posunięta. Może trochę napawać niepokojem fakt, że choroba jest już tak dalece zaawansowana, iż może sparaliżować polityczną wolę narodu amerykańskiego. Obecnie widzimy, że Reagan ma się ku schyłkowi. Nie jestem specjalistą od polityki amerykańskiej, ale nie jest wykluczone, że powrócimy do okresu podobnego do tego, jakiemu Reagan starał się przeciwstawić.

P: Co sądzi Pan na temat życia intelektualnego w Stanach?

O: Jeszcze raz wydaje się ono o wiele bardziej normalne od życia intelektualnego Europy, w tym sensie, że istnieje spokojna praca, według dobrze określonych norm, które są normami prawdy. Nie można powiedzieć było czego, nie wydaje się być czego, książki z dobrej woli poddają się nakazom jasności stylu bądź wymaganiom erudycji, od których nie mogą odstąpić.

P: A wpływ marksizmu?

O: Otóż wpływ marksizmu istnieje, szczególnie wśród młodych profesorów, którzy przeżyli kryzys 1968 roku i którzy są obecnie wykładawcami. Komunizm można zrozumieć dopiero stykając się z nim bezpośrednio, albo gdy się go widziało bardziej z bliska, albo gdy się go doświadczyło. Amerykanie z tego punktu widzenia wydają się sterylni; ani u siebie ani na zewnątrz go nie widzieli, co powoduje, że go zbyt dobrze nie rozumieją. Istnieją niezliczone książki na temat ZSRR, naogół jednak nie posiadają one głębi książek tych autorów, którzy bezpośrednio zetknęli się z bestią, jak dla przykładu wymieniony wcześniej przez mnie Orwell. Kontakt może być krótki, ale jest konieczny.

P: Czy jak na przykład, Rober Longquest?

O: Otóż to. Longquest był w Bułgarii i pojął. Trzeba pojąć. Jest to ogólna pojętność, która albo się ma albo się jej nie ma. Dlatego wychodzące na całym świecie niezliczone książki poświęcone światowi wschodu, są naogół książkami uczonyymi, ale zdarza się często, że pisane są jakby obok, cechuje je pewna oziębłość w ujmowaniu zjawiska. Jeżeli bestia rozwinięta w Stanach Zjednoczonych, Amerykanie zapoznają się z nią. Myślę, że równocześnie rozwijają anty-ciała, dzięki którym będą się bronić. Przynajmniej mam taką nadzieję.

P: Jakie interesujące książki przeczytał Pan ostatnio?

O: Jest jedna, która mnie olśniła. Krótka książka Leszka Kołakowskiego zatytułowana "Religion". Napisał ją bezpośrednio po an-gielaku. Jest to książka oświeceniowa. Jest to książka, która, powiedzmy, odnawia z prawdziwą wirtuozerią, problem stosunku filozofii do religii.

P: Jakże są tezy tej książki?

O: Powiadam, że jest to książka, która broni w niezbity, moim zdaniem, sposób prawo niewierzącego i prawo wierzącego. Jest to książka, która z wielką filozoficzną czystością stawia problem decyzji wiary. Książka ta nie stara się za pomocą przemyslnych i nieprawych zabiegów pozyskać umysłu osoby niewierzącej, i odwrotnie, nie usiłuje także zdyskwalifikować wiary jako aktu sprzecznego z rozumem. Cechuje tę książkę równowaga ducha; wzajemny respekt sfery wiary i rozumu. Z podobnym dokonaniem nie spot-

kałem się od bardzo dawna. A do tego dzieła zostało napisane z całym talentem właściwym Leszkowi Kołakowskiemu.

P: Jaka tradycja europejska, a szczególnie francuska jest Panu bliska; tradycja duchowa, intelektualna?

O: Francja jest krajem nie dającym się łatwo podciągnąć pod jedną tradycję. Już od dawna zauważono, że Anglicy rozpoznają się w Szekspirze, Hiszpanie w Cervantesie, a Polacy w Mickiewiczu. Ale Francuzi...? Francja, jest to kraj, który trochę zaajduje się pomiędzy północą a południem. Jest to kraj, który był pod wpływem najbardziej zróżnicowanych prądów. Wydaje się, że tradycja francuska jest tradycją dialogu. W końcu cała tradycja francuska sprowadza się do dialogu, powiedzmy dla przykładu: Montaigne'a i Pascala; Pascala i Rousseau; Rousseau i Tocqueville'a, Monteskiusza i Woltera, świętego Franciszka Salezego i Gassendiego. Istnieje niezliczona liczba przeciwstawnych kierunków i całe szczęście życia we Francji i bycia Francuzem polega na możliwości przechodzenia w miarę postępującego wieku z jednej sfery do drugiej. Jest to jakby przestronny dom, w którym istnieje wiele pokoi, do których wprowadzamy się w miarę, jak nasze upodobania ewoluują, a nasza sytuacja ulega zmianie. Ja sam zawsze czułem się dobrze w wielu miejscach.

P: Nad jakim tematem obecnie Pan pracuje? Jakie są Pana plany na przyszłość?

O: Wie Pan, aby odpokutować za moje grzechy, musiałem zabrać się do straszliwego tematu - świata komunistycznego. Za każdym razem, gdy piszę książkę, przyrzekam sobie, że będzie to ostatnia na ten temat. Ale później trzeba napisać następną, gdyż okazuje się, że zagrożenie się powiększa, paszcza bestii się zbliża i jeżeli samemu się pewnych rzeczy nie powie, ktoż to za nas uczyni? W tej chwili usiłuję napisać rodzaj rozważań dotyczących dzieł rosyjskiego filozofa i angielskiego pisarza. To znaczy Solowjowa i Orwella. Próbuję ukazać, że ci dwaj autorzy przeczuli z niezwykłą ostrością prawdziwy problem XX wieku, którym jest zafałszowanie dobra. Zresztą taki właśnie będzie tytuł mojej książki.

P: W jaki sposób można porównać filozofa końca XIX wieku i myśliciela oraz powieściopisarza i dziennikarza z początku XX wieku. Jaka jest ich wspólna oś?

O: Oś wspólna oś sprowadza się do tego, że obaj, zarówno jeden jak i drugi najbliżej dotknęli problemu zafałszowania dobra. Zbliżyli się do niego do tego stopnia, że obydwoj od niego zginęli. Solowjow zmarł po napisaniu książki, w której najbliżej dotknął tego problemu. Podobnie Orwell zmarł po napisaniu "1984". Zbliżyli się do tego, co można by nazwać złem absolutnym w każdym bądź razie w polityce. Obydwaj widzieli go, prawie że w ten sam sposób, jako zupełną perversję ideału dobra. Dla Orwella była to perversja natury, która przejawia się w języku i życiu codziennym. W ostatniej książce pod tytułem "Trzy rozmowy" Solowjow wprowadza na scenę trzy osoby: generała, który reprezentuje armię rosyjską; polityka, który reprezentuje państwo rosyjskie i księcia, który sobą przedstawia złączonych Tolstoją i Dostojewskiego. Jest szalenie ciekawe, że Solowjow w pewien sposób usprawiedliwia generała - to znaczy armię rosyjską, polityka usprawiedliwia - to znaczy państwo rosyjskie, jako posiadające pewną spójność i mające w pewien sposób prawo do istnienia. Natomiast absolutnie skazuje tego, w którym widzi uosobienie Antychrysta, który zresztą pojawia się na końcu trzech rozmów, to znaczy księcia - czyli Tolstoją i Dostojewskiego. Ciekawe jest, że usprawiedliwia rzeczywistość nawet w jej skrajnych formach. Natomiast przejawuje go przerażenie wobec zafałszowania nauczania religijnego, wobec pseudo-chryścianizmu, który wprowadzają Tolstoj i Dostojewski. Te dwie połączone postacie tworzą zupełnie proroczą postać Antychrysta.

P: Jaki jest temat, który chciałby Pan teraz poruszyć. Czy są jakieś problemy, które wydają się Panu specjalnie ważne?
O: Nigdy nie pisze się książki, na którą się ma ochotę. Książki same przychodzą, usiłujemy je napisać, udaje się to lub nie. Nigdy nie umiałam robić planów na przyszłość. Nie umiem kupić na zapas biletu kolejowego i nie planuję książek, które piszę. Zupełnie nie wiem, o czym będę pisać, jeżeli przyjdziemy, że coś jeszcze napiszę.

Rozmawiał Wojciech Karpiński

Adam Zagajewski

Jechać do Lwowa

Jechać do Lwowa. Z którego dworca jechać do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o śnie, gdy rosa na walizkach i właśnie rodzą się ekspresy i torpedy. Nagle wyjechać do Lwowa, w środku nocy, w dzień, we wrześniu lub w marcu. Jeżeli Lwów istnieje, pod pokrowcami granic i nie tylko w moim nowym paszporcie, jeżeli procepcje drzew jesiony i topole wciąż oddychają głośno jak Indianie a strumienie bałkocą w swoim ciemnym esperanto a zaskrońce jak miękki znak w języku rosyjskim znikają wśród traw. Spakować się i wyjechać, zupełnie bez pożegnania, w południe, zniknąć tak jak młody panny. I łopiany, zielona armie łopianów, a pod nimi, pod parasolami weneckiej kawiarni, ślinaki rozmawiają o wieczności. Lecz katedra wznosi się, pamiętasz, tak pionowo, tak pionowo jak niedziela i serwetki białe i wiadro pełne malin stojące na podłodze i moje pragnienie którego jeszcze nie było, tylko ogrody i chwasty i bursztyn czereśni i Fredro nieprzyzwolity. Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć szeptu każdego kamienia, spalonego przez słońce, cerkiew w nocy milczała zupełnie inaczej niż katedra, Jezuiti chrzcili rośliny, liść po liściu, lecz one rosły, rosły bez pamięci, a radość kryła się wszędzie, w korytarzach i w młynkach do kawy, które obracały się same, w niebieskich imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym formalistą, w kroplach deszczu i w kalcach róż. Pod oknem żółtki zmarznęte forsycje. Dzwony białe i drżało powietrze, kornety zakonne jak szkunery płynęły pod teatrem, wiatra było tak wiele, że musiał bisować nieskończoną ilość razy, publiczność szalała i nie chciała opuszczać sali. Moje ciotki jeszcze nie wiedziały, że je kiedyś wskrzeszę i żyły tak ufnie i tak pojedynczo, służące biegły po świeżą śmietanę, czyste i wyprasowane, w domach trochę złości i wielka nadzieja, Brzozowski przyjechał na wykłady, jeden z moich wujów pisał poemat pod tytułem Czemi,

ofiarowany wszechmogącemu i było za dużo
Lwowa, nie mieścił się w naczyniu,
rozsadzał szklanki, wylawał się ze
stawów, jezior, dymił ze wszystkich
kominów, zamieniał się w ogień i w burzę,
śmiał się błyskawicami, pokorniał,
wracał do domu, czytał Nowy Testament,
spął na tapczanie pod huculskim kilimem,
było za dużo Lwowa a teraz nie ma
go wcale, rósł niepowstrzymanie a nożyce
cięły, zimni ogrodnicy jak zawsze
w maju bez litości bez miłości
ach poczekajcie niech przyjdzie ciepły
czerwiec i miękkie paprocie, bezkresne
pole lata czyli rzeczywistości.
Lecz nożyce cięły, wzdłuż linii i poprzez
włókna, krawcy, ogrodnicy i cenzorzy
cięli ciało i wieńce, sekatory niezmordowanie
pracowały, jak w dziecinnej wycinance
gdzie trzeba wystrzyc łabędzia lub sarnę.
Nożyczki, scyzoryki i żyłki drapały
cięły i skracaly pulchne sukienki
prałatów i placów i kamienic, drzewa
padały bezgłośnie jak w dżungli
i katedra drżała i żegnano się o poranku
bez chustek i bez łez, takie suche
wargi, nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci
czeka na ciebie, dlaczego każde miasto
musi stać się Jerozolimą i każdy
ożłowiek Żydem i teraz tylko w pośpiechu
pakować się, zawsze, codziennie
i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież
istnieje, spokojny i czysty jak
brzoskwinia. Lwów jest wszędzie.

Adam Zagajewski

MOJA PRZYJACIÓLKA NADIA

Jeszcze wieczorem nic nie zapowiadało porannej katastrofy. Jakies tam pogłoski, dziwne i niesprawdzone opowiadano sobie szeptem, ale były tak mało prawdopodobne, że tak naprawdę nikt w nie nie wierzył. Wieczorem jeszcze siedziałyśmy, pensjonarki siostr Niepokalanek w Jałowcu, przy długich stołach w refektarzu, grymasząc, śmiejąc się i psocąc jak to było w naszym pensjonarskim obyczaju. Siostra Aniela chodziła między nami pochylając się to nad jedną, to nad drugą, dobrotliwie nie zauważając naszych psikusów. Właśnie miałyśmy za sobą powakacyjne pożegnania z rodzicami, odbywające się jak zwykle wśród łez w "szarym pokoju", o którym mówiła legenda, że tam spotykali się targowiczanie, że ściany nad kominikiem spoglądała na nas jak memento pomura i zasepiona twarz Stanisława Szczęsnego Potockiego. Fronton dawnego pałacu, w którym mieścił się klasztor, ozdabiał herb Poniatowskich. W kaplicy uśmiechała się do nas slynąca cudami statua Matki Boskiej Jazłowieckiej. W klasztornych ogrodach dojrzały ostatnie winogrona, ich wygrane słońcem, przezroczyste jak agaty owoce błyszczwały w ciemnej zieleni liści. A rano na kwadratowym dziedzińcu rozległo się łomotanie w bramę.

- Otwierać? Nie otwierać? Spokój. Przede wszystkim spokój.

- Szybko, szybko do kaplicy - popędzała nas siostra Andrea.

Biegłyśmy szybko i w milczeniu, dopinając po drodze guziki i szybko zawiązując pod brodą białe welony. Kaplica była już pełna ludzi. W bocznej nawie stali ludzie ze wsi, którzy zdążyli przybiec jeszcze przed zamknięciem bramy, w ławkach stały jak białe statuy zakonnice. Klasztorny kapelan klęcząc przed ołtarzem modlił się na głos, a wszyscy powtarzali za nim słowa modlitwy. Na kamiennych płytach korytarzy rozległ się odgłos ciężkich kroków.

- Wyważyli bramę - powiedział ktoś szeptem.

I, w tej samej chwili z bocznych drzwi kaplicy wyskoczył żołnierz. Na czapce błyszcząca czerwona gwiazda, w ręku trzymał wycelowany w nas rewolwer. Zatrzymał się przy ołtarzu i zawołał przeraźliwym głosem:

- Ruki w wierzch!

Zapadła cisza, wszyscy unieśli ręce w górę. Obejrzałam się do tyłu. We wszystkich drzwiach stali już tacy sami żołnierze jak ten przy ołtarzu. Poprzez gąszcz podniesionych rąk widać było jak podchodzą do kapelana i wyprowadzają go z kaplicy. W ciszy czekałmy na strzał. Ktoś krzyknął przeraźliwie i echo tego krzyku przebiegło przez korytarze. Wtedy któryś z żołnierzy jakby sobie coś przypomniałszy zawrócił i zakomenderował:

- Razojtis! Budiem strelati!

Wszyscy powoli opuścili kaplicę. Na dziedzińcu klasztornym pod białym murem stał z uniesionymi w górę rękami ksiądz kapelan. Na białym murze jego czarna sutanna i rozpostarte ramiona układały się w znak krzyża. Przed nim chodził tam i z powrotem żołnierz z karabinem. Stał tak przez dwa dni, a potem żołnierze odeszli i ksiądz wrócił do swoich zajęć. Na klasztornych korytarzach ukazał się "zawiduwacz", Hrebeniu. Snuł się po klasztorze w miękkich pantoflach i podszukiwał stojąc za drzwiami. Kiedy znieśnacka otworzyły się drzwi, można było dostrzec przesuwającą się wzdłuż ścian sylwetkę. Zakonnice musiały porzucić habity i włożyć na siebie cywilne ubrania. Do przyklasztornej szkoły przekwaterowano szkołę ze wsi.

- Teper - oznajmiła przybyła wraz ze szkołą nauczycielka - budiem howoryty po ruski.

W przerwach między lekcjami po klasie chodziła Nadia i upominała wszystkich:

- Howory po ruski. Howory po ruski.

W tym też czasie ze szkoły zaczęły znikać niektóre dzieci. Najpierw zniknęły te, które miały w pobliżu rodziny. W dużej pensjonatowej sypialni robiono się coraz pauciej.

- Onu - mówiła do mnie Nadia - ty toż pojedziesz at lorda przyjechała. I dodawała:

- At kuda ty przyjechała?

- Z Krakowa - mówiłam.

- Krakiv - powtarzała ze zdziwieniem Nadia - kudaż to? I twoi rodziciele tam żywili?

- Niet, u mienia niet rodzicielej.

- Kakaż to? - dziwiła się znowu Nadia. - Nie najesz? - a potem dodawała, jakby nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że ta dziwna wiadomość może w czynokolwiek pokrzyżować jej plany:

- A u nas wsio taki budiet wolażja Ukraina.

Nadia miała krótko przyszybrane włosy, ciężki, jakby trefny wąsik chudo, garbiła się lekko i mówiąc do mnie spoglądała z ulosą wielkimi niebieskimi oczami w ciemnych obuwkach. Kiedy któregoś dnia wyżyłszy w czasie nauzy na dziedzińcu, schaczyłyśmy przed bramą otoczoną żołnierzami w wystrzępionych u dołu mundurach klasztorną bryczką. Tramoliła się na nią ruszawa i zażywna siostra Emilia, która niedgdyś brała udział w bolszewickiej wojnie, a nam opowiadała jazłowieckie legendy. Obok siostry Emilii siedziała sześcioletnia i blade siostra Maria. Furman trzasnął baten, żołnierze otoczyli bryczkę i cała kawalkada ruszyła wolno drogą prowadzącą do wsi.

Nadia przyglądała się temu wszystkiemu uważnie, po swojemu, i kiedy wracaliśmy do klasy powiedziała:

- Wsio taki to polskije pumieszczica.

Drugiego dnia nauczycielka czytając listę obecności natknęła się na nieobecnych.

- Piotr Władysławowicz. Jest ili niet? Nu szto. Szalwyj?

To samo było z Wierwą Mariemą. W klasie zapanaowała cisza jak neklem zasiał, w której też donośny głos zabrzmiał czyjś szepci.

- Ujichali.

Nauczycielka pomyślała chwilę, po czym wykreśliła obecje z listy obecności. Odtyd codziennie odbywała się podobna scena, tyle tylko, że nauczycielka już o nic się nie dowpytywała, a wytruślała mezwłaka piórem maczonym w wielkim kakamarzu, w którym codziennie rozpuszczano się kawałki ciemnoczarnego ołowka, no nie było już atramentu.

Nadia przynosiła teraz do szkoły zawiązaną a to z bułeczkami wypiekany przez matkę, a to z wędliną żumowej roboty.

- Mnie szto nie nużno - broniłam się.

- Bieri, bieri - mówiła niecierpliwie Nadia - ty sirotka. Ty mogłaby być moje sestrzica. Ny obie po otczestwie Josifom.

A któregoś dnia zaprosiła mnie do domu. Była już tam przygotowana wielka miszka z pierogami i jabłka o szorstkiej szarej skórce.

- Biednażja ty sirotka. Kudaż tobie ujżżat - kiadała nade mną matka Nadii - Gataniesz ty z nami.

Wieczorem cicho szepcąc, pilnując, żeby zszedł nie usłyszał moich słów Hrebeniuk, zszierzałam się siostrze Andrei z mojej znajomości z Nadią.

- Nic się nie bój - mówiła siostra patrząc na mnie szarymi oczyma. - Pamiętaj tylko, że nie wolno ci niczego Nadii opowiadać. O tym co robisz po szkole mi sru-sru! Nawet jeżeli Nadie lubisz.

A rankiem po klasztornych korytarzach przeszeptał się lenent i szloch.

- Sobraiły! Wsiech sobraiły! Hospody ponyknujsia! - i to straszne Hospody ponyknujsia wskazywało się w każdy zekemarek domu.

W szkole Nadia wciągnęła mi w rękę pieróg z powidlen.

- Nie tak my myślały szto budiet - mówiła szepcąc - my chcieli wolnużja Ukraina, a one nas uwodit jak wsiech. Kak wsiech - powtarzała. A kiedy wyżyłszy, szło na podwórku, spłunęła z rozmachem w kałużę i ściskała

- A wot psubraty obmanily!

A po paru dniach Nadia nie przyszła do szkoły. - Nadieżda Josifowna - czyta nauczycielka i jakby nie dowierzając sobie pyta:

- Możeć być balnaja?

Ale ktoś z głębi klasy szepcze:

- Ujichaly.

A potem którejs noocy wymykamy się z klasztoru, bocznymi drzwiami, żeby uniknąć losu wywiezionych. Cicho poskrzypują koła wozu, siedzimy zakopane w słomie, wielki księżyc oświetla drogę, zagłada w martwe oczy chałup. Koło domu Nadii robię znak krzyża. W ciszy słyhać skrzyp poruszanych wistrem drzwi opuszczonych domów. Jadę do tego Krakiwa, który tak zadziwił Nadie. Nadia. Wykreślona jak tyłu innych z listy obecności. Na jak długo? Na zawsze.

- Wsiech sobaki sabrały, wsiech - mruży woźnica potrząsając batem.

Barbara Czałczyńska

x x x

Świat: cały i niepodzielny, rozpoczyna się na końcach moich rąk. Widzę go, stojąc w oknie: zislone wieże Skalki i Rawetu, kopuła Świętej Anny, daleki wzgórze, granatowe, bo tak nas wygląda pod wieczór, za nimi są inne doliny zajęte przez miasta i jeszcze nowe miasta: górskie szlaki, na rozległych równinach schodzących ku morzu ku morzu, za którym jest inne morze, ostre brunatne szczyty, przelatujące, drągi, domy ludzi nie inne niż mój dom. Oddech wypełniający mi usta, płuca, krew, jest częścią - moją tylko na chwilę - całego powietrza, które otacza świat: niepodzielny. Widzę go - wiem, że jest, tuż obok, na wyciągnięcie ręki, ciepło tchu. Reszta to tylko ilość kilometrów, ułomność wzroku - nieistotne w skali myśli i serca. Więc tuż obok, o kilka ulic dalej, na wielkim placu pełnym ludzi, mój brat strzela do mojego ojca, tuż, na wyciągnięcie ręki. I tak: nie hukiem ani skomleniem, tak.

9.

x x x

Wrzesień, południe: wdycham zapach rozgrzanych jodeł, słyszę huk Białki, mruję oczy przed olśniewającą białą pianą, wody i słońca: oddycham, słucham, widzę - tylko. Myślę o wszystkim, od czego próbowałem uciec, na chwilę czystego zachwytu - nie możliwą. Ktoś, może podobny do mnie, za wiele lat, w tym samym miejscu i południu - podejma ją i wypełni. Za mnie. Ktoś inny, kiedyś, może mój syn, jego czystość - zachwytu i myśli; kiedyś poniszająca nadzieja ludzi tej epoki.

x x x

Widzę szary dom pośród czerwonych o zachodzie sosen, na ganku, wsparty plecami o kolumnę, mój dziadek, przemawia do rudego kota, nazywa go Maciej. Chłodne powietrze pełne zapachu i skrzypienia sosen, dom, stary człowiek, kot, ten wieczór - otacza mnie jego oddech - nie mgły, nigdy nie istniały razem: tylko spotkały się, na mgnienie, w mojej wyobraźni: ich jedynym i zupełnym światem. Myślałem o nich: otoczyłem je wspólnym powietrzem, napełniłem życiem. Na mgnienie: nastaje trud wyobraźni, jasność myśli - świat się rozpada: stary dom, człowiek, zwierzę, wieczór - powracają, każde do swojej, odrębnej, nieści. - Ale czemu Ten, który myśli nas: wszystkich i wszystko - ce jest, od zawsze, nieustrudzenie, bez mgnienia spoczynku - powoli traci moc i jasność: nieludzko zmęczona myśl zapada się - tak to widzimy: taki jest nasz, jedyny, świat - w ciemność, w obłąd i zgilek.

X X X

To miasto umarło. Niebieskie tramwaje jęcza
na zakrętach, nerwowy szary tłum nie wieści się
w ulicach, z neonów spływa kolorowa światło, za głose,
kurz i dym spalin. To miasto umarło od kiedy zrozumiałeś
jak łatwo może umrzeć. Był się ci, którzy widzą to
w błyskach, huk, zgodnie z duchem Piłsa, i Miast,
który kpi, że to przyjdzie na łapkach kota - myślisz się
co do sposobu. Nie gawdzi: w pół słowa, z nie-
wysłanym listem, kobietą nie dość pokochaną, zaciężony
grzechem, który pozostanie nieśmiertelny - nikt nie jest
gotowy. Pokochać to, co skazane. Nie ma innej
miłości. Z każdym żegnać się tak jak na zawsze -
to znaczy być dobrym, wybaczać. Nie odchodzić na jutro,
nie kląć słów wielkich i ważnych, może nie być
czasi, nie być przestrzeni. Nie będzie już
innej miłości. To miasto jest wszędzie.

X X X

Liść, jeden z ostatnich, oderwał się od gałęzi klonu
wiruje w przezroczystym powietrzu października, spada
na stertę innych, nieruchomieje, gaśnie. Nikt
nie podziwiał jego porwawszej walki z wiatrem,
nie śledził jego lotu, nikt nie odróżni go teraz
leżącego wśród liści, nikt nie zobaczył
tego, co ja, nikt. Jestem
tam.

X X X

Powalczynałeś błąd rzeczy, ustanowiłeś
przenocą ten nieruchomy głuchy zgiełk, zacypsiłeś
źródło: na jak długo? na zawsze? Śmiech: przeżyje
cię byle rzecz; jesteś przypadkowy tak jak nieuchronny
bywa byle świt i tak śmiertelny jak wieczny jest dzień,
w którym bije źródło, niezgaśnięte, spokojne...

X X X

Porównując z pogardą twoją i moją prawdę
do czełgu i lecinkiego motyla, bezwiednie
dotykasz istoty rzeczy. Jakby i tobą
mówił ten, który napelnia prawdę - siebie
i mnie, i nieskończona i wieczne pokolenia
motyli.

X X X

Pragniemy tego samego po stojemu
je rozumiejąc - szczęcia. Ale warunkiem mojego nie może być
twoja hańba, niewola, śmierć. Różnicy się
bardziej niż kamień i owad, które przecież nie odbierają
sobie świata.

x x x

Nie strzelaj do mnie, mów
do mnie. Czy naprawdę zabrakło
dla twoich racji słów w języku
polskim?

x x x

Nie będą odpoznane twarze i imiona, w zgiełku
zagubi się sens pragnień, decyzji i prac - nie do rozróżnienia
będą słowa i czyny, kata i ofiary; nie oddzieli ich
i nie osądzi nawet najbardziej czuły i wytrwały z tych,
którzy przyjdą. Niezrozumienie, może litość, śmiech. Ale to
co zostanie - będzie, choć bezimienne, świadczyć: zrównaniem
słów i czynów, ofiary i zbrodni, Zrównaniem: pracuj,
by nie ostatecznym.

x x x

Nie zważaj na naszą rozpacz, zwątpienie
i ból. Nie ustawaj, śmiertelnie zmęczone
serce, pracuj - póki my
żyjemy.

Bronisław Maj

DOBRO TRZEBA TWORZYĆ

Rozmowa z Stanisławem Mierzwą

STANISŁAW MIERZWA - o procesie moskiewskim - nie! Powiedziałem już pani. Musiałbym się żalić. Po co? Walczyłem? Walczyłem. Przegrałem? Przegrałem... Biała zwyciężonemu - mawiali rzymianie. Nie choć, by się nade mną litowano: pokonany, karany... Nie chcę siebie reklamować. W dokumentach procesu jestem wymieniony wśród tych szesnastu sądzonych i skazanych przywódców polskiego podziemia. Wielu ludzi ze mną rozmawia i dziwią się: pan był w Moskwie? Nie wiedziałem...

MARIA PALUCH - Ja natomiast rozmawiam z wieloma, którzy również dziwią się, bo w ogóle nie słyszeli o "procesie szesnastu". Jest to tym bardziej niepokojące, że spośród szesnastu skazanych żyje już tylko czterech.

S.M. - W Polsce żyje nas trzech: Antoni Pajdak - socjalista, Adam Bień - ludowiec i ja - drugi ludowiec. Kiedyś na moim krakowskim procesie prokurator Zarąkowski chciał mnie skompromitować wobec wypełnionej publicznością sali sądowej, wskazując na mnie jako jednego z uczestników procesu moskiewskiego. Szybko zareagowałem składając swoje wyjaśnienia; tak byłem uczestnikiem tego procesu. Wcale się tego nie wstydzę. Zostałem skazany, karę odbyłem i wróciłem do pracy w Polsce. O cóż panu chodzi? Prasa krakowska określiła ten mój spór jako "pojedynek oskarżonego Mierzwy z prokuratorem". Z kimże mam się dziś pojedynkować? Prokurator przepadł, a ja wciąż z uporem trzymam się swego...

M.P. - Pana obecna działalność wskazuje na to, że z polityką wziął pan rozbrat. Sam pan powiedział przed chwilą, że przegrał jako polityk.

S.M. - Dwa razy próbowałem się włączyć. W marcu 1945, w imieniu podziemia. Skończył się ten epizod procesem moskiewskim. Drugi raz w PSL. Dostałem w 1947 roku dziesięć lat. I zawsze przekonywano mnie, że oni mają siłę. Gomułka powiedział Mikołajczykowi w Moskwie: nie ludźcie się my wam władzy nie oddamy. Zdobyliśmy ją, nie oddamy. Popularność premiera Rządu Londyńskiego nie pomogła. Miliony, poruszenie, PSL - nie pomogło. Dlatego jestem poza życiem publicznym.

M.P. - Wincenty Witos w ostatniej swojej odezwie do "Braci chłopów", ogłoszonej na parę tygodni przed śmiercią, pisał: "Budujemy więc to nasze Państwo na ruinach, żałoszczach i popiołach, stawiamy gmach, w któ-

ryna stale i nieoprotentnie królować winny: Sprawiedliwość, Właść, Praca i Sprawiedliwość. Zbyt czyste byłoby przekreślenie, jak wielkie przed nami stanęło zadanie. Albo będziemy wolnymi obywatelami zwierzchniego Państwa, albo niewolnikami przed światem pogardzanymi. Tu się nikt nie pominie uchylać od współpracy, odgrawać roli widza, ani być osunięty bez wazy na podwórku." Zarytował ten ten fragment listu, iż właśnie pan uwspólny jest za spadkobiercę, następcę i najbliższego Witosowi człowieka. Powyższe słowa to jakby testament Witosa. Czy uważa pan, iż właściciel realizuje zawartą w nim wolę?

S.M. - Tyle pytań. Po kolei więc. Faktycznie byłem i jestem związany z Witosem. Osiemnaście lat miałem kiedy założyliśmy z kolegą koleżką młodzieży. W gimnazjum byłem. Po raz pierwszy widziałem Witosa dwa lata później w Wierzbosławicach, na dożynkach. Był gospodarzem. Nasz ludzi z Polski przyjechało. Był Reymont z żoną. W zorganizowaniu dożynek pomagał minister oświaty Grabski. Wtedy jeszcze nie byłem politykiem. Po raz pierwszy publicznie przemawiałem do Witosa w Teatrze "Bagatela", w Krakowie. Było to po połączeniu Stronnictw - 1931 - w czasie procesu brzeskiego. Przemawiałem w imieniu ludowej młodzieży akademickiej. Moja narzeczona, potem żona, wręczała Witosowi kwiaty. Wcześniej widziałem go zamechu stano w 1926 roku demonstracja, pochody w Tarnowie. I było mi przykro, kiedy słyszałem przez z chłama, iż jeszcze przecież rok wcześniej widziałem Witosa, kiedy był podajemy w glorii i chwale.

Po tym wystąpieniu, w 1932 roku, coraz bardziej zbliżałem się do Witosa. Proces brzeski, Witos wyjeżdża za granicę. Wówczas już współpracujemy. W 1934 po ukończeniu studiów zostałem sekretarzem Stronnictwa w Krakowie. Wtedy byłem pracownikiem redakcji "Płaska", gdzie, jako prawnik udzielałem porad prawnych. Pamiętać trzeba, że stanowiska w Stronnictwie nie były oficjalne. Podczas pobytu Witosa na tułaczce co roku jeździłem do niego przez "nieślona granicę". Lubi jeździć częściej. Ja nie mogłem. Miałem dużo pracy. Byłem bowiem także członkiem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa, Rady Naczelnej i pomniejszych komitetów organizacyjnych. Witosowi rozwijałem sprawozdania, odbierałem polecenia. Dostawałem je też inną drogą - od tych którzy wracali. Cały ten okres walczyliśmy o jedność Stronnictwa. Na początku kwietnia 1939 roku Witos wraca do Polski, przez zieloną granicę. Jako prawnik paratylem mu, żeby się zgłosił do prokuratora w Krakowie i niech ten zdecydował, czy Witos może być na wolności czy też trzeba go zamknąć. Towarzyszyłem mu w tej drodze krzyżowej. Wywieźli go dla zasady do Siedlec, ale po czterech dniach wypuścili. Był chory, musiał się leczyć. Odpoczął cztery dni w Bakca. Pierwsze wystąpienie Witosa nastąpiło "na święconym" w Krakowie. Ja byłem gospodarzem. Potem objął władzę w Warszawie. Zbliżała się wojna. Witos przemawiał na Święcie Ludowym w Tarnowie. Potem w Mościskach... 31 sierpnia ustawa jego żona. Rzecz spotkanie z Retajem, Sikorskim i jedzie do uferającej w Wierzbosławicach żony. Bo chłop - jakże wbieg żony nie poźegna. Miałśmy się spotkać w Lutlinie, za zapowiadaną linią frontu. Gestapo aresztowało go 14 września. Wcześniej był ranny, bowiem zbombardowano pociąg, którym jechał za raskomą linią frontu. Trzymali go blisko roku. Wrócił do Wierzbosławic. W 1944 przysłał pierwsze wezwanie z Londynu, żeby wysłać Witosa samolotem za granicę. To był lipiec 1944 roku. Miał zostać zastępcą Raczkowskiego. My - ludowcy - uzredziłyśmy, że Witos nie pojedzie. Powodem był nie tylko wiek i choroba, ale i to, że Raczkowicz zastępować nie może. Po raz drugi, jesienią, Mikolajczyk i inni nalegali, żeby jednak poleciał.

Kiedy Mikolajczyk w listopadzie wystąpił z Rządu, uciszyło się to wotanie. Witos ukrywał się na jesieni poza domem. Jego córkę aresztowano i była w obozie.

24 marca przywiezłem Witosa do Wierzbosławic i pojechałem na rozmowy z władzami sowieckimi. Miałem wrócić po tej konferencji i zdać mu sprawozdanie. Wyłądawałem w Moskwie i wróciłem dopiero 12 sierpnia. Fietnastego przewiozłem Witosa do szpitala w Krakowie. Wiele osób go odwiedzało,

między innymi metropolita krakowski Sapieha. 31 października nad ranem /czuwaliszy z moją żoną/ lekko mówi do mnie: „...niech mi pan zamknie powieki jako najbliższy”. Skonsternowałam się epoką Witosą. Byłem przewodniczącym Komitetu Pogrzebowego. Witosę chciał być pochowany wśród swych w Wierchosławicach. Chłopi i ludzie krzyżowali: na Wawel, na Wawel, na równy królom. Przedstawiłem żądanie opinii publicznej Metropolicie - odmówił. Chłopi się wściekli. Poszli sami. Pochowaliśmy go w Wierchosławicach. Sierni wygłosili mowę... Sądzę że popiersie, pomnik - to forma uczczenia Witosy. A Wawel? Nie pchał się między królów... Niektórzy mówią, że to moje wina, iż nie sprzązyna wśród królów. Nie chcę takiej reklamy dla Witosy.

Przyszli październik. Wybuchła sprawa Witosy: wydanie dzieł w "Dossolium" itd. itd. Odnowa nazwiska Witosy. Potem zakaz. Dział nie było, bo "jeszcze nie oceniono roli Witosy". Mnie po październiku namawiano, żeby wstąpił do ZSL. Odmówiłem. Postanowiłem powołać i z uporem odbudowywać pamięć Witosy. Zbierałem materiały po rozmaitych muzeach. Po przełomie 1970 r. udało się nam uzyskać zgodę na otwarcie Muzeum Witosy i zarejestrować stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosy w Wierchosławicach. Budynki Witosy przerobiliśmy na muzeum. Teraz postawiliśmy pomnik. Chcemy odzyskać Uniwersytet Ludowy w Wierchosławicach. Upominamy się o wydanie jego dzieł... Malinowski obiecał, bo teraz jest kolejna odnowa Witosy.

Urobiono mi opinię, że jestem kontynuatorem linii Witosy. Wszystkim tłumaczę, że Witos był wyjątkiem. W przyrodzie i życiu społeczno-politycznym zdarzają się takie wypadki. Był geniuszem w znaczeniu samouk stał się wielkością. Bez studiów. Ja miałem studia... Witos przy swojej pamięci nauczył się historii Polski - jej tragedii, wielkości i małości. I dlatego tak się włączył w odzyskanie niepodległości, a potem w kształtowanie jej wielkiej przyszłości.

Los Polski - rozumiał - to troska chłopka, bo chłopci najbardziej do ziemi przywiązani. Ziemię polską uprawiają, nie mają innego wyjścia. Inteligent pakuje się i jedzie za granicę. Tam może świetnie żyć. Chłop potrzebuje spokoju. Potrzebuje pewności, że jak zasieje, to zbierze. Potrzebuje szacunku dla swojej pracy. Tego nie było i nie ma. Górnik, hutnik, stoczniowiec ma swoje przywileje. A to, że chłop produkuje pszenicę to jest jego obowiązek. Od tego są chłamy. Stąd mój upór, żeby było to, co Witos napisał, co głosił: żeby chłop był równy innym. Ta nierówność była przed wiekami. Jest i dzisiaj. Jak przy maszynie stoi jest klasą panującą. Jak orze i przywozi - jest tylko chłopem. A przecież 70 proc. robotników to chłopci. Nie ma zrozumienia i szacunku dla pracy na roli. O tę godność, o którą walczył Witos i ja uparłem się walczyć. Chciałbym, żeby szanowano chłopca za pracę tak szlachetną, jak tworzenie chleba naszego powszedniego... Chłopi nie chcą wojny. Chcą tylko odzyskać swoje prawa obywatelskie. Chcą zagwarantowania ziemi w Konstytucji. Chcą związku zawodowego. Nie walczą dziś o bezpośrednią władzę w Polsce, ale chcą mieć wpływ na sposób rządzenia. Chłop nie pójdzie do Warszawy, bo jest przywiązany do gospodarki i ta mu zmarnieje. To jest jego zawód.

Otóż taka była moja droga. Moje styki z tą drogą, po której Witos prowadził chłopów. Wszedłem do szeregu. Włączyłem się do pochodu wielkiego, który zaczął się w 1895 roku, od Rzeszowa. Uperłem się, że nie dam się zepchnąć z tej wielkiej drogi. Z uporem mówiłem i mówię: interesy chłopskie to są interesy narodowe. Walczyłem i walczę o to, że chłopci nie są poza narodem. Narodowcy byli z nazwy, a chłopci z natury rzeczy są Polakami. Dlatego chłopci nie musieli nazywać siebie Stronnictwo Narodowe. Ale chłopci mówią o sobie: idzie neród do Kościoła...

M.P. - W sensie moralnym jest pan kontynuatorem linii Witosy. Jednakże po 1956 roku nie zgodził się pan przyjąć legitymacji ZSL, ani nie próbował tworzyć innego stronnictwa ludowego. Odsunął się pan od współpracy. Jakże były te ważne powody, o których pisał Witos w odezwie, które nie pozwoliły panu stać się przywódcą ruchu ludowego?

S.M. - Nie przyjąłem legitymacji ZSL i nie przyjmę. To byłaby akcepta-

uje czegoś, czemu byłem przeciwny kiedyś, teraz i zawsze. Co to jest ZSL? Nie potrzebuję pań tłumaczyć. Podobno ma pół miliona członków... Nie doszedłem do roli przywódcy w Ludowej Polsce po więzieniach. Po przemysleniu, że siła zimna noszą wielką siłę. Złamię każdego, kto będzie chciał poderwać i stworzyć małą siłę. Małą można zdeptać. Dlatego nie podjąłem się roli przywódcy. Tym, którzy do dzisiaj mówią: następca Witosa - mówię: nie podobnego. Nie będę wodzem, bo nikomu nie dam gwarancji, że wygramy walkę, którą chcielibyśmy prowadzić. A przywództwo na papierze mi nie odpowiada. Przywódca musi grę prowadzić. Musi mieć szansę, cień szansy wygrania. Potem może być, że przegra. Musi ponieść ryzyko, wziąć odpowiedzialność za ludzi, za przegraną. Ja wiem jak ludzie się boją. Nie chcą iść do więzień, nie chcą ginąć. Oświęcim, na przykład, otoczony drutami kolczastymi. Ludzie skazani na zagładę. Spotykali się, zbierali, rozmawiali. Nie... tu druty, tam strażnik. Mogli powiedzieć: iluś zginie, ale ktoś ocala. Każdy miał nadzieję, że ocaleje. Przed pięcym stali - już nie było ratunku - sie czy ktoś kopną Niemca? Nie. Do końca miał nadzieję, że ocaleje.

M.P. - Przed wojną stawał pan jako jeden z przywódców, na czele strajków. Nie bał się pan wówczas ryzyka i odpowiedzialności?

S.M. - Przed wojną mieliśmy szansę. Strajk ogłosiliśmy legalnie. Brałem udział w uchwalaniu. I jako jeden z przywódców tego strajku nie miałem wyrzutów sumienia. Nie zakładaliśmy walki zbrojnej. Chcieliśmy tylko bojkot przeprowadzić, demonstrację. I dlatego policja strzelająca do ludzi, którzy głoszą: my nie chcemy rewolucji - popełnia morderstwo z premedytacją. My walczyliśmy: chcemy tylko głośno krzyknąć, krzywdy, żądania zgłosić, uchwały podjąć. Ale kiedy idą masy, to dla policji groźba, bo mogą coś zrobić. I rozpędzają, i strzelają. Myśmy nie chcieli tych trupów...

Obroniliam się przeciwko przywództwu opozycji po Październiku. Nie chciałem pójść budować tego, w co nie wierzę. Chłopi mówią czasami: gdybyście tam poszli, kolego, to byście dużo dla nas zrobili. Przydziały były, tanto... Nie mogłem. Nie mam koncepcji walki. Mam dużo bólu, smutku i nadziei. Wciąż coś próbuję zrobić o własnych siłach. I wzywam tych, którzy chcą, żeby samodzielnie nie kłaniali się, nie uzależniali się, tworzyli to, co dobre. Chyba wystarczy. Im więcej będę gadał - to zamęci się obraz tego wszystkiego.

M.P. - Nie dał się pan w 1956 roku nakłonić do rehabilitacji. Czy obawiał się pan, że zabrzęcają na pańskim stole fałszywe pieniądze, a sumienie będzie szeptało:.... i dali mu 30 srebrników"?

S.M. Przywrócono mi prawo do wykonywania zawodu adwokata. Otworzyłem więc skromną kancelarię chłopską. Zarobiłem na życie. Miałem wspaniałą żonę. Siedem lat przetrwała. Nauczyła się naprawiać peleryny i wychowała czworo dzieci. Jeszcze mnie paózki do Wronki i na Mokotów przysyłała. Pierwszą posadę dostałem w spółdzielni za 600 zł. Instytucje państwowe nie przyjęły mnie. Wszak byłem kereny. Potem przyjaciele załatwili mi drugą. Zapłaciłem zaległości. Dzieciom książek kupiłem. Żonie wreszcie pomogliem. Nakłaniano mnie do rehabilitacji. Płaciłi odszkodowanie w wysokości 100-120 tys. zł. Nie zgodziłem się. Mówiłem przyjaciołom: jeżeli sobie te sto tysięcy za siedem lat podział na dniówkę, niewiele wyjdzie. Pieniądze przejdą a ja będę miał gębę zamkniętą. Siedzieliś, aleśmy ci zapłacili. Nie mogę też być członkiem ZBoWiD-u, bo skazanych się nie przyjmują. Trzeba się zrehabilitować. Zostało nas pięciu bez rehabilitacji. Nie jesteśmy w ZSL, ani w ZBoWiD-zie. Przeżyliśmy... Może ktoś powie, że to jakiś romantyzm przeze mnie przemawia? Nie wiem. Ale wiem, że uparłam się po chłopsku myśleć, po polsku żyć i dla Polski coś zrobić. Czy mi się to uda w podsumowaniu? Czy będę mógł odchodząc czuć zadowolenie, że coś zrobiłam? Nie wiem. Otoczenie twierdzi, że nie zabrałam się, nie upodliłam. To mało. To święci tak żyją. Polityk walczy do ostatniej chwili. Walczy o realizację swoich planów. Ja nie walczyłem o swój program. Nie szedłem na udry. Nie prowadziłem do ataku. Nie prowadziłem jawnej walki po więzieniu...

M.P. - Co to jest polityka?

S.M. - Polityka to troska o państwo. Tak rozumiałem politykę, czy chłopską czy polską. Ma to być troska o wspólne, wielkie dobro. Gdyby obywatele sami troszczyli się jak Ateńczycy. Zbierali się oni na rynku: trza mury poprawić, podatki nałożyć, kanalizację zrobić... Miastety, wielu rozumie, że polityka to jest troska o posady. Ludzie wolają: Dajcie nas. A kto ma dać? Witos mówił:... najpierw macie słuchać! Dziś w Polsce tak mało się wie. Polska to partia. Poza partią nie widzi się Polski. Zle jest, bo partia zle rządzi. Mało ludzi się troszczy, że- by było lepiej.

M.P. - Nie sądzi pan, że jest to skutek edukacji społeczno-politycznej, a głównie ideologicznej?

S.M. - Zgoda. Zawsze bywało tak, że rządząca partia chciała narzucić. I dlatego bywała opozycja. Mądrość polega na tym, żeby dopuścić do wyła- dowania się w dyskusji i wykadania troski: może ja bym lepiej tę Polskę urządził, może ja bym lepiej jej służył. Brak takich możliwości powoduje tragedię. Nie można z góry wszystkiego narzucić. Kazać przyjąć i jeszcze wierzyć. Dlatego ludzie nie wierzą. Przed wojną bili, zamykali, Brześć robili, mordowali. To były przestępstwa wobec wolności obywatela, niezgodne z demokracją. W wolnym państwie! Gdzie moralność, gdzie prawo? Mnie ta świadomość, to historyczne widzenie przeszłości w trosce o przy- szłość kępuje ręce. Mam powiedzieć: tamci byli dobrzy. Kiedy tyle lat straciłem w walce z tanyimi. Trzynastcie lat walki za sanacji o przywróce- nie prawa, o przywrócenie Konstytucji, o amnestię dla więźniów brzeskich... Tysiące więźców... Ja to wszystko widziałem i widzę. Niech pani powie, co ja mam robić? Js to wszystko pamiętam...

Kiedy uświadomiam sobie ową niemożność na duchu podnosi mnie to, iż nawet Kościół jest w stanie niemożności. Usiłuje On realizować ewangelicz- ne ideały na ziemi. Nigdy. Nigdy jednak nie sprawi tego, żeby raj był na ziemi. Tak samo przepiękne ideały demokracji, wolności bezwzględnej nie dadzą się na ziemi zrealizować. Ale trzeba przynajmniej chcieć się do tego ideału zbliżyć, jak Kościół zbliża się do ideałów ewangelicznych. Dlatego wytrwałem na swojej drodze. Dążenie do demokracji to wspólny cel narodu polskiego, w tym chłopca. Dlatego chciałbym, żeby chłopci zachowali tę godność Polaka, żeby dali Polsce umiłowanie ziemi, umiłowienie wolności w oparciu o tę ziemię. Religie - już bezwzględnie dają.

Trzeba zrozumieć, że wiele ze społeczeństwa można wyciągnąć dobrego, jeśli podejdziesz z dobrym słowem. Jeśli się wezwie ludzi, umocni wiarę, nie oszuka ich nadziei. Człowiek w wierze jest skłonny do wielkich poś- wigoań. Ta nasza grupa Wierchośazawicka tyle wykazała pięknego charakteru, tyle poświęcenia. Ile tam trudu ludzie włożyli bezpłatnie. Nie tylko sterzy ludowcy. Doszło przecież wielu młodych. Ile oni zrobili, ile ro- bia na tym małym odcinku. A tak by robili w całej Polsce. W Wierchosis- wicach robią w myśl zachęty i nakazu Witosca. Gdyby władza miała takie po- szanowanie wśród społeczeństwa, jakie miał Witos, za pracę, którą włożył. Ani grosza od chłopca nie wziął. Nie oszukał go jednak nigdy.

M.P. - Czy zgodzi się pan z taką tezą, że wieś polska i chłop to była ostoja niezależności, suwerenności i moralności tego społeczeństwa. Stalinizm nie zniszczył tego kościoła, bo jednak nie skolektywizował wsi. Dzięki temu to społeczeństwo będzie miało zasób suwerenności ideowej i moralnej. Można było stłumić inteligencję, ale z chłopami nie dało się tego zrobić. Wieś jest więc jakby ostoją polskości rozumianej jako indywi- dualizm i poszanowanie suwerenności. Przed wojną pachniało to chłopomania. Za Stalina miało znaczenie duchowe.

S.M. - I o tę pozycję właśnie walozę. Będzie miał chłop ziemię, będzie wiedział jak żyć. Będzie miał chłop ziemię, będzie umiał nią gospodarzyć. Jak będzie miał polską ziemię, będzie myślał po polsku. I chce widzieć chłopca polskiego na ziemi. To jest fundament pod Polskę. Wielu tego nie rozumie. Witos powiedział: Polska Winna Trwać Wiecznie. Trzeba się tak starać, by Polsce był wieczny zapewnić. A tutaj się co chwila psii, co chwila załamania gospodarcze...

M.P. - Powiedział też Witos, mówiąc o Polsce wiecznej, że zachowanie się nasze musi być przy tym pełne godności i honoru.

S.M. - Tak, tak... Jakże się o tym nie pamięta. Dla świętego spokoju godzą się ludzie na wszystko. Głogują, odzelenienia rozmaite przyjmują, pieszczą się, wysługują. Sławny kapelan legionowy, ksiądz fanas - wierny pilsudczyk - kiedy po zamachu zobaczył, co zrobiono, publicznie z pierwsz zdarki Virtutti Militari. Upokarzono go łamanie prawy. Nie zdobył się po wojnie na to nikt z tych, którzy otrzymywali odznaczenia od Bieruta, Gomułki czy Gierka. Trzymają, bo to 25 procent do renty. Mając lat 40 już zabiegają, skamlą, żebrają, żeby te 25 proc. zdobyć. Proszę pani, na co ja komu jestem potrzebny ze swoimi marzeniami! Wolny Człowiek w Wolnej Polsce?

M.P. - Im więcej wolnych obywateli, tym wolniejszy kraj - nie sądzi pan?

S.M. - E, tam... Ludzie się szanują, cenią swoje godności. Dlatego podziwiam Witosa. Zamykali go, tępili, błotem obrzucali, a on do końca walczył o tę godność człowieka, godność Polaka. Ta jego odezwa, którą pani cytowała, każde zdanie - to fundament pod przyezży ustrój Polski. Na prawdzie trzeba budować. Nie może być w państwie niewolników i rządzących. Nie kierować się nienawiścią, ale rozsądkiem. To wszystko napisał. I dlatego o suwerennej Polsce można mówić wtedy, kiedy będzie ją budował suwerenny, wolny człowiek... Podziwiałem, że polski chłop - Witos - na tej drodze wytrzymał. Siedział z nim, potem obok niego. Kiedy starsi odeszli szedłem, s edłem wciąż. I dzisiaj z gromadką moich towarzyszy idziemy do Polski demokratycznej.

M.P. - Umilowanie idei demokratycznej nie przeszkodziło panu przed wojną usłuchać z "Wici" i Stronictwa komunistów za to, że głosili ideę komunistyczną.

S.M. - Tak! Bo przecież jeżeli jesteś komunistą, a istnieje partia komunistyczna - to idź do niej. A oni pod naszym szyldem chcieli rozkładać swoje kramy. Pod naszą firmą mogli działać legalnie, a potem nasi szli do Berezy. Dlatego proponowałem, żeby wystąpili dobrowolnie. A jeżeli nie, to pozbawiliśmy ich członkostwa na drodze uchwały. To nie dowód, że byłem za tym, żeby ten czy ów nie był komunistą. Zawsze byłem za tym, żeby partia komunistyczna działała legalnie. W czasie wojny przygotowaliśmy projekty ustawy konstytucyjnej ordynacji wyborczej. Przemawiałem za tym, żeby przewidzieć legalizację partii komunistycznej. Dlaczego? Doświadczenie wykazało, że przed wojną w tych państwach, gdzie partie były legalne, nie było więzień, obozów. Miałem też pewność, że chłopci do komunistów nie przystaną. Wiedziałem, że będą się trzymać zasad demokracji. Wobec mnie nie zastosowano ich. Gdy chciałem po wojnie być demokratą i głosić zasady ludowe PSL-owakie, powiedziano: to jest zbrodnicza organizacja wrogów socjalizmu. Dlatego nas rozbito, zlikwidowano. Nigdy bym tego nie zrobił wobec komunistów, bo obraziłbym zasady demokracji. Demokracja, która powinna być oparta na sprzyadliwości, a nie pozwoli obywatelowi inaczej myśleć, nie jest demokracją.

M.P. - I wtedy bywe, że obywatel skazuje się na wewnętrzną emigrację - czy tak?

S.M. - Był czas, że wiceminister spraw wewnętrznych Alster przysłał do mnie obkaskawionego ludowca z propozycją spotkania i rozmowy o likwidacji mojej "wewnętrznej emigracji". Odrzuciłem propozycję, bo żyłem w Polsce, pracowałem zawodowo i dość szeroko społecznie. Mnie raczej skazano na banicję. Kiedyś było takie prawo: nie podawano ręki, kubka wody... Mnie właśnie zrobiono banitą. Po wyjściu z więzienia jeździłem i jeżdżę do dziś do swojej rodzinnej wsi Biskupice koło Tarnowa. Mówił mi sołtyś, że każdy mój przyjazd poprzedzał telefon z Tarnowa. Ostrzegano sołtyśa: uważajcie, bo ten Mierzwia jedzie. Sołtyś obiecywał udwojenie uwagi i razem śmieliśmy się z tego. W 1955 założyliśmy Komitet Budowy Szkoły w Biskupicach. Wybudowaliśmy w miejsce starej, austriackiej - piętrową. To było marzenie moich młodych lat. Potem wymyśliłam budowę Domu Ludowego. Stał

nieużyteczny, bo odpowiedzialny za to partyjny dyrektor szkoły nie jest zainteresowany pracą społeczną, a dodatkowego etatu nie dostał. Postawiliśmy też pomnik poległym. Tam nad Dunajcem, była bitwa w 1939 roku. Zginęło około 200 osób. Odślonięcie było w trzydziestą rocznicę bitwy. Pomnik w całości łącznie z projektem, wykonany był społecznie. Zabroniono mi wygłoszenia mowy oraz kierowania otwarciem, bo przyjechał sekretarz z Tarnowa. Spychano mnie na pobocze społeczeństwa budującego socjalizm tylko dlatego, że nie zgodziłem się być majmitem.

W Biechonicach doprowadziliśmy też do tego, że w każdej chłopskiej zagrodzie jest wodociąg. A teraz doprowadzamy gaz. A w wielu wsiach, skąd pochodzą dygnitarze polityczni, nie zrobiono dokładnie nic. Oni budują wielki gmach, choć ten stale się wali. Oni tylko pomagają w budowie i za nic nie odpowiadają. Ciś i pokornego serca... doczekają się wysokiej emerytury.

Gdybym miał możliwość pracy w całej Polsce taką jak mam w mojej rodzinnej wsi. Tam mi wierzą i kiedyś mnie wspomną: był taki z naszej wsi, pomagał nam... Przecież ta woda, tan gazociąg - to jest dobro. To taka ilustracja małego programu. Pomysłać, ile dobra można było stworzyć za dwa-dziesiąt lat. Ale dobro trzeba tworzyć. Zło rodzi się samo. Walka z nim zmusza człowieka do wysiłku, do tworzenia samego siebie.

H.P. - Bardzo dziękuję za rozmowę.

Pozmawiała Maria Paluch

WPLYW WYDARZEŃ POLSKICH NA ZSRR I KRAJE EUROPY WSCHODNIEJ

Okrągły stół magazynów "Kontakt", "Kontinent", "Badaszcze" i "Svedectivi"
Paryż, 22 czerwca 1982

Okrągły stół zorganizowano z inicyjatywy głównego redaktora nowego polskiego magazynu "Kontakt", Mirosława Chojeckiego. Uczestnicy dyskusji zgodzili się prowadzić ją we "wspólnym języku" /po francusku/, obchodząc się bez tłumacza. Jednakże, na propozycję Chojeckiego, Władimir Maksimow napisał słowo wstępne do dyskusji. W dialogu okrągłego stołu udział wzięli: Cenko Baraw, główny redaktor bułgarskiego magazynu "Badaszcze" i członek redakcji "Kontinenta"; Michna Berendei, pracownik naukowy francuskiego Centre recherches scientifiques i organizator Faryskiego komitetu na rzecz obrony praw człowieka w Rumunii; Jan Vladislav, czeski poeta i obrońca praw człowieka, emigrant od r. 1981, współpracownik czechosłowackiego magazynu "Svedectivi"; Natalia Gorbaniewska, sekretarz redakcji "Kontinenta" oraz socjolog i ekonomista polski Aleksander Smolar. Zapis magnetofonowy dyskusji publikowany jest ze skrótami /redakcji "Kontinenta"/. /Przekład polski za publikacją w "Kontencie", nr 33/1982/.

Słowo wstępne Władimira Maksimowa

Mówić o wpływie wydarzeń polskich na wolnościowe procesy w Rosji i Europie wschodniej - to znaczy wyważać otwarte drzwi. Napływające zewsząd informacje mówią bowiem same za siebie: polityczna radioktywność Gdańskiego Sierpnia już z końcem roku 1980 dała o sobie znać nie tylko w sowieckich republikach nadbałtyckich, bezpośrednio graniczących z Polską, lecz też w niektórych centrach przemysłowych Ukrainy i Federacji Rosyjskiej, a także w zagłębiach węglowych Czechosłowacji i Rumunii, w Wschodnim Berlinie i w Bułgarii. I jeśli początkowo zaburzenia i strajki w tych rejonach bloku wschodniego nosiły charakter wystąpień sporadycznych, to dziś, na ile nam wiadomo, spontanicznie wyrastający tam ruch oporu z wolna, lecz wyraźnie zaczyna przybierać formy zorganizowane. Przykładowo - niedawno opublikowane na Zachodzie apeł Wolnych Związków Zawodowych Bułgarii. Umacnia się, nabiera rozmachu i doświadczeń rumuński ruch robotniczy. Mimo totalnych represji kontynuuje swą działalność Wolny Związek

Zawodowy w ZSRR. Wszystko to, oczywiście, byłoby nie do wyobrażenia bez decydującego wpływu polskiego wzorca. Ale też obecnie, jak sądzę, nie można rozpatrywać osiągnięć polskiego ruchu robotniczego poza całym kontekstem wschodnioeuropejskich procesów wyzwoleniczych. Jak procesowi społecznej odnowy w Rosji i Europie wschodniej nie wyobrażamy wprost sobie bez Gdańskiego Sierpnia, tak i Sierpień byłby niewyobrażalny bez tragicznych doświadczeń tego procesu - poczynając od krwawego czerca 1953, kiedy to niemiecki proletariát otrzymał pierwszy cios totalitarnej twierdzy sowieckiego Imperium. Od powstania berlińskiego, poprzez Warszawę i Budapeszt 1956r. i Pragę roku 1968 aż po Polski Sierpień - wiedzie droga ku sytuacji obecnej. I dlatego w zwycięstwie robotników polskich - mimo wszystko uważam, że odnieśli oni historyczne zwycięstwo, jakkolwiek nie zakończyłoby się ich walka - wyraża się suma wschodnioeuropejskiego ruchu oporu ostatnich lat trzydziestu. Świadoma tego dyktatura totalitarna działa zgodnie ze swą ulubioną i, zdawałoby się historycznie sprawdzoną metodą: "dziel i rządź". Wśród polskich robotników umacnia się wolna przekonanie, że ich trudności gospodarcze spowodowane są przez przymusowy wywóz produktów rolnych do ZSRR; rosyjskim zaś tłumaczy, że ich obowiązkiem jest karmić cały socjalistyczny obóz, przede wszystkim zaś Polskę. Prawda, winniśmy w takim razie postawić dyktaturze pytanie: czemuż przy tak "braterskim" podziale dóbr materialnych, wszyscy niemal w tym oślawionym łagrze pozostają głodni? Głód, jak wiadomo, jest cechą charakterystyczną każdego obozu, tak socjalistycznego, jak i koncentracyjnego.

Ale wśród polskiej klasy robotniczej i jej liderów prymitywna ta demagogia nie znalazła jakiegokolwiek odzewu - zbyt wysoką cenę zapłacili za swe zwycięstwo, by delfi się nabrać na tak tani sposób społecznego i politycznego samozniewolenia. W szczytowym okresie walki, ciesząc się pełnym poparciem całego narodu, gdy, zdawać się może, nawet zawodowy polityk dałby się ponieść egocentrycznemu samozadufaniu, liderzy "Solidarności" stali się przykładem politycznej przenikliwości i proletariackiej samowiedzy, występując z historycznym dziś "Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej". "Naszym celem - pisali w tym apelu - jest walka o poprawę losu wszystkich pracujących. Pozdrawiamy tych z was, którzy zdecydowali się wstąpić na trudną drogę walki o wolny ruch zawodowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli spotkać się, by wymienić doświadczenia". Sądzę, że słowa te stać się mogą i koniec końców stałą fundamentem naszej jedności w walce o polityczne wyzwolenie ludzi pracy w świecie totalitarnym, a być może nie tylko tam.

A. Smolar: Echa wydarzeń w Polsce i innych krajach bloku sowieckiego bardzo interesowały Polaków. Dostrzec to można w prasie "Solidarności" w posłaniu Zjazdu "Solidarności" do świata pracy ZSRR i Europy wschodniej. To zainteresowanie wywoływały różne przyczyny. Rzecz jasna, swego rodzaju idealizm: inni są w tej samej, co i my, sytuacji, by więc wyzwolić się wspólnie, trzeba sobie nawzajem pomagać. Lecz były też motywy w pełni realistyczne: po doświadczeniach izolacji węgierskiej rewolucji 1956 r. i sowieckiej interwencji w Czechosłowacji w r. 1968 stało się jasne, że jest niezwykle trudno - że zgoła nie można wejść serio na drogę desowietyzacji i demokratyzacji państw krajów bez zmian w państwach ościennych. Dlatego tak ważne jest wiedzieć, jakie była reakcja na wydarzenia polskie w innych państwach bloku - na poziomie świadomości całego społeczeństwa, wśród inteligencji i w kręgach aparatu władzy. W szczególności jakich środków użyli panujący tym razem, by ograniczyć niebezpieczeństwo epidemii?

M. Berendai: W Rumunii wydarzenia polskie zwróciły większą uwagę, niż wypadki w innych krajach bloku. Od r. 1977 obserwujemy szereg wystąpień jawnej opozycji rumuńskiej, częstokroć pod wpływem wystąpień w krajach sąsiednich. "Ruch Gomy" w r. 1977 wyrósł pod wpływem "Karty-77". Pierwszy wolny związek zawodowy w lutym 1979 r. został utworzony pod wpływem wolnego związku zawodowego Klebanowa w ZSRR, a także rozwoju wypadków w Pol-

sce. Rzecz można, że istnieje swego rodzaju kolektywna historia opozycji. Ludzie uznają wzór, naśladują go i zawsze wnoszą doń coś nowego. Program rumuńskiego wolnego związku zawodowego zrazu przypomina program związku Klebanowa: to grupa niezadowolonych, pragnących podjąć wspólnie działania, nie zaś organizacja w zakładzie pracy. Ale już w r. 1974, nim represje doprowadziły do rozbitcia ruchu, utworzyły się rzeczywiste wolne związki w licznych przedsiębiorstwach na terenie całego kraju. I - o ile nam wiadomo - po pierwszej próbie strajku w zakładzie Jiu w r. 1977, gdzie górnicy organizowali się politycznie, wybierali przedstawicieli i szukali kontaktów z innymi grupami robotników w kraju, nastąpiło to po raz drugi i dzięki temu miało szerszy rozmach i trwało dłużej; sam strajk zagłębia Jiu został bowiem zlikwidowany w ciągu trzech dni.

Polskie wydarzenia wywołały w Rumunii, szczególnie wśród robotników, duże zainteresowanie. Podstawową trudnością stała się oczywiście informacja. Spośród wszystkich krajów bloku wschodniego Rumunia przekazywała najmniej informacji o Polsce, choć jak wiadomo, w naszych krajach ludzie nawet z negatywnych informacji odczytują pozytywne. Gdy się jednak nie mówi - trudno cokolwiek wiedzieć. Jedynym źródłem informacji pozostało "Radio Wolna Europa". Prócz tego w Rumunii nie ma samizdatu. Były pojedyncze próby, lecz nie doprowadziły one do powstania niezależnych wydawnictw, zdolnych do przekazywania informacji wewnątrz kraju i budowania więzi między robotnikami. Jeszcze jedno zjawisko - brak aktywnej opozycyjnej inteligencji. To wynika faktycznie z listów robotników, które otrzymujemy. Piszą oni: nikt nam nie pomaga poza zakładem, czy naszą grupą, nie ma inteligencji, która by nam pomogła, która by występowała razem z nami. Co zaś się tyczy wolnych związków - w tym czasie podjęto wiele prób przebudowy ich struktury. Większość członków wybrała działalność niejawną, dając przede wszystkim do utworzenia organizacji ogólnokrajowej. Dosłownie w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego otrzymaliśmy list z Kłuzą z wyrazami solidarności w odpowiedzi na posłanie gdańskiego Zjazdu. Autorzy informują, że robotnicy tworzą przedstawicielstwo związkowe o możliwie najszerszym zasięgu. To oczywiście dobitny wpływ Polski.

Trzeba dodać, że represje w Rumunii w swym krótkotym okrucieństwie są wręcz nieporównywalne z polskimi. Widać to na przykładzie strajku w zagłębiu Jiu, rozprawienia się z organizatorami wolnego związku zawodowego czy zupełnie niedawno po strajku jesienią 1981 r. w zagłębiu Motru - cały teren zagłębia uznano za strefę zamkniętą i do dziś dnia nikt nie może się tam przedostać. Jeśli w zagłębiu Jiu niektórych przywódców rozstrzelano, inni zaś "zaginieli bez wieści" i nigdy nie zostali odnalezieni, to możliwe, że ten nowy odwet był jeszcze bardziej masowy i okrutny. Wśród robotników i na wsł sympatie dla Polski były powszechne - bardziej powściągliwe stawały się one w miarę pozycji obserwatora w hierarchii społecznej: nie zmniejszało się nawet zainteresowanie, lecz wzrastał pesymizm. Stosunek inteligencji wyglądał więc tak: to, oczywiście, doskonale, ale nic z tego nie wyjdzie, Węgrom się nie udało, Czechom też nie... Lecz jednak były w tym czasie wielkie nadzieje.

I w tym sensie 13 grudnia był rzeczywiście ogromnym zwycięstwem z punktu widzenia władzy - bo władze rumuńskie były bez wątpienia przerażona. To widział na przykładzie całego szeregu środków, jakie zastosowały po Sierniu 1980 r. - nie w kierunku liberalizacji, lecz w zakresie pojedynczych ulg.

J. Władisław: Sąsiadujemy z Polakami i często byliśmy dla siebie "braćmi-wrogami", nie w sensie głębokim, lecz przez historyczne zaszczości. Nasz reżim nierzadko to wygrywa i jego próby są czasem skuteczne. Mówiąc o Czechosłowacji, trzeba rozróżniać stosunek różnych grup społecznych. Opozycja inteligentka bezwarunkowo sympatyzowała z Polakami - szczególnie kręgi "Karty-77", które już wcześniej dążyły do współpracy z Polakami w formułowaniu wspólnych dokumentów, czy pracy wydawnictw niezależnych. Co się tyczy robotników, pamiętać trzeba, że ich sytuacja jest znacznie lepsza niż w Polsce, czy innych krajach - w Czechosłowacji nie ma skrajnej

ngądy. Są, oczywiście, koltjki, lecz to nie wygląda tragicznie: koniec końców jest co jeść i je się nieźle. Głównie dlatego ludzie są ostrożni, nazbyt ostrożni. I rzecz jasna, zostaje pamięć roku 1968. Myślę, że nasi robotnicy byli dobrze poinformowani o tym, co dzieje się w Polsce i patrzyli na to nazbyt z boku, z niedowierzaniem. Nie dlatego, by nie dowierzali Polakom - ich nieufność miała ten sam charakter, co i rumuńskiej inteligencji: wiadomo, czym to się skończy. Czasł są przecież sceptykami, bez porównania większymi, niż Polacy. Chciałbym przypomnieć jeszcze jedną sprawę z dziedziny psychologii. W r. 1968 i kiedyś indziej czuliśmy się osamotnieni - solidarność Polaków, Węgrov i Rumunov nie nazbyt była wtedy widoczna. I nie można zapominać, że choć nie ma w tym winy Polaków i Węrov, lecz jednak w 1968 r. weszli do nas razem z Rosjanami. Wbrew swej woli, owszem, ale wkroczyli. I dlatego wpływ wydarzeń polskich był, na moje rozeznanie, dość ograniczony - silniejszy był ten wpływ na inteligencję, no i na reżim, który był w najwyższym stopniu pokrytowany.

Barew: Dla Zachodu Bułgaria to kraj milczenia, kraj, "w którym nic się nie dzieje". Naprawdę zaś jeszcze przed Sierpniem 1980 r. w Bułgarii toczyła się ukryta działalność, bardziej polityczna, lecz również związkowa. W różnych miastach robotnicy działali na swój sposób: strajki, sabotaż. Ani klasa robotnicza, ani lud, ani nikt w ogóle nie był tak spokojny, jak przedstawiały to władze.

Trudno powiedzieć, na ile Bułgarzy byli poinformowani o przebiegu wydarzeń w Polsce przez zagraniczne radiostacje. Radia Wolne Europa słucha się u nas nie tak często, jak w Rumunii. Przyczyny tego upatruję w składzie bułgarskiej redakcji, którą tworzą z jednej strony byli kolaboranci nazistowscy, z drugiej byli współpracownicy bułgarskiego radia i telewizji. Nastąpiła więc współpraca dwu reżimów, pozornie antagonistycznych, lecz jak to już widzieliśmy w r. 1939, zdolnych do szybkiego pogodzenia się.

Pierwszymi, którzy przynieśli do Bułgarii informacje o wydarzeniach w Polsce, byli polscy turyści. Prócz tego wielu Bułgarov uczy się czy pracuje w Polsce: mamy z nimi kontakty i wiemy, że już w czasie wizyty Papieża w r. 1979 wielu wielu Bułgarov wzięło udział w demonstracjach, a w Krakowie bułgarska studentka złożyła pozdrowienia w imieniu naszego narodu. Wydałiśmy w języku bułgarskim broszurę z tłumaczeniami artykułów z prasy polskiej i zachodniej na temat tej wizyty - 300 egzemplarzy wysłaliśmy do Bułgarii.

Wydarzenia polskie dosłownie uderzyły chłopov i robotnikov w naszym kraju. Reakcja na nie była skrajnie przyjazna. Mamy ulotki, kolportowane przez studentov, wiemy o demonstracjach, bułgarska delegacja skierowała do centralnej gazety związkowej żądanie informowania o wydarzeniach polskich. Nic podobnego nie wydarzyło się u nas na przestrzeni kilku ostatnich dziesiątkov lat. W cztery miesiące po 13.XII, w Bułgarii powstał Wolny Związek Zawodowy, we wszystkich detalach naśladujący "Solidarność". Jego organizatorzy prosili nas szczerze o zademonstrowanie solidarności Bułgarov z Polakami, niezależnymi związkami i ich działalnością. Po 13.XII, my, emigranci, uważaliśmy, że konieczne będzie ograniczenie działalności. Nic podobnego! Właśnie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego studenci bułgarscy utworzyli swój związek zawodowy, początkowo jako filię "związku zawodowego pracujących", po czym ze względov bezpieczeństwa oddzielili się i przenieśli działalność związku do jednego z prowincjonalnych miast uniwersyteckich.

N. Gorbaniewska: Mówiąc o wpływie, wszyscy dochodzimy do problemu informacji - zanim zaczęła reagować, ludzie muszą wiedzieć. W ZSRM nie istniał tak ostro, jak w Rumunii problem informacji zerowej. Negatywna informacja o wydarzeniach w Polsce cały czas niemal była szeroko kolportowana i wywoływała dobrze już znaną reakcję radzieckiego odbiorcy, odbiorcy z krajov komunistycznego łagru: jeśli prasa mówi źle, to znaczy że dobrze. Niestety, reakcja taka jest czysto emocjonalna - nie można wyciągnąć zeń wnioskov praktycznych, nie mając praktyki "Solidar-

ności". Myślę jednak, że ci, którzy słuchają zagranicznych radiostacji, byli poinformowani niezłe.

Można rozszerzyć przykłady wpływu "Solidarności" na radzieckie społeczeństwo, głównie robotników. Można przypomnieć liczne wypadki strajków, a także - ci jest nowością w ZSRR - wysunięte przez strajkujących żądania społeczne, a nie tylko jak dotychczas, niezadowolenie z zaopatrzenia rynku. W licznych miastach komitety założycielskie wolnych związków zawodowych i pojedyncze osoby kolportowały ulotki, nawiązujące wprost do doświadczeń "Solidarności".

Trzeba powiedzieć jeszcze o jednym aspekcie szczególnym wpływu wydarzeń polskich na ZSRR - o rezonansie tych wydarzeń w republikach nadbałtyckich. W minionych latach zdarzały się tam mniej lub bardziej szerokie wystąpienia niepodległościowe, a polski przykład dosłownie przypominał najszerzszym warstwom ludności o utraconej, ukradzionej niezawisłości. Te rozbudzone uczucia narodowe doprowadziły jesienią 1980 r., zaraz więc po powstaniu "Solidarności", do szerokiej manifestacji pod hasłami niepodległości. Nastąpiły też masowe strajki w Estonii i na Litwie. Przykład "Solidarności", został przyjęty jako możliwość sukcesu ruchu masowego - niezależnie od tego, czy przybierze on charakter społeczny, czy narodowy. Rozszerzenie się protestu społecznego w republikach nadbałtyckich związane jest dodatkowo z tym, że lepiej dociera tam informacja. Lepiej słychać radio, w Estonii można oglądać fińską telewizję, a obraz dodaje informacji szczególnej wiarygodności. Między Litwą a Polską podróżują krewni, choć w tym czasie wyjazdy zostały ograniczone. Prócz tego władza sowiecka w republikach nadbałtyckich została utworzona później i tradycje przedwojennego ruchu robotniczego nie zostały zniszczone do końca. Czego praktycznym dowodem niedawne aresztowania członków Socjaldemokratycznej Partii Łotwy.

Jednakże całkowicie zgadzam się z Maksimowem, podkreślając tu, iż taktyka "dzielenia i rządzenia" w ZSRR czasami przynosiła realne sukcesy. Na jakimś zebraniu z udziałem lektorów propagandy niespodziewanie pada pytanie: dlaczego nic nie ma? dlaczego sklepy są puste? - I pada niezmiernie na odpowiedź propagandzistów: dlatego, że wszystko wystaliśmy do Polski, dlatego że Polacy nie pracują, lecz strajkują, i my w imię internacjonalizmu, przyjaźni między narodami itp. nie możemy pozwolić, by pomarli z głodu.

J. Vladislav: To również temat propagandy czeskiej. Tylko że u nas wprowadzono ją nie za pośrednictwem propagandy, lecz przez rozpuszczanie pogłosek. I nawet nie wszystkie te pogłoski wychodziły z kręgów władzy - w Czechosłowacji równie szybko rozdziły się one samorzutnie. W rzeczy samej bowiem Polacy przyjeżdżali do nas na zakupy. Tam, gdzie bywali, w Ostrawie czy na północnych Morawach, przyjmowani byli niezbyt przyjaźnie - a reżim oczywiście to wygrywa.

N. Corbaniewska: Myślę, że takiej propagandzie nietrudno było odnieść sukces w ZSRR z powodu ogromnych potrzeb społecznych. Nawet ten, kto stał po stronie "Solidarności", po stronie polskiego ruchu, bywał niekiedy przerażony. Przykładowo, latem 1981 r. "Solidarność" walczy przeciw zmniejszeniu przydziałów na mięso, ograniczonych do 3,2 kg - w tym samym czasie w wielu miejscowościach Rosyjskiej SFRR również wprowadzono kartkowe przydziały i przysługiwało na nie 800 g. mięsa miesięcznie na osobę. Myślę, że w tych warunkach można zrozumieć, dlaczego zwyczajny radziecki obywatel nie darzy sympatii "Solidarności". Są u nas ciągle żywe wspomnienia wojny i pierwszych lat powojennych, lat bezgranicznej nędzy. Teraz mimo wszystko jakoś tam żyć można, a równocześnie ludzie są na tyle zmęczeni życiem, że już prawie na nic nie mają siły. Na tym tle nierzadkie lecz rozproszone po całym kraju przypadki tworzenia komitetów założycielskich związków zawodowych czy kolportażu ulotek, wzywających do tworzenia wolnych związków zawodowych - stanowią dowody prawdziwego heroizmu. Tym bardziej, że na ogromnych przestrzeniach kraju ludzie są jeszcze bardziej izolowani od siebie. W ogóle propaganda osiągnęła sukces częściowy - ludzie zostali nie tyle oszukani, jak w roku 1968, ile stłamszeni.

przez propagandę. Prócz poszczególnych grup kontynuujących swą działalność, w masie społecznej nikt w nic nie wierzy, nikt się niczego nie spodziewa, nikt nie szuka prawdy, wszyscy wiedzą już, że prawda - "Prawda" - kosztuje trzy kopiejki.

A. Smolar: Rzec można, że w oficjalnej propagandzie bloku sowieckiego - celem której było uporania się z polskim kryzysem i minimalizacja zagrożenia spowodowanego powstaniem "Solidarności" - pojawiają się ostry podziałowe motywy. Przede wszystkim więc to, o czym mówiła Gorbaniewska i co jak sądzę, odnosi się tylko do Związku Radzieckiego: władze sowieckie wykorzystywały przeciw Polsce sowiecką nędzę. Motyw drugi, na który nie zwróciliśmy dotąd uwagi, odgrywa, jak sądzę, rolę szczególną w NRD, w Czechosłowacji, na Węgrzech. To mit polskiego leninistwa - Polacy to skończone nieroby, żyjące na nasz koszt. Ten mit częścią rozpowszechniany jest w rozmowach, lecz ma też swoje miejsce w półoficjalnej, zaś w NRD - w otwartej, w pełni oficjalnej propagandzie.

N. Gorbaniewska: W ZSRR funkcjonuje inny, analogiczny do tamtego mit: Polaków, którzy wiecznie się buntują i przez to nie pracują. Wniosek, że "nie pracują", jest taki sam, ale sam mit o buntownikach jest bardzo różniły...

A. Smolar: Motyw trzeci, ważny, jak sądzę dla naszych krajów, nazwałbym łaskotą do urawniówki. Do równości zmierzać można dwiema drogami - dążąc do wyrównania górnego poziomu, albo też w myśl zasady: "co oni' lepsi? dla czego mają mieć więcej praw, swobód czy mięsa?". To urawniówka, "populistyczny egalitaryzm" o charakterze czysto negatywnym.

Motyw czwarty, jak myślę, jest ważny szczególnie na Węgrzech, ale i po trochu w innych krajach. To strach, że wyderzenia polskie spowodują zaostření polityki Kremla i że skupi się to na innych. Skupi się w sensie ekonomicznym /ograniczenie wymiany handlowej z Zachodem/ i politycznym: nastąpi kres węgierskiego liberalizmu. Nawet w Czechosłowacji, gdzie sytuacji żadną miarą nie ocenia się jako dobrej, pamięta się jednak, że bywało jeszcze gorzej i obawia, by to nie wróciło.

J. Vladislav: Myślę, że motywy te funkcjonują w każdym kraju, przemieszczone w różnych proporcjach. Zależy to i od obecnego położenia, i od tradycji. U nas istnieje enachroniczna wrogość między Czechami a Polakami, o której już mówiłem. Lecz w pewnych warstwach odgrywa rolę faktyczną także ów egalitaryzm, wynikający stąd, że Polacy są dla Czechów - nie dla Słowaków - szlachtą, zmiernictwem. W Czechach panów nie było i naród szlachecki wzbudza uczucia wrogości.

Nie należy zapominać, że w każdym kraju propaganda oficjalna usiłuje wygrać wszystkie możliwości, niekiedy z pewnymi rezultatami - nawet tak nieprawdopodobne, jak rozbudzenie sympatii proizraelskiej w następstwie kampanii antysemickiej. Nasza propaganda poszła raczej za daleko i spowodowała nastawienie do Polski odwrotne od zaplanowanego. Lecz jest to coś ulotnego, coś czego nie widać, ani w propagandzie wszechobecnej w gazetach, ani nawet w listach prywatnych, bo ludzie boją się o tym pisać. Więc poglądy przecieśtawne jakby nie istniały: jaka reakcja, jakie stanowisko nieoficjalne Czechów i Słowaków?

A. Smolar: Jiří Pelikan mówił mi, że początkowo, jesienią r. 1980 w Czechosłowacji panował pełny sceptycyzm, lecz po pewnym czasie ludzie zobaczyli, że to się utrwała na długo i że wbrew pozorom Sowietci nie są tak wszechmocni, jak przypuszczano, skoro zmuszeni są tak długo znosić ten eksperyment.

J. Vladislav: Tak, myślę że bilans jest taki. Czesi, ci "sceptycy", zobaczyli i koniec końców przyznali - tak myślę - że nawet zważywszy obecne następstwa, to było zwycięstwo. Po prostu dlatego, że na wiele miesięcy, niemal półtora roku wzięto górę nad władzą. Rozumiemy, że był to sukces ogromny.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o dwóch typach reakcji oficjalnej. W propagandzie była początkowo negacja bez argumentów, potem negacja z argumentami i w końcu niektóre problemy, które nigdy nie pojawiały się w prasie Czechosłowackiej, zaczęły trafiać na jej łamy. Kilka miesięcy temu czytałem w "Rudym Pravie" artykuł o "strukturach paralelnych". To temat

podniesiony przez dysydentów, którzy mówili o "paralelnej ekonomice", "paralelnej kulturze" itp. Pojawienie się takiego artykułu związane jest z wystąpieniami polskimi - nawet oficjalna ideologia i propaganda były zmuszone sięgnąć do tego, co się u nas dzieje, zmuszone o tym napisać. Z drugiej strony była reakcja policyjna, reakcja organów represji, ostro podenerwowanych i tracących orientację, na co liczyć i co robić. To bardzo ważne. Dziś nic to nie zmienia, lecz w przyszłości może mieć poważne znaczenie.

Czechosłowacja doświadczyła też następstw 13.XII. Na przykład - w całym okresie wydarzeń polskich władze nie próbowały podwyższyć cen, a po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego podniesiono je, wiedząc, że obecnie zwyciężyła władza. Podwyżka nie była jedynym przyspkiem tego rodzaju.

M. Berendel: Chciałbym podkreślić ogromną realną solidarność. O ile wiem, ni razu, również wtedy, gdy władze zamglowały myśl, iż trudności zaopatrzenia /a w Rumunii są one bardzo poważne/ spowodowane są faktem, że żywność wysyła się do Polski - nikt wówczas w to nie wierzył i nikt nie odniósł się krytycznie do wydarzeń polskich.

Z początku Ceaucescu - krytykował nie "Solidarność" /żeby nie przekazywać informacji nawet przez krytykę/, lecz polski rząd i partię za to, że źle uporały się z gospodarką. Wprowadzono zrazu w Rumunii środki bezpieczeństwa porządku. Ze strachu przed eksplozją na wzór polskiej zostały ogłoszone - choć później niemal w ogóle nie urzeczywistnione - pene posunięcia socjalne. I tak jesienią 1980 r. w prawie dyskusyjnym prawo o planie kwartalnym drukowano krytyczne listy czytelników o projekcie ustawy, który koniec końców odrzucono - i przyjęto rok później, po zmianie sytuacji w Polsce. Sporo jest przykładów podobnych. To była pierwsza reakcja. W tym czasie rozszerzono uprawnienia sił bezpieczeństwa, nasiliła się ich kontrola w kraju. Wszystko to następuje przy katastrofalnej sytuacji ekonomicznej: nieustanne podwyżki cen, ostre niedobory produktów żywnościowych - w rezultacie czego doszło do zaburzeń jesienią 1981 r. Rząd usiłuje opanować sytuację, stosując szereg środków w kierunku, rzekłbym, militarystyki produkcji - w jakimś stopniu środki te przewyższają zastosowane w grudniu w Polsce. Wprowadzono ustawodawstwo antyrobotnicze - szczególnie surowe prawo pracy. Na przykład za opuszczenie stanowiska pracy grozi kara więzienia. Aktualnie jest to najbardziej represyjne prawo pracy we wszystkich krajach bloku. Te same zastrzeżenia przyjęto względem chłopów - prawo pracy rolnika da się porównać tylko z najgorszym okresem praw pańszczyźnianych. Teraz znów podjęto ofensywę przeciw działakom przyzgodowym - po pierwsze zakazano sprzedawać produkty działkowe na rynkach, likwidując rynki tym sposobem, wszystko zaś winno być sprzedawane państwu po rządowych cenach, po drugie, chłopci nie mają jak dawniej, prawa uprawiania tego, co chcą, lecz tylko to, co nakazała władza państwowa.

W Rumunii trwa bezprecedensowy, katastrofalny szybki regres ku najgorszym czasom stalinizmu, ku dogmatyzmowi czystej wody.

C. Barow: Po 13.XII, rząd bułgarski zastosował środki dwu typów: reparyjne i propagandowe. Część Bułgarów, przebywających w Polsce w okrasie "Solidarności", została wezwana do kraju i poddana przesłuchaniom przez organa bezpieczeństwa. Na wszelki wypadek przygotowano dla nich kilka obozów koncentracyjnych. W propagandzie zaś nie ma nic, prócz obrazu normalizacji w Polsce: mówi o tym radio, telewizja, opowiadają partyjni lektorzy - wszelkimi siłami dowodzi się, że partia z honorem wyszła z doświadczeń, że Polska znalazła się w obiecujących rękach itp., itp., słowem, że postępuje normalizacja.

W tym czasie rząd dokonał pewnych zmian w planie gospodarczym. Po zmianie premiera stara się jakby naśladować przykład węgierski. Nie sędzę, by przyniosło to konkretne rezultaty, lecz jest to fakt widoczny. Władze stęrają się umożliwić powrót ludności na wieś. Piacą 6000 lewa rodzinie, która zdecydowała się na powrót. Jeśli rodzinna ta odbudowuje dom, otrzymuje także dodatkowy udział ziemi z funduszy ziem porzuconych i ma prawo swobodnie tę ziemię uprawić orsz wykorzystywać jej plody.

W propagandzie władze spotkały się z trudnościami: aparat propagandowy przedstawiał robotnikom punkt widzenia oficjalnych związków zawodowych, organizował zebrania, na których omawiano wyąpienia w Polsce, lecz zmuszony był poniechać tych metod, gdyż robotnicy zadawali kłopotliwe pytania w rodzaju: "Przecież Polacy mieli rację, pracują i przywierają głodem, jak i my; dlaczego mówicie nam tu o Polakach, zamiast zająć się naszymi sprawami?" Ta skłoda propagandy zakończyła się pełną porażką. By skierować opinię publiczną przeciw Polakom, prasa szeroko poinformowała o skierowaniu przez Bułgarię pomocy żywnościowej dla Polaków, a w szkołach każdy uczeń winien złożyć 1 lewa tygodniowo "na polskie dzieci".

Co jest jeszcze ważne, i o czym mówił Jan Władisław: strach. Strach, który pojawił się najpierw na wszystkich szczeblach aparatu partyjnego, administracji państwowej i szczególnie organów represji. Zadają sobie pytanie o jutro i zaczynają szukać dobrych stosunków z ludźmi znanymi jako opozycjoniści, czy mającymi za sobą łagry i więzienia.

A. Smolar: Chciałbym przejść do drugiej części naszej dyskusji - do problemów przyszłości. Stosunek ludności krajów bloku sowieckiego do wydarzeń polskich był bardzo złożony, wielostronny, zawierał elementy wspólne i różniące. Wspólne, jak sądzę, jest przekonanie, że władcy w krajach sąsiednich nie udało się wytworzyć ostrego antagonizmu i wrogości w stosunku do Polaków. I nawet jeśli sceptycyzm był silny, to ażersza była sympatia dla walki Polaków. Przeciw Polakom przemawiał jednak sam fakt zbieżności głębokiego kryzysu gospodarczego z rozwojem "Solidarności". Dlatego dla wielu ludzi w bloku sowieckim polski przykład tracił atrakcyjność z powodu utožsamiania obu tych zjawisk. Jeszcze jeden element podziału - propagandowa eksploatacja dążeń ku urawniłowca, a także brak przyjaźni między narodami i strach społeczeństw przed pogorszeniem ich sytuacji. I jeszcze jedno następstwo wydarzeń polskich - psychologiczna i ideologiczna destabilizacja warstwy kierowniczej we wszystkich krajach bloku sowieckiego. Jeszcze w r. 1956 mogli ocenić że przyszłość nie należy do nich w 100 procentach, lecz mimo to mogli uważać Węgry za nieszczerliwy wypadek na drodze ku destalinizacji, później Czechosłowację za wynik zarady weratwy rządzącej, to znaczy za zjawiska, których można uniknąć. Polska pierwsza postawiła problem wyzwalaającego się i przeciwstawiającego systemowi społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie klasy robotniczej. Jakiego obrazu przyszłości możemy szukać na tym zęgamwanym i złożonym planie?

Wypróbowano już trzy modele desowietyzacji i niełatwo wymyśleć czy wyobrazić sobie czwarty. Model węgierski - to rewolucja społeczna, narodowa i polityczna. Czechosłowacja - ruch na rzecz reform podjętych przez partię, lecz obejmujących całe społeczeństwo. Polska - społeczeństwo przeciw władzy-partii w poszukiwaniu możliwego /czy niemożliwego/ kompromisu politycznego. Tak więc, jsk mybrazemy sobie przyszłość, jaka przyszłość wyłonić się może z polskiej przygody, dalekiej jeszcze od zakończenia?

J. Władisław: Myślę, że w Czechosłowacji nie wszystko jest skończone. I że nigdzie nie da się powiedzieć, by wszystko było skończone. Przeciwnie, sądzę że reżimy takie, jak nasz czeski, to martwe reżimy: dążą do stabilizacji, lecz przez to tkwią w miejscu. Małeńkie nawet poruszenie stanowi już dla nich niebezpieczeństwo, przesunięty kamyk może spowodować łańcigę. Skamieniały i obumary. Nasz rytm jest jak wieciosa, w przybliżeniu dziesięcioletni: nadciągająca fala przynosi liberalizację, a w ślad za nią reakcję reżimu i za każdym razem wszystko to powtarza się od początku. Tak było w latach 1948, 1958, 1968, a później w latach 1977-78 i w momencie, gdy już rozwijały się wystąpienia w Polsce. Chcę powiedzieć, że nowa niemożliwona i niuchronna fala będzie znacznie silniejsza i groźniejsza. Groźniejsza z przyczyn ekonomicznych, jako że położenie gospodarce pogarsza się z dnia na dzień i dla nikogo nie budzi to wątpliwości. A z drugiej strony rozluźnia się sytuacja moralna. Jeśli te dwa nurty zleją się, nastąpi coś bardzo ważnego. Nie wiem, w jakim kierunku pójdą wypadki - to, jak rozumiecie, zależy też od ewolucji w innych krajach, w Polsce i ZSRR, gdyż w Związku Radzieckim istnieją również elementy, które być może przy-

niosą zmiany.

M. Gorbaniewska: Myślę, że władze sowieckie musiały bez przerwy rozstrzygać dwa problemy: po pierwsze orientować się w sytuacji wewnętrznej, po drugie zdecydować, co robić z Polską. Wydawało mi się i sądzę tak nadal, że władze sowiecka przez cały czas znajdowała się w silnie ambiwalentnym położeniu. Może granicę możliwości rządzących zilustruje jeden przykład. Zauważmy, że strajków, które miały miejsce w ZSRR po powstaniu "Solidarności", wszystkich strajków, o jakich nam wiadomo, nie znamo aniimi wojńska, zaś żądania strajkujących zazwyczaj spełniano. Za każdym razem władze, miejscowe czy najwyższe, stawały przed dylematem: albo ostro stłumić strajk, z możliwością jednak spowodowania buntu, albo zadowolili pracowników... prowokując nowe strajki. Sądzę, że ZSRR znalazł się w położeniu dokładnie tym samym, co Polska: albo krwawo się rozprawić, albo machnąć ręką. I trzeba powiedzieć, że tu rzeczywiście wybrali najlepsze rozwiązanie.

13.XII. był w ZSRR dla zwolenników "Solidarności" ogromnym szokiem psychicznym. Jak dotąd dotarło do nas bardzo mało opinii: w kilku listach otwartych wyrażono protesty, lecz nie było ani przykład ani jednej manifestacji. I w rzeczy samej, przeciwko czemu manifestować? Demonstrując w roku 1989 przeciw agresji na Czechosłowację, wystąpiliśmy przeciwko zbrodni dokonanej przez naszą własną armię. Teraz, licząc nawet, że plan 13.XII. pochodzi z Kremia, byłoby jednak przesadą oczekiwać od ludzi, którzy żyją w ustawicznym zagrożeniu aresztowaniem i nie bacząc na to starają się coś zrobić, bronić więźniów sowieckich łagrów i więzień - że oto wyjdą na demonstrację przeciw represjom w Polsce, zaprowadzonym przez polską ekipę rządzącą. W jakimś sensie 13.XII. potrafił przekształcić wydarzenie polskie w oczach obywateli ZSRR - w "sprawę wewnętrzną" Polaków.

I równocześnie 13.XII. przyniósł koniec iluzji. Nie, nie iluzji, iżby komunistyczna władza mogła zezwolić na istnienie ruchu niezależnego, iżby gotowa była "dać" swobody właśnie wtedy, gdy ma pełną możliwość wszystkie je odebrać - bo nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek w ZSRR żył tego typu iluzje. Mam na myśli iluzje inne - "iluzje oczekiwania": popatrzmy, zobaczymy, co wyjdzie u Polaków, a potem może i u nas coś się uda. Nie mówię teraz o nielicznych grupkach i pojedynczych ludziach, którzy nie wyczekiwal, lecz działali i działają. Przewrót 13.XII. zmusił wszystkich - i Polaków, i obywateli krajów ościennych - do "zejścia z obłoków na komunistyczną ziemię" /jak to powiedziano w jednej z polskich gazet podziemnych/ i porzucenia iluzji. Oczywiście, u jednych wywołał rozpacz, lecz u innych reakcję, którą nazwałabym pozytywnym pesymizmem, pesymizmem aktywnym: przeświadczenie, że jeśli będą tylko czekać i obserwować z założonymi rękoma, wtedy faktycznie nic się nie zmieni. I trzeba działać wbrew wszystkiemu. Być może ta reakcja wyda swoje owoce.

M. Berendel: My wszyscy tu na Zachodzie i wielu ludzi na Wschodzie myśleliśmy tak - oto partia, która się rozpada, polska partia rozpada się. Okazało się, że był to błąd. Aparat partyjny się nie rozpadł i można było oglądać, jak szybko się mobilizował i jak skutecznie działał.

Co zaś się tyczy reakcji społeczeństwa, a przede wszystkim reakcji robotników rumuńskich na 13.XII. było to przede wszystkim ogromne rozczarowanie, co ważniejsza: ludzie poczuli wątpliwość, czy możliwe jest osiągnięcie czegoś, idąc za polskim przykładem. Jednym z przejawów tego rozczarowania jest wzrost aktów przemocy, sabotażu, podpałów zabudowań kołchozowych, pożarów na zakładach, nawet zamachów - tej zimy były przypadki zabójstw milicjantów i pobici aparatczyków partyjnych. Uczucie rozpacz, beznadziejności, ludzie zepchnięci pod ścianę... A nędze znacznie więcej niż w Polsce.

A. Smolar: Rozpacz może przynieść dość różne rezultaty: i depresję, rozszerzającą się apatię, i przeciwnie, bunt "bezsensowny i bezlitośny", czysto niszczytelny.

M. Berendel: W Rumunii przede wszystkim niewykluczone są powstania chłopskie, kraj często stoi na skraju takich powstań. Koniec końców rewolwa w Motru, spowodowana wydarzeniami związanymi z podwyżką cen i cał-

kwitym brakiem zaopatrzenia w artykuły żywnościowe, a zatem znacznie przerastająca swoje przyczyny - jest też jednym z przejawów rozpaczki. Tym samym są wszystkie akty sabotażu. I myślę, że należy oczekiwać aktów przemocy, początku wystąpień faktycznie terrorystycznych, gdyż pozostały one jedynymi możliwymi przejawami niezadowolenia. Ale z drugiej strony myślę, że wśród inteligencji coś się ruszy, gdyż rząd po raz pierwszy dopuścił się zamachu na te skromne przywileje, które jaja jeszcze zostały.

Reżim rumuński - jeśli nie osiągnie realnych rezultatów gospolarczych, a nie wygląda na to - będzie bardzo nietrwały. Koniec końców próbować można, jak w Niemczech Wschodnich, umocnić reżim strajnie military, ale przy zachowaniu jakiegoś możliwego poziomu życia, którego w Rumunii nie ma. Jeśli ludzie doszli do tego, że mówią: było lepiej, jak Rosjanie byli w Rumunii, jak stacjonowały tu sowieckie wojska - to znaczy że rzeczywiście nas' spili kres wszelkich iluzji i wszelkich nadziei.

C. Borew: Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie w oparciu o to, co pisze grupa bułgarskich ekologów w otrzymanym przez nas obszernym, niemal stu-stronicowym dokumencie. Mówi się tam: oni zniszczyli przyrodę, oni zniszczyli społeczeństwo, nad czym więc będą panować - nad niczym. W ustroju, jaki panuje w naszym kraju i w ogóle w państwach bloku sowieckiego, nie rozwiązano kwestii chłopskiej ani w planie ekonomicznym, ani społecznym, ani produkcyjnym, i to niezależnie od tego, czy chłopi posiadają ziemię, czy też nie. Autorzy dokumentu podają taki przykład: w Polsce 80 % ziemi jest w rękach rolników indywidualnych, w Bułgarii posiadają oni tylko 2 % ziemi, lecz oba kraje stoją przed tym samym, na równi nie rozwiązany problem: poziom życia, wyżywienia i warunków socjalnych chłopów jest dziś niższy, niż kiedyś. Robotnik uważał siebie za gospodarza swego zakładu i dziś widzi, że ani na płaszczyźnie ekonomicznej, ani socjalnej, ani czysto osobistej los jego w ramach systemu sowieckiego nie może się poprawić. I to samo odnosi się do pracowników umysłowych oraz urzędników.

Autorzy dokumentu, przebywający w kraju, uważają, że ani ZSRR, ani żaden z naszych krajów nie jest w stanie wyjść łatwo z kryzysu. Widzą tylko jedną drogę: przejście władzy w ZSRR przez wojsko, co powtórzy się i w pozostałych krajach. Lecz to nie likwiduje problemów wewnętrznych - Jaruzelski w Polsce też ich nie likwidował. Jak widać, władze wojskowe usiłują wyjść z kryzysu przez potęgwaną sytuację kryzysową - innymi słowy, prowokując w tym czy innym miejscu wojny, gdyż w przeciwnym razie mogłoby wybuchnąć powstanie w kraju, jako że owo "wyjście" nie rozwiązuje, ba, nawet nie pomniejsza rangi jednego choćby problemu.

A. Smoler: Myślę, że nigdy dość podkreślenia, iż kryzys jest zjawiskiem bardziej ogólnej sytuacji. Reżim komunistyczny był po wojnie niewątpliwie bardziej popularny w Bułgarii czy Czechosłowacji, niż na Węgrzech czy w Polsce - z wielu złożonych powodów historycznych i kulturowych. Lecz w każdym z państw wschodnioeuropejskich władze potrafiły pozyskać jakąś, choćby minimalną bazę społeczną dzięki rozwojowi gospodarki, modernizacji, budownictwu miast, stwarzaniu możliwości awansu społecznego. Reżim osiągnął też pewne sukcesy w planie ideologii, szczególnie w kręgach inteligencji. Bardziej czy mniej szerokie warstwy społeczne, przeżywszy apokaliipsę II wojny światowej, uwierzyły w wizję postępu ludzkości, jaką roztaczali komuniści. Dziś, jak widać, reżim ten nie ma już nic do zaproponowania. W gospodarce nie jest w stanie dać choćby najmniejszego wzrostu poziomowi życia. Antonin Liém powiedział kiedyś, że umowa społeczna między władzą a poddanymi jeszcze dziesięć lat temu zawierana była u rzelnika. Rzeźnik do dziś dnia pozostał na miejscu, tyle że mięsa nie ma - i w sensie przenośnym i dosłowym. Frócz tego w krajach bloku sowieckiego nie następuje już awans społeczny - dowodzą tego nawet pracujący tam socjolog-dzy. Bez reszty skompromitowany jest też "socjalistyczny model kultury". Na płaszczyźnie narodowej sprawy są bardziej skomplikowane: system niewątpliwie stara się wygrać ideologicznie nacjonalistyczną. W ZSRR jest to bardziej zamaskowane: "brakuje nam chleba, gdyż utrzymujemy całe imperium, lecz za to jesteśmy silni, wszyscy słuchają nas i boją się...". W pozostałych krajach panuje oficjalny nacjonalizm - kij o dwóch końcach: niebezpieczny dla władzy, bo przecież nie ma pełnego nacjonalizmu bez otoczki

antysowieckie. Dlatego oficjalny nacjonalizm jeśli nie miał przeciwnika, to sam stwarzał sobie wrogów! /na przykład Żydów/. Słowem, to parodia nacjonalizmu zdolna do spełnienia jakiejś roli wyłącznie dla władzy, szukającej jakowychś kompetencji, jakowychś uzasadnień historycznych dla roli, odgrywanej na czele kraju. I w ogóle obserwujemy wyczerpanie sił życiowych tego systemu.

Można chyba mówić o nim w czasie przeszłym, dlatego że nie ma przed sobą przyszłości. Lecz ten czas przeszły może się zatrzymać na długo jeszcze. Wiemy, że żaden system nie może być bezpieczny w oparciu o nagą przemoc wyłącznie, lecz wiedza ta, wskazując realne perspektywy historyczne, nie mieści się w kategoriach życia jednostki, nie jest więc zbyt ponętą: system może przetrwać lata jeszcze, dziesiątki lat.

Lecz należy tu podkreślić twórcze możliwości naszych społeczeństw i ósrodków oporu. Opór trwał zawsze - od początku rewolucji bolszewickiej i od okresu powojennego w naszych krajach. Był rozproszony, podzielony, amorficzny, ale się nie kończył. W lepszych chwilach występował w sposób bardziej zorganizowany, w bardziej wyrazistych strukturach: tak było na przykład we względnie liberalnych okresach lat 1956 i 1968, szczególnie zaś w Polsce epoki "Solidarności". Ruchy społeczne, ruchy oporu przyjmują różne formy w różnych krajach. Mogą to być rewizjoniści, wywodzący się z wnętrza systemu, albo społeczeństwo buntujące przeciw reżimowi w formach ruchu robotniczego, dysydencka inteligencja lub opór ludzi wierzących. W ostatnim czasie obserwujemy ruch pacyfistyczny w NRD, znajdujący oparcie w kościele protestanckim, ruch obrony ludzi biednych na Węgrzech, przed chwilą dowiedzieliśmy się o ruchu ekologicznym w Bułgarii - o ruchu przeciwko systemowi, który nie tylko z ludźmi, lecz i z przyrodą obchodzi się jak barbarzyńca. Nie ma podstaw przypuszczać, by ta ludzka aktywność twórcza, tyleż razy przynosząca rezultaty, uległa przerwaniu - przeciwnie, sądzę, że z tego zderzenia międzydegeneracją systemu i kreacją społeczną nieuchronnie wyniknie, choć trudno powiedzieć kiedy, pełne odrodzenie naszych narodów, ich kultur, ich życia społecznego, politycznego i kulturalnego.

Myślę wreszcie, że w tym procesie ogólnym walce "Solidarności", walka Polaków prowadzona od lata 1980 r. - najpierw otwarcie, dziś w podziemiu - odgrywa i odegra jeszcze ważną rolę. Właśnie w Polsce komunizm po raz pierwszy stanął twarzą w twarz z własną śmiercią, a nie śmiercią w wyniku nieszczęśliwego wypadku, lecz, by tak rzec, z kliniczną, naturalną śmiercią spowodowaną pełnym wyczerpaniem sił życiowych.

"Potrafiliśmy wynieść Stalina

z Moskwy,

Ale z demniem Stalinem -

jak wnieść go?

którędy?"

/E. Jentuszewko, "Spadkobiercy Stalina"/

Pytanie Jentuszewki potwierdza niepokój i smutną świadomość ethosu stalinowskiego. Gdyby tylko despotyczne obyczaje i degradacja myślenia były wyzwaniem dla idei demokracji, można by pozostawić problem stalinizmu autoritarnym i aktywnym demokratom. Tak jednak nie jest. Stalinizm to także struktury instytucjonalne, statuty, milceniwo akceptowane reguły gry politycznej, a także woluntarystyczny sposób gospodarowania, w którym optymizm centralnych planistów wyrosta z erogacyjnej niezrozumiałości przed punktem, reguły przetwarzania kosztów, cen, zysków i innych podstawowych faktów ekonomicznych. Stalinizm - niezależnie od metody jego wyjątnienia - jest na pewno przede wszystkim systemem władzy politycznej. System ten wytwarza też swoiste mity propagandowe, język doktrynalny, znaki magiczne i etykiety dworsko-biurokratyczne. Krzemoc nieograniczona przez prawo i moralność ogólnoludzką, ciągły strach i niepewność oraz obciążenie publicznego potwierdzania kłamstwa ma tak niszczące skutki, że można stalinizm określić również jako formę psychologicznej patologii. Nie będziemy tu jednak analizować psychiatrycznych wyjątków, które stalinizm ujmuje jako produkt szaleństwa, obsesji i kompleksów samego Stalina.

Spróbujemy przedstawić kilka sposobów wyjaśniania stalinizmu właśnie jako systemu władzy zorganizowanego przez zwycięskich komunistów najpierw w Rosji a potem w innych krajach. Natomiast problemy ideologiczne, doktrynalne, kulturowe i psychologiczne będą pojawiać się tylko na drugiej płaszczyźnie.

Dość powszechnie uznaje się, że stalinizm jako system władzy to skrajna centralizacja decyzji włącznie z jednoosobową dyktaturą wodza nad partią, państwem i wszystkimi grupami społecznymi. Zakres władzy wodza i jego aparatu jest niemal nieograniczony - wszystkie metody władczej interwencji we wszystkie dziedziny ludzkiego życia są stosowane o ile to jest technicznie wykonalne, ponieważ władzę nie pochodzą z wyboru, nie są kontrolowane przez obywateli i opinię publiczną. Życie prywatne w kręgu rodziny i przyjaciół jest również poddane instytucjonalnej kontroli, naciskom i wzorom narzucanym przez oficjalną doktrynę. Jednoosobowa tyrania, przemoc na masową skalę, powszechne łamanie prawa przez aparat władzy i wszechobecność ideologii powoduje, że człowiek pracy jest nie tylko pracownikiem państwowym państwa, ale staje się własnością państwa niepodzielnie opanowanego przez partię.

Paradoksalną właściwością stalinizmu jest to, że wszechmoc grupy rządzącej i jej monopolistyczna dominacja nad całym społeczeństwem przekształca się w zniewolenie, niemożność, paraliż energii i wyobrazni. Paradoks ten na ogół jest objaśniany przy pomocy dwóch prostych argumentów: 1/ podobnie jak nie może być wolny naród, który uciska inne narody, tak również nie może być wolna elita władzy, która uciska inne grupy społeczne; nie mogą być naprawdę wolni ci, którzy swoim działaniem pozbawiają zupeł-

nie złośliwości i wyświechtanych języków? 2/ partia rządzona niepodzielnie, wyłączenie i deo cetero /np. bez uznania legalnej opozycji/ musi również spełniać zadania demokratyczne /np. bez swobody krątki, bez myśli alternatywnej, bez jawnie organizowanych frakcji/. Grucioł między egzekutorami i ofiarami "czystek" w partiach stalinowskich są zakurte. Raz bywa się katem, a drugi raz ofiara, przy czym zawsze jest się więźniem własnej przeszłości, własnej doktryny, reguł walki, które się stosowało przeciw innym, a nawet języka politycznego, którym wielokrotnie w przeszłości publicznie się wypowiedziło kłamstwem. Gdy jest się człowiekiem, który nadużywa cytów i cytatów personalnych, trudno jest obronić się przed takim nadużyciem ze strony innych. Zapewne dlatego grupa Bucharina postawiona przez Stalina przed sądem w latach 19.8-1929 nie mogła odwołać się do opinii pozapartyjnej, skoro sama niedawno jeździła gromiła Trockiego i Ziniewieva i hała "jedności partii".

Wobec zafascynowanego despoty wyróżnia się t.j.m. że jest on zarazem potężnym władcą i bezsilnym ofiarą, arbitralnym okrutnikiem wobec słabszych i bezbronnym wobec silniejszych. Biurokratyczny despotyzm w obrębie systemu stalinowskiego jest więc jednocześnie uiewolnieniem bardzo wielu bezosobowych sił, a zwłaszcza:

- 1/ sztywnych instytucji i reguł walki stworzonych przez swych poprzedników
- 2/ irracjonalnie wysuszonej hierarchii pozycji
- 3/ anonimowych i niejasnych zależności personalnej lojalności
- 4/ dogmatów doktryny, na którą już tak często się powoływano, aby uzasadnić swe prawo do rządzenia, że stracił intelektualną zdolność do krytycznego przeoczekowania i rewizji doktryny; /przewartościowanie jest konieczne co jakiś czas aby zachować ideową żywotność doktryny, a zarazem niemożliwe skoro doktryna to święty tytuł do władzy/
- 5/ wizji historii własnego kraju i narodu, wizji, którą uprzednio sam sfałszował przez cenzurę i autocenzurę
- 6/ złutasa o potęgę, wyzoboleńczej miłości i postępowości Państwa-Partii, którym służył motywowany miasem i wybuchem fanatyzmu ideowości i lęku.

Wśród historyków i socjologów polityki nie ma zgodności opinii w kilku kwestiach podstawowych. Wyżnienienia genetyczne szukają źródeł stalinizmu w wielu rozmaitych czynnikach: w tradycji carskiego autokratyzmu, w osobliwościach religii prawosławnej, w dziedzictwie cywilizacji bizantyjskiej, w zacołniu kulturowym Rosji względem Europy, w słabościach rosyjskiego przemysłu i kapitalizmu, który nie wyrósł na liberalnym podłożu intelektualnym, w niskim poziomie oświaty ogólnej robotników i braku obywatelskich umiejętności, w przewadze chłopstwa nad robotnikami wśród ludu rosyjskiego, w drobnonieszczalnym rodowodzie wielu przywódców bolszewickich, w leninowskiej koncepcji partii zawodowych rewolucjonistów wyposażonej w poczucie misji wobec rzeczywistych robotników, w etnocie i obyczajach bolszewików ukształtowanych przez łatą konspiracyjną i nielegalną walkę z aparatem przynajmniej Imperium Rosyjskiego, w rusyfikacji marksizmu Marksa dokonanej przez Lenina, w charakterze i osobowości Stalina...

Takie lub inne wyliczenie czynników sprzyjających stalinizmowi czy też bolszewickiej metodzie walki o władzę zapewne nie mogłoby wyjaśnić sposobu wzajemnego powiązania przyczyn, które są konieczne i wystarczające aby powstał i tak długo utrzymał się taki system władzy. Czy te same czynniki są źródłem powstania stalinizmu, które później spowodowały jego upowszechnienie poza Rosją i jego wyjątkową długowieczność? Czy

stalinizm trwał "tylko" tak długo jak długo J. Stalin kierował ZSRR i pośrednio wszystkimi partiami komunistycznymi? Czy rzeczywiście po okresie 1924-1953 nastąpiła destalinizacja systemów i partii komunistycznych, czy też raczej bardzo powolna i nadal trwająca ewolucja ku neostalinizmowi? Czy stalinizm był /jest/ wyrazem istotnych i trwałych cech komunistycznego panowania, czy też jest tylko incydentem, który był wypaczeniem humanistycznej idei i rewolucyjnej praktyki komunistów? Te pytania nadal rodzą i zapewne będą nadal rodzić rozbieżne odpowiedzi. Niektóre z tych odpowiedzi ułożone są w całości na tyle spójne, że można je traktować jako podejście lub metodologie interpretacyjne.

Kolejno naszkicujemy kilka takich podejść obejmujących stalinizm jako:

- 1/ wiecznie żywą przeszłość Rosji, jako wcielenia orientalnego despotyzmu /np. K.Wittfogel, Richard Pipes/
- 2/ haniebną zdradę rewolucyjnych ideałów przyszłości /np. L. Trocki/
- 3/ sprzecznięcie się zachodnioeuropejskiemu rodowodowi marksizmu przez rosyjskich bolszewików /np. K.Kautsky, Otto Bauer, Max Adler/
- 4/ formę totalitaryzmu, który nie jest prostą kontynuacją rosyjskiego despotyzmu sprzed 1917 roku /np. Hannah Arendt, Carl J. Friedrich, Zbigniew Brzeziński/
- 5/ kontynuację przedwczesnej rewolucji bolszewickiej, która przyniosła ograniczony postęp, ale wniknęła się w podziały klasowe nie wynikające z własności prywatnej /np. Rudolf Bahre, dość podobnie Roy Medwiediew/
- 6/ już przewyższony okres błędów i wypaczeń oraz kultu jednostki, który był tylko deformacją fazy przejściowej od kapitalizmu i fazy wczesnego socjalizmu /większość ideologów partii komunistycznych sprawuje wiarę/.

X X X

Pierwsza interpretacja akcentuje przewagę ciągłości tradycji nad zmianą. W tej perspektywie rok 1917. w historii Rosji i narodów przez nią uzależnionych nie jest rewolucją, nie przerywa ciągłości dziejów autokratyzmu i imperium w Rosji, lecz jest prostą kontynuacją dawniejszych wzorów rosyjskich, feudalno-azjatyckich i bizantyjskich. Zatem rok 1917 albo nie jest rewolucją, albo jest jedynie pozorną rewolucją. Przeszłość po prostu została utrwalona w nowej formie w wyniku przejęcia władzy przez partię bolszewicką, a tym bardziej przez opanowanie partii przez J. Stalina. Teraźniejszość zdominowana przez bolszewików jest więc tylko dalszym ciągiem przeszłości-biurokracja państwowa nadal jest głównym podmiotem gospodarki i swą wszechobecnością wyklucza obecnie podmiotowość robotników, podobnie jak przed 1917 rokiem była substytutem przedsiębiorczości prywatnych kapitalistów i chłopów.

Pogląd o wiecznie żywej przeszłości został empirycznie uzasadniony w teorii "orientalnego despotyzmu" Karla Wittfoga¹. Nawiązując do teorii azjatyckiego sposobu produkcji zarysowanej przez K. Marksa za konstytutywne cechy formacji azjatyckiej uważa:

a/ "cywilizację hydrauliczną" - konieczność prowadzenia robót wodnych na skalę tak wielką, że podjąć temu może tylko państwo o silnej władzy centralnej, przemoc staje się czynnikiem produkcji i formą organizacji głównych sektorów gospodarki.

b/ "orientalny despotyzm" - koncentracja i centralizacja władzy państwowej prawnie nieograniczonej i społecznie niekontrolowanej

c/ klasotwórcze skutki oligarchizacji władzy politycznej; tak jak na Zachodzie własność prywatna tak na Wschodzie koncentracja władzy tworzy po-

działy klasowe; klasą panującą jest biurokracja polityczna, która zniewala wszystkie pozostałe grupy². Racjonalność tej biurokracji jest inna niż kapitalistów i feudałów na Zachodzie. Głównym celem biurokracji nie jest akumulacja bogactwa /maksymalizacja korzyści i zysków/, lecz reprodukcja podporządkowania jednostki państwu, maksymalizacja dominacji Wielkiego Mechanizmu. Zanik racjonalności ekonomicznej od starożytnego Egiptu i Chin, aż po współczesny ZSRR i inne państwa Europy Wschodniej staje się źródłem niskiego poziomu zaspokojenia potrzeb społecznych, co z kolei wzmacnia represywność systemu władzy.

d/ "kołowy rozwój", co oznacza brak postępu mimo częstych i nawet gwałtownych zmian. Większość tych zmian jest odpowiedzią na trudności opanowania zachowań i myśli grup podporządkowanych. Wówczas dokonuje się zmian w formie powrotu do starych metod, wzorów, idei... Ten wieczny powrót "do źródeł" i niezdolność do innowacji przełamujących ortodoksyję to właśnie przejaw "kołowego rozwoju" w terminologii Wittfogla lub "świata bez historii" w języku Marksa.

Stalinizm w teorii Wittfogla to po prostu jedno ze współczesnych wcieleń pradawnej formy orientального despotyzmu, rządów biurokracji politycznej, kołowego rozwoju świata bez racjonalności gospodarczej³.

Nie trzeba, rzecz jasna, w pełni akceptować teorii K. Wittfogla czy opinii historycznych R. Pipesa, aby dostrzegać wpływ rosyjskich tradycji carskich na praktykę polityczną Lenina a tym bardziej Stalina. Tak na przykład David Lane w swym popularnym podręczniku twierdzi, że "Stalinizm jako ideologia zawierał wiele wartości właściwych chłopskiej Rosji czasów minionych, zreifikował oficjalną ideologię carów: "samodzierzawie" /autokracja/ zostało wyrażone w przywództwie Stalina, "prawosławie" /ortodoksja/ stało się usztywnionym dogmatem partii komunistycznej, "narodność" /wspólnota narodowa/ stała się swoistą radziecko-rosyjską koncepcją socjalizmu... Stalinizm był ideologią, która przetożewała marksizm do warunków radzieckich w późnych latach 20-ch. Krótko mówiąc zapewnił polityczne i duchowe ramy dla industrializacji, był radziecką ateistyczną odmianą styki protestanckiej⁴.

* * *

Pierwszy z omawianych prądów głosił, że w 1917 roku w Rosji była jedynie pozorna rewolucja. Trocki natomiast twierdził, że od 1922 roku, gdy Stalin został sekretarzem generalnym, była to zdradzona rewolucja. Zdaniem Trockiego rewolucja 1917 roku była autentyczna, a nie pozorna. Nastąpiło zerwanie z przeszłością Rosji w imię komunistycznej przyszłości. Dzieła tego dokonali robotnicy i chłopcy kierowani przez bolszewickich rewolucjonistów. Rewolucja październikowa była przez partię Lenina kontynuowana przez pewien czas /mniej więcej do 1922-1923 roku/. W polemice z Kautsky'm w 1922 roku pisał Trocki o potrzebie terroru w rewolucji: "wojna podobnie jak rewolucja opiera się na zastraszaniu. Mówiąc ogólnie zwycięska wojna ściera na proch tylko niewielką część armii. Trzeba przede wszystkim zastraszyć wroga i złamać jego chęć oporu. Rewolucja działa w oparciu o tę samą zasadę: zabija jednostki, a zastrasza tłumy⁵. Właśnie taka rewolucja jest według niego właściwa, która odrzuca moralne skrupuły przy stosowaniu przemocy. Właśnie tak bronił rewolucji rosyjskiej. Później uznał, że Stalin zdradził rewolucję.

Zdrada Stalina miała polegać nie na tym, że działał bezprawnie wobec opozycji, robotników czy chłopów, że stosował terror i czystki. Stalinizm był, zdaniem Trockiego, wyrazem zdrady rewolucji ponieważ:

- dążył do "zbudowania socjalizmu w jednym kraju", zaniebując popie-

ranie rewolucji poza Rosję, błędnie rezygnując z idei o "permanentnej rewolucji" oraz o "eksportcie rewolucji" oraz nie tworząc międzynarodowego programu światowej rewolucji:

- stworzył biurokrację polityczną, która pozbawiła robotników owoców zwycięskiej rewolucji, ubezwłasnowolniła ich jako obywateli oraz przywłaszczyła sobie władzę i własność środków produkcji;

- dopuścił do odbudowy kapitalizmu w latach NEP i później stał się formą państwowego kapitalizmu, gdzie nadal dominuje egoizm gospodarczy, konsumpcyjna rywalizacja, wycisk pracy i niesprawiedliwy podział dóbr;

- sprzeniawierzył się autentycznie rewolucyjnej i internacjonalistycznej myśli Marksa i Lenina⁶, a z Międzynarodówki Komunistycznej uczynił narzędzie obrony państwowych interesów ZSRR a nie zaplecze światowej rewolucji robotniczej.

Stalinizm w interpretacji Trockiego to pasmo subiektywnych błędów ideologicznych Stalina, które stają się ideologią biurokracji rządzącej w pórewolucyjnym systemie degenerującym się w kapitalizm państwowy. W tej interpretacji rosyjska przeszłość autokratyczno-imperialna to nie jest źródło stalinizmu, lecz jedynie tło, na którym powstał obraz "zdradzonej rewolucji". Winowajcą nie jest też myśl Marksa czy Lenina ani reguły bolszewickiego ruchu politycznego /a zwłaszcza idea "centralizmu demokratycznego" i "kierowniczej roli partii". Stalinizm rodzi się więc z ideologicznych falsyfikacji dokonanych przez Stalina wbrew opozycji Trockiego i innych frakcji w partii bolszewickiej. Wyjaśnienie to jest mocno idealistyczne, co musi zakłakać każdego, kto pamięta, że Trocki uważał się za nieprzejednanego materialistę w filozofii i dialektyka.

* * *

Trzeci nurt myśli interpretacyjnej został zapoczątkowany przez K. Kautsky'ego, który oskarżył nie tylko Stalina ale także Lenina i całą partię bolszewicką o sprzeniawierzenie się demokratyzmowi i humanistycznym ideom filozofii marksizmu Karola Marksa. Później ten zarzut o sprzeniawierzeniu się idei często był powtarzany przez liczne pokolenia socjalistów dystansujących się od bolszewizmu, a zwłaszcza od komunistycznego sposobu nadużywania wartości liberalnej demokracji, parlamentaryzmu, samorządności, praworządności i praw obywatelskich. Również rewizjonistyczni marksiści i zwolennicy nowej lewicy często opisywali bolszewizm - zarówno leninowski jak stalinowski - jako zdradę demokratycznych i moralnych zobowiązań, które socjaliści i socjaldemokraci starają się respektować nie tylko przed zdobyciem władzy, ale także w procesie jej sprawowania.

Argumenty te na ogół są krytyczną oceną moralną stalinowskiego despotyzmu, biurokratyzmu, centralizacji i monopolizacji władzy. Bywają także próbą wyjaśnienia dlaczego stalinizm powstał w Rosji, dlaczego później powiodła się stalinizacja innych partii komunistycznych, lub państw gdzie komuniści zdobyli władzę. Przypomnimy tu kilka klasycznych ocen K. Kautsky'ego z lat po rewolucji rosyjskiej. W maju 1919 roku pisał, że bolszewicy z pewnością nie utrzymaliby się przy władzy gdyby "trzymali się wiernie swego programu", "...w celu zdobycia władzy odrzucili wszystkie swoje demokratyczne zasady", "...utrzymali się u władzy jako jednostki, ale poświęcili swoje zasady i objawili się jako bezwzględni oportuniści". W rezultacie zdaniem Kautsky'ego "bolszewizm w Rosji triumfuje do chwili obecnej, ale socjalizm poniósł smrotną porażkę"⁷. Szczególnie surowo oceniał bolszewików za to, że początkowo byli zwolennikami wyborów parlamentarnych powszechnych

i równych, a potem "zasadę tę odrzucili, gdy tylko zaczęła im przeszkadzać"⁸. Obiecywali znieść karę śmierci a jednak "wprowadzili krwawe rozstrzały". Początkowo znieśli pracę akordową a potem ją przywrócili a "stara aparatura biurokratyczna zastąpili nową formą biurokratyzmu".

Gdy Kautsky przeszedł od ocen do prób wyjaśniania źródeł despotyzmu bolszewików /jeszcze przecież przed kulminacją w formie rozbudowanej przez Stalina po śmierci Lenina/ okazało się, że uważa rewolucję bolszewicką za przedwczesną. Nie jest to więc jego zdaniem rewolucja pozorna lub zdradzona. Przedwczesna rewolucja musiała spowodować, że "absolutyzm starej biurokracji ożył w nowej, ale... w żadnym wypadku nie w lepszej formie. Wraz z tym nowym absolutyzmem tworzą się zalążki nowego kapitalizmu, który jest bezpośrednio odpowiedzialny za praktyki kryminalne i który w rzeczywistości stoi na dużo niższym poziomie niż dawniejszy kapitalizm przemysłowy"⁹. Winowajcą jest więc tu "nowy kapitalizm". Jest tak dlatego, że warunki w Rosji dojrzały do zniesienia "średniowiecznego systemu feudalnego dziedzającego w oparciu o wielkie majątki ziemskie", ale "nie dojrzały jeszcze do zniesienia systemu kapitalistycznego". Rozumowanie nie jest tu dość proste - skoro warunki "nie dojrzały" do likwidacji kapitalizmu, to żadna rewolucja polityczna, również i bolszewicka, nie może znieść kapitalizmu i przeszkodzić odradzaniu się wyzysku i dominacji. Utrzymanie zaś władzy zdobytej w wyniku przedwczesnej rewolucji musi prowadzić do masowego terroru i "praktyk kryminalnych".

Hipoteza wyjaśniająca stalinizm jako szczególnie kwaśny owoc niedojrzałej i przedwczesnej rewolucji była rozwijana później przez bardzo wielu autorów. Argumenty austromarksistów, socjaldemokratów po II wojnie czy nowej lewicy wskazywały na liczne skutki przedwczesności rewolucji rosyjskiej. Ze względu na swą przedwczesność nie mogła ona!

- znieść orientacji na wzrost gospodarczy i zastąpić jej dążeniem do lepszych warunków i wyższej jakości życia.
- zastąpić własności państwowej własnością rzeczywicie społeczną przez różne formy samorządu gospodarczego
- uspołecnić władzy politycznej i ograniczyć jej alienacji, a nawet musiała pogłębić wyobcowanie władzy ze względu na monopolizację własności, decyzji politycznych, informacji i narzędzi przemocy w ręku bardzo nielicznej grupy
- rozwinąć parlamentarnej i samorządowej kultury politycznej, a co więcej, odebrała swobodę słowa i druku, prawo zrzeszania się itd.
- odrzucić prawa wartości i prawa popytu-podaży, chociaż arbitralnie nieraz próbowano to robić poprzez "optymizm planistyczny",
- zastąpić elitarnych konfliktów między biurokratami a technokratami poprzez autentyczny udział ludzi pracy w rządzeniu państwem¹⁰.

Te i inne niemożności przedwczesnej rewolucji zamknęły ją w ślepej uliczce - okazała się zdolna do agresywnej ekspansji, ale niezdolna do spełniania własnych obietnic cywilizacyjnych i kulturowych. Rewolucja przedwczesna stała się poprzez stalinizm rewolucją zablokowaną, może rozszerzać się dzięki przemocy, ale nie może pójść w głąb stosunków społecznych i doprowadzić do emancypacji i humanistycznego rozwoju życia zbiorowego, do socjalizmu, który zachowuje wartości i spełnia obietnice liberalnej demokracji politycznej. Zablokowana rewolucja mogła jedynie przejść od stalinizmu do neostalinizmu, który świadomie tłumaczy energię ludzi, dąży do ich biernej rezygnacji, bo nie jest już zdolny podtrzymać ideowego entuzjazmu ani masowego awansu społecznego.

zapełnił innym kierunkiem analizy stalinizmu, rozwiniętym zwłaszcza w latach 40-ych i 50-ych jest teoria systemów totalitarnych. Początkowo termin "totalitaryzm" stosowane wobec faszystwu pod wpływem doktryny państwa totalnego. Po raz pierwszy w 1929 roku angielski "Times" opisał w ten sposób zarówno faszystwa jak i komunizm. Jednak dopiero przełom lat 40-ych i 50-ych przyniósł klasyczne uzasadnienie teoretyczne koncepcji totalitaryzmu, dość wyraźnie połączone z zimnowojenną konfrontacją między państwami Zachodu a blokiem wschodnim oparanym przez stalinizm¹¹. Klasyczne określenie "dyktatury totalitarnej" z tamtych lat zostało opracowane jako układ wzajemnie trwale powiązanych sześciu następujących cech, które łącznie wyróżniają system totalitarny. Według C. Friedricha i E. Przezińskiego są to cechy następujące:

1. oficjalna ideologia, obejmująca oficjalny zespół doktrynalny, który dotyczy wszystkich istotnych aspektów ludzkiej egzystencji i do którego każdy, kto żyje w danym społeczeństwie, winien się stosować, przynajmniej biernie...

2. jedyna partia masowa, kierowana przez jednego człowieka, dyktatora i zrzeszająca stosunkowo niewielki odsetek całej ludności... partia taka ma budowę hierarchiczną i oligarchiczną; w typowej sytuacji jest ona albo nadrzędna, albo całkowicie zespolona z biurokratyczną organizacją rządową;

3. system terrorystycznej kontroli policyjnej...

4. uwarunkowany technologicznie system niemal kompletnego monopolu ze strony partii i podległych jej kadr na wszystkie środki skutecznego oddziaływania masowego, jak prasa, radio, film;

5. podobny system uwarunkowanej technologicznie niemal całkowitej kontroli /w tym całym ręku/ nad wszystkimi środkami efektywnej walki zbrojnej;

6. centralna kontrola i kierownictwo nad całą gospodarką...".

Te cechy są wspólne systemom faszystowskiemu i komunistycznemu, które wówczas występowały wyjącznie w wersji stalinowskiej. Zwolennicy teorii ustroju totalitarnego eksponują te podobieństwa instytucjonalne, ale dostrzegają także różnice. Podobna jest w obu systemach społeczna rola ideologii i propagandy, ale wskazują także na to, że treść ideologii oraz historyczne tradycje obu nurtów są odmiennie¹³.

Główna teza teorii totalitaryzmu nie jest po prostu porównaniem faszystwu i stalinizmu oraz stwierdzeniem dość licznych podobieństw. Sedno teorii totalitaryzmu z lat 50-ych to teza, że stalinizm podobnie jak faszystwo to nowa, bardziej opresywna forma despotyzmu, która nie jest prostą kontynuacją imperialno-autorytarnego ustroju carskiego w Rosji lub Prusach. Stalinizm to forma totalitaryzmu. Dlatego stalinizm w odróżnieniu od tradycyjnego despotyzmu:

a/ jest bardziej całościowym, totalnym zniewoleniem ludzi nie tylko w sferze polityki i gospodarki, ale także jest zniewoleniem umysłów poprzez fałszywą i agresywną propagandę, cenzurę i autocenzurę, biurokratyzację samego języka, prymitywizację dyskusji ideowych itp.

b/ nie można go ewolucyjnie i pokojowo zreformować od wewnątrz, bo ludzie nie mogą wyrazić opinii krytycznych i alternatywnych idei politycznych; nie ma drogi pośredniej między gorzką, młoczącą biernością pełną lęku a gwałtowną, nieustraszoną eksplozją¹⁴;

c/ jest bardziej monolitycznym systemem od tradycyjnego despotyzmu ponieważ istnieją nowe czynniki przymusowej integracji: masowa partia "nowego typu", jej wodzowska hierarchia anonimowych funkcjonariuszy, huma-

nistyczna lub nacjonalistyczna frazeologia "jedynie słusznej" doktryny, techniczne siły policji i armii, idea wspólnego wroga, który ma uprzemocnić dyktaturę w obleżonej twierdzy /np. imperializm, syjonizm, rewizjonizm.../, nowe techniki propagandowe.

Totalitaryzm, czyli szczególnie uformowany despotyzm współczesności, to istotnie i brwała cecha systemów dotychczas stworzonych przez komunistów. Stalinizm lat 1924-1953 był tylko jedną z najdojrzałszych form totalitaryzmu /podobnie jak faszyzm niemiecki/. Współcześnie, po 1956 r., przeważa neostalinizm, który jest nowszym kształtem totalitaryzmu. Zmiany po 1956 r. nie zmieniły istoty komunistycznego totalitaryzmu tylko sposobu jego przejawiania się. Większość autorów, którzy stworzyli i upowszechnili tę teorię, dokonuje na ogół wadnie takich ocen wobec rzeczywistości ustrojowej ZSRR i Europy Wschodniej po 1956 roku.

Dostrzegają próby reform gospodarczych i różnicowanie się stylów rządzenia w poszczególnych państwach wschodnioeuropejskich, ale na ogół twierdzą, że żadne zmiany cywilizacyjne ani planowe reformy nie spowodowały zniknięcia jakiegóś z sześciu cech zaliczanych do systemu totalitarnego. Zmiany dotyczą raczej stopnia intensywności poszczególnych cech /np. mniejszy zakres terroru, osłabione wpływy ideologii, zużycie się języka propagandy, który nie może już reprodukować zniewolonych umysłów, rozrost grup nacisku w obrębie elity władzy, który osłabia zasadę monolityzmu w partii i w państwie/.

Na początku lat 60-tych, pod wpływem nowej wiedzy o zmianach po 1956 roku pojawiły się prognozy stopniowej racjonalizacji systemów totalitarnych. Zamiast statycznych modeli opartych na syndromie cech pojawiły się koncepcje dynamiczne¹⁵. Badacze o tej orientacji zaniechali z czasem budowania idealnych modeli i rozwinieli empiryczne badania tendencji totalitarnych w różnych systemach politycznych. Gdy wzrosła popularność teorii konwergencji /prognoza stopniowej liberalizacji neostalinizmu pod wpływem czynników gospodarczych i technologicznych/ teorie totalitaryzmu zostały zepchnięte na drugi plan.

Nowsze kierunki badań nad komunistycznymi systemami politycznymi odchodzą od tezy o monopolicyzności władzy i proponują analizę w kategoriach "ograniczonego pluralizmu", który zakłada wielość grup interesów i wielość elit w stosunkach politycznych¹⁶.

Modele pluralistyczne często nie używają też terminu "totalitaryzm" ale stosują inne łagodniejsze określenia jak np. "socialist industrial state", "authoritarian - bureaucratic regime"¹⁷. Juan Linz zaproponował taką definicję "reżim autorytarno-biurokratyczny", która jest zbliżona z obrazem racjonalizowanego ustroju totalitarnego". Według Linza jest to system polityczny o trzech istotnych właściwościach:

- 1/ ograniczony pluralizm, ale pozbawiony systemu egzekwującego odpowiedzialność polityczną od ośrodków władzy
 - 2/ brak ideologii rozwiniętej i kierującej działaniami politycznymi; jej substytutem są szczególne formy mentalności upowszechnione wśród ludzi władzy
 - 3/ przywódca lub niekiedy mała grupa sprawuje władzę przy słabo określonych granicach władzy, lecz mimo to jej zachowania są w znacznym stopniu przewidywalne; mimo braku prawnych i innych granic władzy wyczuwalne są granice dopuszczalnej arbitralności ingerencji w życie społeczne.
- W takim systemie awans dokonuje się głównie przez kooptację lub nominację. A ponadto, w odróżnieniu od pierwotnych modeli władzy totalitarnej, ważniejsza jest lojalność personalna /wobec zwierzaków i reguł gry pod-

trzymujących status quo/ niż lojalność ideologiczna wobec dogmatów ideologii oficjalnej/. Jest to skutek erozji ideologicznej podstawy systemu i wyczerpywania się poczucia misji wśród ludzi z grup rządzących¹⁸.

Klasyczne teorie totalitaryzmu powracają na ogół w okresach wybuchu społecznego protestu, w którymś z państw komunistycznych. Tak też było po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. W kręgach amerykańskiej liberalnej lewicy toczyła się ostra dyskusja w związku z publicznym oświadczeniem Susan Sontag /6 lutego 1982r./: "... wielu z nas, w tym także i ja, nie rozumiało natury tyranii komunistycznej. Próbowaliśmy rozróżniać różne odmiany komunizmu, na przykład traktując stalinizm, który krytykowaliśmy, tylko jako aberrację i chwając inne reżimy poza Europą, które miały i mają w istocie taki sam charakter ... Komunizm to faszyzm - faszyzm który odniósł sukces, jeśli chcecie. To co nazywamy faszyzmem to raczej forma tyranii, która może być odrzucona, która na ogół upadła. Powtarzam: faszyzm, czyli odkryta władza wojskowa nie tylko jest prawdopodobną przyczyną wszystkich społeczeństw komunistycznych - zwłaszcza gdy są one pobudzone do buntu - lecz sam komunizm jest wariantem, najbardziej zwycięskim wariantem faszyzmu. Faszyzmu z ludzką twarzą"¹⁹.

Joseph Brodsky w swym liście popierającym tezę Sontag stwierdził, że "... zło komunizmu nie wyraża się najpełniej ani w jego przeszłości ani w teraźniejszości, lecz w jego obietnicy na przyszłość - w prokreacji tyranii... Ważne jest, że komunizm to nie jest jeszcze jedna zbankrutowana lub wątpliwa teoria polityczna: to jest forma entropii. Jego zbrodnie są kryminalne, lecz antropologiczne. Jako doktryna i jako system; zredukował genetyczny potencjał gatunku ludzkiego w sferze myślenia i działania."²⁰

W dalszej dyskusji na łamach "The Nation" stwierdzono, że komunistyczny totalitaryzm jest gorszy niż autorytarne dyktatury w Ameryce Łacińskiej i faszyzmy europejskie. Historia pokazała, że te ostatnie mogą być odrzucone i to często bez rozlewu krwi /jak np. w Grecji, Hiszpanii i Portugalii/ a systemy komunistyczne nie mogą być odrzucone przez siły wewnętrzne z tego prostego powodu, że dostają skuteczną pomoc od ZSRR, gdy stają przed wyzwaniem wewnętrznym.

Przytoczone fragmenty dyskusji o stalinizmie i komunizmie zdają się świadczyć, że zwolennicy hipotezy totalitarnej mniej interesują się początkami i źródłami tych systemów. Na pierwszy plan wychodzą pytania o przyszłość, o nadzwyczajną żywotność zmodyfikowanego stalinizmu, o groźby dla narodów, które znaleźć się mogą w orbicie nowych Lewiatanów i Wielkich Mechanizmów.

* * *

Zdaniem Rudolfa Bahro, komunistycznego dysydenta z NRD, państwa realnego socjalizmu doświadczają dwóch rodzajów podziału klasowego: a/ stopniowo zrosła podziały oparte na własności prywatnej, ale b/ są rozsądzone przez podział pracy na fizyczną i umysłową, podporządkowaną i kierowniczą. Ten podział pracy to wcześniejsze od kapitalizmu źródło istnienia klas. Prześlanką społeczeństwa bezklasowego - a więc udanego socjalizmu i komunizmu - jest wychowanie ludzi pracy do samorzędności oraz takie siły wytwórcze, które uwalniają większość ludzi pracy od przymusu pracy i stałej reprodukcji zdolności do pracy. Takiich przesłanek nie było w Rosji 1917 i w Europie Wschodniej w 1945 r., dlatego po zniesieniu klas typu a/ na pierwszy plan wysunęły się podziały klasowe typu b/. Tu tkwią klasowe źródła stalinizmu i jego kontynuacji.

Nie są to państwa "socjalistyczne" lub choćby "wczesny socjalizm", jest to despocyjny statyzm, który jest "protosocjalistyczny". Radziecki

komunizm był jednak postępowym w porównaniu z carskim feudalizmem - stalinizmem był społecznie kosztownym, ale skutecznym sposobem szybkiego uprzemysłowienia Rosji. Rudolf Bahro pisał: "Bez stworzonego przez bolszewików aparatu przemocy Rosja byłaby dzisiaj chłopskim krajem prawdopodobnie na drodze kapitalistycznej. Stalinowska polityka "przekształcenia przyrody" lub kolonizacja Północy i Syberii byłyby tak samo niemożliwe jak budowa Wielkiego Muru w Chinach bez przymusowej pracy na wielką skalę"²¹. Jego zdaniem przedsocjalistyczny etatyzm w ZSRR i Europie Wschodniej obecnie wypełnił swe historyczne zadania - industrializacja jest faktem, chłopstwo jest zniszczone jako klasa, nowoczesna klasa robotnicza zdolna do samodzielnej inicjatywy politycznej już istnieje. Dlatego te państwa obecnie wyrażają klasyczną sprzeczność Marksa: biurokratyczno-centralistyczne stosunki produkcji versus dalszy rozwój społecznych sił wytwórczych.

W przyrodzie najbardziej rozwinięte gatunki nie powstają z gatunków już wysoko rozwiniętych, ale z rodzin i grup jeszcze nieuformowanych. Podobnie w życiu społecznym - sadzi Bahro - autentyczny socjalizm marksoowski nie powstanie bezpośrednio z najbardziej dojrzałych form kapitalizmu, ale raczej z "protosocjalistycznych" społeczeństw Europy Wschodniej²². Źródłem przejścia od przedsocjalistycznego neostalinizmu do socjalizmu ma być emancypacyjny wysiłek inteligencji i robotników, który określił Bahro jako "rewolucję kulturalną". Trafnie zauważył Daniel Singer, że Bahro odrzuca iluzję produkcyjne i konsumpcyjne współczesnego kapitalizmu tworząc szkic "strategii alternatywy komunistycznej", która jest ekologicznie wrażliwa i otwarta ku federacji samorządowych wspólnot. Głównym twórcą tej strategii mieliby być postępowi intelektualści o największej "nadyżące świadomości krytycznej", co wydaje się wątpliwe skoro większość inteligencji tworzy warstwę rządzącą i uprzywilejowaną²³.

Z punktu widzenia genezy i perspektyw trwania stalinizmu w literaturze można spotkać rozmaite opinie o roli inteligencji. Inteligencja i stalinizm bywają ze sobą kojarzone następująco:

1. Inteligencja jako całość to klasa panująca w Europie Wschodniej. Awansowała do tej roli dzięki bolszewickiej rewolucji i stworzeniu stalinowskiego systemu dominacji; jest więc głównym twórcą i beneficjentem stalinizmu /G.Konrad, I. Szelenyi/²⁴.
2. Radykalna inteligencja będzie głównym czynnikiem wyzwolenia społeczeństw od przedsocjalistycznego etatyzmu /R. Bahro/.
3. Stalinizm powstał jako efekt partackiego i niezdarnego ataku na intelektualistów jako nową klasę /Louis Althusser/²⁵.

* * *

Oficjalno-komunistyczne interpretacje stalinizmu prezentują go jako okres "błędów i wypaczeń" i "kultu jednostki", związany z: a/ zacofaniem Rosji, b/ niedojrzałością obywatelską klasy robotniczej, c/ agresywnością kapitalistycznego otoczenia, d/ nadzwyczajną wielkością aspiracji modernizacyjnych bolszewików. Okres ten - zdaniem urzędowego komunizmu wschodnioeuropejskiego skończył się w 1956 r. bezpowrotnie²⁶. Nastąpił powrót do źródeł prawdziwego tzn. rewolucyjnego i humanistycznego marksizmu, do ideowej tradycji K.Marksa i W.Lenina. Stopniowo, ale konsekwentnie, dokonuje się rozwój demokracji socjalistycznej, a neostalinizm to tylko etykieta antykomunistyczna niesprawiedliwie przypisana państwu rządzonemu przez komunistów.

Stalinizm był /już go nie ma, trwał jedynie przez 30 lat/ krótkookresowym odstępstwem od zasad Lenina. Lenin nie przyczynił się do powstania

i rozwoju dyktatury aparatów biurokratycznych, a aparaty te nigdy nie były i nie są "nową klasą panującą" ani nawet "warstwą rządzącą" zdolną do reprodukcji swych grupowych przywilejów. Stalinizm był woluntarystycznym wypaczeniem, a nie obiektywną prawidłowością. Był przypadkowym spłotem zjawisk a nie jednym z głównych wyrazów istoty systemu komunistycznego w ogólności /albo - tylko radzieckiego modelu komunizmu/. Stalinizm to historycznie konieczna forma "wczesnego socjalizmu", którą potem zastąpiły demokratyczne wzory "rozwinętego socjalizmu".

Zdaniem zwolenników oficjalnego komunizmu nie ma sensu mówić obecnie o procesach destalinizacji. Nie ma też potrzeby przypominania, a tym bardziej publikowania tajnego przemówienia N. Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR z 1956 r. o jego wyjaśnieniu stalinizmu jako osobistej aberracji samego Stalina²⁷. Żadne szacunki, liczby śmiertelnych ofiar, zamarnowanych szans, zburzonych nadziei i zablokowanych energii ludzkich nie są, według tej szkoły myślenia, potrzebne. Potrzeba tylko "doskonalić, umocnić, pogłębiać i poszerzać demokrację rozwinętego socjalizmu", bo widmo stalinizmu już umarło śmiercią naturalną po XX Zjeździe KPZR.

* * *

Nie zamierzam w tym miejscu rozstrzygać, która z interpretacji stalinizmu jest bardziej trafna. Samodzielna myśl krytyczna PT Czytelników zapewne usunie tę zmierzoną lukę. Właściwą interpretacją źródeł oraz opis trwania struktur i reguł stalinizmu postaram się przedstawić w następnym szkicu.

Wojciech Lamentowicz

Przypisy

1 K. Wittfogel, *Oriental Despotism. A Comparative Study of Total Power*, New Haven 1957

2 Tamże, s. 301-302, 380-381

3 Z teorią Wittfogla polemizowali w Polsce m.in. S. Kozyr-Kowalski, Max Weber, Krytyka burżuazyjnych teorii rozwoju społecznego, w: *Marxizm i procesy rozwoju społecznego pod red. W. Wesołowskiego*, Warszawa 1979, s. 17-18

4 David Lane, *Politics and Society in the USSR*, New York 1980, s. 64-65. Przystosowanie marksizmu do warunków rosyjskich poprzez prymitywizację myśli Marksa jest na ogół przypisywane Leninowi, a nie samemu Stalinowi. Klasyczną argumentację na rzecz tezy, że marksizm i leninizm to różne doktryny przedstawił John Flamenatz, *German Marxism and Russian Communism*, London 1954

5 L. Trotsky, *Dictatorship versus Democracy*, New York 1922, s. 59

6 W 1929 r. Trocki zarzucił Stalinowi, że jego teoria o możliwości całkowitego zbudowania socjalizmu tylko w obrębie jednego kraju to "nacjonalno-reformistyczny punkt widzenia", który jest zaprzeczeniem "internacjonalnego rewolucjonizmu". /*The Third International after Lenin* New York 1936, tom I, s. 4 a także 16-17, 20-21, 35-36/. Uważał to za oportunizm i rozkład wiary w przyszłe zwycięstwo rewolucji.

7 K. Kautsky, *Terrorism and Communism*, London 1920, s. 198

8 Tamże, s. 215

9 Tamże, s. 215

10 Por. Serge Mallet, *Bureaucracy and Technocracy in the Socialist Countries*, Nottingham 1974

11 Do takich prac należą: H. Arendt, *The Origins of Totalitarianism* 1951; C.J. Friedrich ed., *Totalitarianism*, Cambridge Mass. 1954; J. Paine, *The origins of totalitarian democracy*, New York 1951

12 C.J. Friedrich, Z.K. Brzeziński, *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge Mass. 1956, s. 9-10 /cytowane za J.J. Wiatr, *Współczesny antykomunizm a nauki społeczne*, Warszawa 1970, s. 97/

13 Tamże, s. 7-8

14 Przeziński, Friedrich i Arendt akcentowali trwałość, niepodatność na zmiany i pokojowe reformy inicjowane od wewnątrz, ale przyznawali że totalitaryzm może się zmieniać pod wpływem szczególnie potężnych wyzwań a zwłaszcza nacisków płynących spoza tych systemów. Była to konkluzja zbliżona ze strategią "wyzwalania" narodów Wschodu przez aktywność Zachodu

15 Z. Brzeziński zaproponował wówczas dynamiczną definicję - *Ideology and Power in Soviet Politics*, New York 1962, s. 19. R. Tucker stwierdził że pojęcie totalitaryzmu zawiera różnice między faszyzmem, komunizmem i dyktaturą nacjonalistyczną /*The Soviet Political Mind*, New York 1963/

16 np. G.H. Skilling, A.F. Griffith eds, *Interest Groups in Soviet Politics*, Princeton 1971; D. Lane, *Socialist Pluralism*, "Political Studies" 1968, vol. 16, February, s. 102 i nast.; J.F. Hough, *The Soviet System. Petrification of Pluralism?* "Problems of Communism" 1972 nr 2

17 Juan Linz w: "Handbook of Political Science" vol. 3, ed. Colby. Greenspan, Boston 1978

18 Ewolucję teorii totalitaryzmu i jej stopniowe przybliżenie się do rzeczywistości okresu po śmierci Stalina analizują: St. Ehrlich, *Oblicza pluralizmów*, Warszawa 1980, s. 303-321; I. Sierko, *Ekonomia i polityka w teoriach sowietologów anglosaskich*, Warszawa 1979

19 S. Sontag, *The Nation* February 27, 1982, s. 231

20 "The Nation", March 27, 1982, s. 354

21 R. Behro, *The Alternative in Eastern Europe*, 1978 NIB

22 Zbliżony pogląd wyraził też rosyjski historyk Roy Medvedev /*Let History Judge. The Origins and Consequences of Stalinism*, New York 1971/

23 D. Singer, *The Road to Gdańsk. Poland and the USSR*, New York - London 1982, s. 125. Ironiczne i satyryczne opisy pasożytnictwa i degrańgolady inteligencji radzieckiej prezentuje logik rosyjski na emigracji: Alexander Zinoviev /*The Yawning Heights*, New York 1979/. Warto dodać, że przed 1917 rokiem było w Rosji około 200 tysięcy inteligentów, a w 1980 roku około 28 milionów.

24 *The Intellectuals on the Road to Class Power*, Harvester Press 1979

25 *Essays in Self Criticism*, London 1976

26 Zachodni eurokomuniści na ogół dystansują się od takich opinii. Widzą neostalinizm jako współczesność ciągle żywą, a ponadto coraz częściej upatrują źródła doktrynalnych tego systemu w ideach Lenina dotyczących "centralizmu demokratycznego" i "kierowniczej roli partii". Stąd użyte tu określenie "oficjalny komunizm" odnosi się wyłącznie do tych państw, gdzie partie komunistyczne sprawują władzę.

27 Nota bene Palmiro Togliatti publicznie polemizował z prymitywnym psychologizmem wyjaśnień Chruszczowa. Zarzucał mu pomijanie dialektyki, czynników gospodarczych, klasowej analizy władzy i tradycji historycznych.

DOKUMENTY

ŻYWE PLAKATY

W czasie swojego pobytu w obozie dla internowanych w Załężu, koło Rzeszowa, zetknąłem się ze sprawą, którą chciałbym zaprezentować czytelnikom. Otóż na naszym oddziale w Załężu, przebywała prawie przez cały czas pobytu, pewna ilość osób internowanych nie z powodów politycznych. W większości wypadków byli to ludzie, którzy już wcześniej mieli wyroki, odsiadki, najczęściej za handel dewizami, kradzieże, rozbój. Różnie układały się nasze stosunki, staraliśmy się unikać konfliktów, zażegnawać jakiegokolwiek nieporozumienia, mając świadomość, że przecież nie z własnej woli znaleźliśmy się w tym miejscu, w którym wspólnie przychodzi nam spędzić miesiąc za miesiącem. Jednym z tych "niepolitycznych", z którym najłatwiej udawało się znajdować wspólny język, był Zdzisław Zubik, który jak sam nam powiedział, niewiele spośród ostatnich 10 lat spędził na wolności. W więzieniu nikt nikogo nie pyta za co siedzi, chyba że sam zaczyna opowiadać. Tak też było z Zubikiem, pewnego wieczoru opowiedział nam historię swojego wyroku za wytatutowanie na czołe napisu "Śmierć komunistom", zrobić to miał wraz z kilkoma innymi kolegami, z których wszyscy byli wraz z nim skazani. Sprawa była dość nieprawdopodobna, tak że wzbudziła pewne niedowierzanie, Zubik za niedługo przedstawił wyrok sądu w tej sprawie.

Odpisałem ten tekst za całości, sądząc, że warto przedstawić go czytelnikom jako przykład funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Tym bardziej, że sprawa ta nie wyszła dotąd na światło dzienne, a drakońskie wyroki, jakie zapadły w tej sprawie, miały na zawsze zostać między ścianami sądu a bramą więzienia.

Dla wyjaśnienia sprawa odbyła się w 1969 roku, skazani odpowiadali jeszcze z m.k.k. /małego kodeksu karnego/. Rewizję obradców od wyroku rozpatrywał Sąd Wojewódzki w Krakowie, niestety opis sentencji wyroku w sądzie II instancji zaginął mi. Sąd Wojewódzki utrzymał wyrok w mocy. Z nocy amnestii ogłoszonej w związku z wprowadzeniem nowego kodeksu karnego, znacznie bardziej liberalnego, skrócił kary o jedną trzecią.

B.S.

Sentencja wyroku

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Sąd Powiatowy w Tarnowie w Wydziale II Karnym
w składzie następującym:

Przewodniczący: Sędzia Pow. Mgr W. Weynarowski
Ławnicy: Tadeusz Okaz, Władysław Pękala
Protokulant: Danuta Dragoi

W obecności prokuratora Mgr J. Mirosławskiego
rozpoznawszy dnia 13 maja 1969 r. sprawy:

1. Zdzisława Zubika urodz. 12.4. 1948 w Stalowej Woli, syna
Mariana i Marii z dm.

oskarżonego o to że:

w jesieni 1969 r. w Rzeszowie w celu rozpowszechnienia
sporządził tatuaż na swoim ciele o treści nawołującej
do popełnienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art.
154 § 2 k.k.

2. Czesław Otwinowski urodz. 27.9. 1950 w Będzinie, syna
Władysława i Cecylii z dm. Szostak

oskarżonego o to że:

w jesieni 1968 r. w Krakowie w celu rozpowszechnienia
sporządził sobie na ciele tatuaż nawołujący do popeł-
nienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154
§ 2 k.k.

3. Roman Kałuża urodz. 8.4. 1950 w Połczynie Zdroju, syna
Bronisława i Heleny z dm. Kościerniak

oskarżonego o to że:

dnia 3 marca w Tarnowie w celu rozpowszechnienia
sporządził tatuaż na swym ciele nawołujący do popeł-
nienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154
§ 2 k.k.

4. Aleksandra Grabowicza urodz. 2.4. 1948 w Łodzi, syna
Lucjana i Eugenii z dm. Przytyś

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia
sporządził tatuaż na swym ciele nawołujący do popeł-
nienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154
§ 2 k.k.

5. Antoniego Czerniaka urodz. 17.1. 1950 w Lublinie, syna
Michała i Anny z dm. Zielińska

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia
sporządził tatuaż na swym ciele nawołujący do popeł-
nienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154
§ 2 k.k.

6. Jan Dubina urodz. 14.6. 1948 w Białymstoku, syna Jana
i Anny z dm. Jakubczak

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia
sporządził tatuaż na swym ciele nawołujący do popeł-
nienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154
§ 2 k.k.

7. Piotr Zaborowski urodz. 12.12. 1949 r. w Szczecinie, syna Stanisława i Wiktorii z dm. Kleszcz

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia sporządził na swym ciele tatuaż nawołujący do popełnienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154 § 2 k.k.

8. Jan Kierkała urodz. 17.11. 1948 r. w Żurawicy, syna Tadeusza i Marii z dm. Kozak

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia sporządził na swym ciele tatuaż nawołujący do popełnienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154 § 2 k.k.

9. Jan Zieliński urodz. 14.4. 1949 r. w Toruniu, syna Wiktora i Pelagii z dm. Kowalska

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie sporządził na swym ciele tatuaż nawołujący do popełnienia zbrodni, tj. o czyn przewidziany w art. 154 § 2 k.k.

10. Czesława Mańkowskiego urodz. 18.2. 1950 r. w Toruniu, syna Henryka i Haliny z dm. Buczkowska

oskarżonego o to że:

w marcu 1969 r. w Tarnowie w celu rozpowszechnienia sporządził na swym ciele tatuaż zawierający fałszywe wiadomości, iż w PRL panuje fałsz, terror i obłuda, tj. o czyn przewidziany w art. 170 k.k.

- I Oskarżonego Zdzisława Zubika, uznaje za winnego popełnienia czynu zarzucanego w punkcie I-szym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 6 /sześć/ lat więzienia.

Na zasadzie art. 47 § 9 lit "c" w zw. z art. 53 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Zdzisława Zubika karę utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.

- II Oskarżonego Czesława Mańkowskiego, uznaje za winnego popełnienia czynu zarzucanego w punkcie 10-tym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 170 § 1 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 2 /dwóch/ lat więzienia i grzywnę w kwocie 3000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia jej w terminie na 120 dni aresztu zastępczego.

- III Oskarżonego Janusza Zielińskiego, uznaje za winnego dokonania czynu objętego w punkcie IX aktu oskarżenia, czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 5 /pięciu/ lat więzienia.

Na zasadzie art. 47 § 1 k.k. lit. "c" w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Janusza Zielińskiego utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.

- IV Oskarżonego Czesława Otwinowskiego, uznaje za winnego dokonania czynu opisanego w punkcie 2 aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 5 /pięciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 1 lit. "c" w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka w stosunku do oskarżonego Czesława Otwinowskiego utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.
- V Oskarżonego Romana Kałuże, uznaje za winnego dokonania czynu opisanego w punkcie 3-cim aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 5 /pięciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 3 lit. "c" w zw. z art. 52 § 1 k.k. orzeka wobec oskarżonego Romana Kałuży utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.
- VI Aleksandra Grabowicza uznaje za winnego czynu opisanego w punkcie IV-tym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 5 /pięciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 1 k.k. w zw. art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Aleksandra Grabowicza utratę praw obywatelskich i publicznych praw honorowych na okres lat pięciu.
- VII Oskarżonego Antoniego Czerniaka, uznaje za winnego dokonania czynu opisanego w punkcie II-gim aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 6 /sześciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 1 lit. "c" k.k. w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Antoniego Czerniaka utratę praw obywatelskich i publicznych praw honorowych na okres lat pięciu.
- VIII Oskarżonego Jana Dubina, uznaje za winnego dokonania czynu opisanego w punkcie VI-stym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 6 /sześciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 1 k.k. lit. "c" w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Jana Dubiny utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.
- IX Oskarżonego Piotra Zaborowskiego, uznaje za winnego dokonania zarzuczonego w punkcie VII-mym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 5 /pięciu/ lat więzienia.
- Na zasadzie art. 47 § 2 k.k. lit. "c" w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Piotra Zaborowskiego utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.

X Oskarżonego Jana Kierkała uznaje za winnego dokonania czynu opisanego w punkcie VIII-ym aktu oskarżenia czym dopuścił się przestępstwa z art. 154 § 2 k.k. i na zasadzie tego przepisu ustawy skazuje go na karę 4 /czterech/ lat więzienia.

Na zasadzie art. 47 § 2 k.k. lit. "c" w zw. z art. 52 § 3 k.k. orzeka wobec oskarżonego Jana Kierkała utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat pięciu.

Zarządza od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa kwotę postępowania solidarnie od wszystkich oskarżonych oraz opłatę sądową od: Czesława Mańkowskiego w kwocie 700 zł, od Zdzisława Zubika w kwocie 800 zł, Janusza Zielińskiego w kwocie 600 zł, Czesława Otwinowskiego w kwocie 600 zł, Romana Kaluży w kwocie 600 zł, Aleksandra Grabowicza w kwocie 600 zł, Antoniego Czerniaka w kwocie 700 zł, Jana Dubiny w kwocie 700 zł, Piotra Zaborewskiego w kwocie 600 zł, Jana Kierkała w kwocie 600 zł.

Ławnik

Przewodniczący

Ławnik

T. Okaz

Mgr Wł. Weynarowski

Wł. Pękala

U Z A S A D N I E N I E

Oskarżony Czesław Otwinowski sporządził sobie na ciele tatuaż w Zakładzie Karnym w Krakowie o treści "śmierć komunistom", który następnie został przeniesiony do Zakładu Karnego w Tarnowie. Oskarżony Zdzisław Zubik taki sam tatuaż sporządził sobie w Centralnym Więzieniu w Rzeszowie i z tym tatuażem został przeniesiony do Zakładu Karnego w Tarnowie.

Oskarżenia: Jan Dubina, Roman Kałuża, Aleksander Grabowicz, Antoni Czerniak, Piotr Zaborowski, Janusz Zieliński, i Jan Kierkaś sporządzili sobie tatuaż o tej samej treści na ciele, w Zakładzie Karnym w Tarnowie.

Natomiast Czesław Mańkowski sporządził sobie na czole tatuaż o treści zawierającej fałszywe wiadomości, iż w Polsce Rzeczypospolitej Ludowej panuje fałsz, terror i obłuda, a ponadto wytatuował sobie na czole swastykę i na prawym policzku pod okiem.

Oskarżenia wszyscy należą do tzw. grupy "grypsów" posługujących się sztyrem więziennym, do grupy, która nastęrcza najwięcej trudności służbie więziennej, nie wykonuje żadnych poleceń, regulaminowi więziennictwa i była wielokrotnie korena dyscyplinarnie.

Oskarżenia ci, nie podpisali zobowiązań o przestrzeganiu przepisów obowiązujących w Zakładzie Karnym, a wręcz przeciwnie zabraniali podpisywania takich zobowiązań innym współwięźniom, a gdy ci tego rodzaju zobowiązania podpisali, to byli w różny sposób szykanowani. Oskarżenia należą do grupy więźniów, będącej przewodzącą w całym Zakładzie Karnym we wszystkich występach przeciwko porządkowi prawemu, wprowadzających nieład i chaos wśród innych współwięźniów i utrudniających utrzymanie dyscypliny wśród innych. Oskarżenia przez sporządzenie tatuażu o treści wrogiej obecnej rzeczywistości chcieli zaprotestować, iż zostali umieszczeni w celi karnej, a w swoich wypowiedziach, wypowiadali się wrogo w stosunku do naszego obecnego ustroju, w stosunku do władz i porządku prawnego. W szczególności w swoich wypowiedziach podczas rozmów wychowawczych ze swoimi wychowawcami, czy też z psychologiem Kazimierzem Braunem, wyrażali pogląd, że gdyby był inny ustrój niż obecny to było by lepiej w więzieniu, i tego rodzaju wypowiedzi cechują nie tylko oskarżonych, ale pozostałych członków tej grupy więźniów.

Więźniowie a między innymi oskarżenia podczas spaceru na dziedzińcu więziennym, wypowiadali się nęępująco: czerwone pajaki, komuniści, pod mur i wystrzelać ich. Między innymi oskarżony Jan Zieliński wyrażał się w ten sposób, że jeżeli ustrój się zmieni, to my was wykończymy! W ten sposób wyrażał się do służby więziennictwa. Jan Dubina miał pretensje do pracowników więziennictwa, a także do wymiaru sprawiedliwości, i oświadczył, w związku z tym, że to co czuje na wypisane na czole, czyli wyraził w ten sposób swój wrogi stosunek do polskich komunistów. W ten sam sposób wyrażali swoje uczucia oskarżony: Zdzisław Zubik, Czerniak, Zaborowski, Zieliński, Kierkaś, Grabowicz i Kałuża. Oskarżony Mańkowski oświadczył, że dlatego zrobił na czole tatuaż rozpowszechniający fałszywe wiadomości i wrogie wiadomości o stosunkach panujących w Polsce, by w ten sposób dać wyraz poparciui wyborów w Niemieckiej Republice Federalnej.

Gdy wychowawca Jan Błaszczyk zwrócił się do oskarżonych oświadczając, że sam jest komunistą i oszuje się nim, zapytując w związku z tym, dlaczego przez wytatuowanie wrogiej dla niego treści na czołach, to oskarżony Dubina bezpośrednio na to nie odpowiedział a oświadczył "że komunistów smażył by na patelni".

Inni oskarżeni w rozmowach z wychowawcami oświadczyli, że gdyby był inny ustrój to by w więzieniach nie siedzieli./Józef Czuba, Jan Błaszczyk/ Wszyscy oskarżeni w wyjaśnieniach swych nie mogą przeczyć wykonaniu tatuażu, gdyż dowód naolił na ciele, zgodnie wyjaśniali, iż motywem sporządzenia tatuażu o wrogiej treści to będą mogli być przeniesieni do Zakładu Karnego w Gdańsku, gdyż tam wyblają tatuaże.

Większość oskarżonych sporządziła tatuaże widząc je u innych oskarżonych, czy to na spelu na dziedzińcu, czy też w celach więziennych. Wyjaśnienia oskarżonych, zdaniem Sądu w odniesieniu do motywów sporządzenia tatuażu, są tym, że w ten sposób chcą złagodzić charakter popełnionego przestępstwa i uniknąć surowej odpowiedzialności karnej za popełniony czyn. Zeznania świadków przytoczonych wyżej, zdaniem Sądu, nie budzą najmniejszej wątpliwości. Przedstawiają bowiem w sposób logiczny tego rodzaju postępowanie oskarżonych.

W zeznaniach tych świadków nie ma nic, co by wskazywało na ich tendencyjność, a dają wyraz trosce temu, że na ich Zakładzie Karnym, w którym pracują wydarzyło się tak poważne wydarzenie. Pozostali świadkowie nie istotnego nie wnieśli do sprawy, dotyczy to przeważnie współwięźniów występujących w charakterze świadków, którzy bądź nie chcieli ujawnić prawdy w obawie przed oskarżonymi, bądź też nie posiadali wiadomości w sprawie. Należy jeszcze podkreślić, że sporządzenie tatuaży i równoczesne wystąpienie czynne werbalne oskarżonych, przeciwko komunistom polskim, danie przez nich wyrazu wielkiej nienawiści w stosunku do postępowej i najbardziej wartościowej części społeczeństwa polskiego, wykazuje, że nie nadzieje przeniesienia do innych Zakładów Karnych kierowały oskarżonymi, lecz wręcz do ludzi z poglądami ideowymi, a więc do komunistów.

Oskarżeni robili to po to, aby dać wyraz publikowania wobec innych więźniów, aby w ten sposób zmusić ich moralnie do solidaryzowania się z nimi przeciwko władzom więziennym, przeciwko wymiarowi sprawiedliwości i przeciwko wszelkiej władzy, dzięki którym nie mogą robić co im się podoba. Oskarżeni byli jakby żywymy plakatami, wrogą propagandę przeciwko obecnej rzeczywistości, nosili na czołach po to, aby wyrazić w ten sposób swój gniew i nienawiść wobec władz państwowych.

Oskarżony Mańkowski, rozpowiadający w ten sposób fałszywe i wrogie dla naszej ojczyzny wiadomości, że w Polsce panuje terror, fałsz i obłuda, a nadto nosząc na twarzy tatuaż o symbolu swastyki, chciał dać wyraz temu, że jego poglądy, jeżeli można mówić u tego rodzaju osobnika o skryzalizowanych poglądach, mają charakter pochwalania ustroju hitlerowskiego czy też neohitlerowskiego, który w podstawowych swych zasadach jest nie tylko sprzeczny z ustrojem socjalistycznym, ale jest jemu od początku wrogi. Powyższe więc argumenty wskazują niezbicie na zamiar publikowania przez oskarżonych swoich poglądów, swojej nienawiści do komunistów i obecnego ustroju i w tym tkwił zamiar popełnienia przestępstwa, polegający na pochwalaniu i popularyzowaniu zbrodni, co wyczerpuje znamienia przestępstwa z art. 154 § 2 k.k., a w wypadku Mańkowskiego znamienia przestępstwa z art. 170 k.k. Warto następnie rozważyć, w sposób systematyczny, do czego oskarżeni dążyli i co było ich zamiarem, oraz czy hasła wystawiane na twarzach ograniczają nie tylko do jednostek czy też są wymierzone przeciwko obecnemu ustrojowi w naszym kraju, i obecnej władzy państwowej.

Życzenia wyrażane przez oskarżonych, życzenia śmierci komunistom były wymierzone przeciwko ludziom, którzy w okresie międzywojennym działając w konspiracji z pełnym poświęceniem swego życia i osobistej wolności uparcie dążyli do zlikwidowania wyzysku człowieka przez człowieka, do wywalczonego dla całego społeczeństwa

polskiego, ustroju sprawiedliwości społecznej, ustroju socjalistycznego. Ci właśnie komuniści, w okresie ostatniej wojnie światowej oddali swe życie i wylali mnóstwo krwi w walce z okupantem hitlerowskim, to oni byli inspiratorami i organizatorami armii polskiej, która utworzyła się w Związku Radzieckim, to oni byli najwartościowszym członkiem postępowej partyzantki, to oni nadawali kierunek polityczny organizacjom bojowym walczącym o wolność Polski dla całego społeczeństwa polskiego, o ich wyzwolenie społeczne i polityczne, wreszcie ci właśnie komuniści najwcześniej po wyzwoleniu ofiarnie zaczęli odbudowywać nasz kraj, mobilizować i zachęcać cały naród do wyczerpanej pracy.

Wielu z tych komunistów, którym oskarżeni życzyli śmierci to ówczni członkowie Komitetu Centralnego PZPR, sekretarze Komitetów Wojewódzkich i Powiatowych, sprawujących kierownicze funkcje w aparacie partyjnym, realizujących podstawowe polityczne kierunki partii państwa, kierujący resortami działalności gospodarczej, czy też kulturalnej, sprawujących centralne funkcje w naszym państwie.

Ci ludzie więc, którzy od początku walczyli o to co dziś mamy, o to do czego nadal dążymy, kierują naszym państwem, tak pod względem politycznym jak i gospodarczym. Jeżeli się więc zważy, i weźmie pod uwagę, powyższe myśli rzucone na papier to należy dojść do wniosku, że oskarżeni, swoim postępowaniem wystąpili nie tylko przeciw komunistom, jako takim, ale wystąpili przeciwko instytucjom państwowym i partyjnym reprezentowanym przez tych ludzi.

Należy więc dojść do wniosku, że działalność oskarżonych ma charakter wybitnie polityczny, że popełnione przez nich przestępstwo jest przestępstwem godzącym w podstawowe interesy państwa ludowego, że oskarżeni dali wyraz dążeniom anarchizacyjnym, że wszelki porządek prawny dla nich jest nie wygodny, że oni obrali takie życie, które nie może być skrepowane jakimikolwiek zasadami prawnymi, dla nich nie istnieje żadna ideologia i oni nie potrafią uszanować żadnej wartości a w szczególności wartości człowieka.

Ich postępowanie wynika z całościowej demoralizacji, całkowitego zdeprawowania, albowiem są to ludzie wykołejeni, i nic przed sobą nie mający, i nie dający żadnych nadziei aby kiedykolwiek w życiu chcieli zmienić swój sposób postępowania, gdyż wybrali zawód przestępczy, w całym siewa tego znaczeniu.

Jeżeli dalej zmierzyc ich postępowanie, i ich życzenie względem komunistów, to nasuwa się wspomnienie pierwszych lat po wyzwoleniu, kiedy najbardziej ofiarnie i zdecydowana część społeczeństwa walczyła z bandami wrogimi naszemu państwu, to ci bandyci, którzy strzelali do komunistów, do naszych żołnierzy, do członków bezpieczeństwa publicznego, też tylko z tą zmianą, że nie tylko życzyli komunistom śmierci, ale szczyli tę śmierć wśród najwartościowszych ludzi, obywateli naszego społeczeństwa.

Przy wymiarze kary Sąd przyjął, jako okoliczności obciążające, bo jakie okoliczności łagodzące, poza młodym wiekiem oskarżonych, innych okoliczności: Sąd się nie dopatrzył, wielokrotną karalność oskarżonych, popełnionych przez nich przestępstw jeszcze w okresie niepełnoletności, i w związku z tym przebywanie ich w Zakładach Wychowawczych i Poprawczych, zią opinię jaką się cieszą przebywając w Zakładzie Karnym, nasilenie złej woli wysokością szkodliwości społecznej czynów, stanowiących bardzo poważne niebezpieczeństwo dla interesów państwa ludowego.

Sąd oskarżonym wymierzył stosunkowo surowy wymiar kary pozbawienia wolności, ale w tym konkretnym wypadku zachodzi konieczność stosowania mocnej represji karnej, aby odstraszyć innych więźniów, oraz innych obywateli wrogo nastawiających do obecnych rzeczywistości, przed wkręceniem na drogę tego rodzaju przestępstwa.

Należy podkreślić, że popełnienie tych przestępstw nastąpiło w okresie przygotowania do wyborów do Sejmu i rad narodowych.

W tym okresie w szczególności władza państwa musi wykazać swoje siły i nie można w tym wypadku podchodzić liberalnie do tej poważnej sprawy. Nie mniej jednak zdaniem Sądu wymierzona kara jest odpowiednią do popełnionych występów przez oskarżonych i nie jest absolutnie rażąca. Przeciwnie oskarżeni nie reprezentują jakiegokolwiek pozytywnego osobowości, to nie są ludzie, których zachowanie się na rozprawie mogło dać chociaż jakąś nadzieję Sądowi, że potrafią zmienić swój tryb postępowania, poprawić się i wrócić na drogę uczciwego życia. Oskarżeni to ludzie całkowicie wykołejeni, dla których przebieg rozprawy nie wywarł żadnego wrażenia, którzy jak np. oskarżony Zubik, Zaborowski i Otwinowski mimo, że mieli wyjść w br. na wolność, dopuścili się tak poważnego przestępstwa i liczyli się z tym, że spowoduje ich długoletni pobyt w więzieniu.

Oskarżeni próbowali jeszcze w czasie rozprawy zastosować środek, który ich miał uratować, a mianowicie złożyli wniosek o leczenie ich psychiatryczne w Zakładzie Lecznicy. Sąd powołał biegłych psychiatrów i zbadał tych oskarżonych, co do których mógł powstać wątpliwość co do ich poczytalności, bądź też na ich oświadczenia, że są chorzy psychicznie. Powracając do kwestii zachowania się oskarżonych na rozprawie, należy podkreślić, że część tych oskarżonych wręcz odmówiła zeznań, są to: Janusz Zieliński, Antoni Czerniak, Zdzisław Zubik i nie chciała podać motywów, dlaczego tych zeznań odmawia.

Oskarżeni na rozprawie dali wręcz temu wyraz, że absolutnie nie przejęli się popełnionym przestępstwem, a wręcz przeciwnie uważają, że ich czyn daje im pewną satysfakcję. Nie okazali żadnej skruchy, a z ich zachowania wynikało, że nawet im na myśl nie przyszło, aby taką skruchę okazać. Podczas rozprawy oskarżeni robili sobie kpinę z całego toku postępowania, porozumiewali się ze sobą, dawali różne znaki, wskazując na to, że nie sobie z tego nie robią, a były wypadki, że używali wulgarnych słów w szczególności po ogłoszeniu ich wyroku.

Te wszystkie okoliczności wskazują za tym na osobowość sprawców, na ich negatywny charakter i usposobienie. Biorąc więc całokształt tych wszystkich okoliczności pod uwagę, Sąd doszedł do wniosku i głębokiego przekonania, że jedynie dotkliwa kara może wywrzeć jakiś wpływ na oskarżonych w przyszłości, może odstraszyć ich od popełnienia przestępstw.

Sąd orzekł względem oskarżonych, za wyjątkiem oskarżonego Mańkowskiego, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zasadzie art. 47 § 1 kk lit "C" w zw. z art. 52 § 3 KK. Na zasadzie art. 58 KK Sąd zaliczył oskarżonemu Otwinowskiemu okres aresztu tymczasowego na poczet wymierzonej kary.

O kosztach postępowania orzeczono na zasadzie art. 439 § 1 KK o opłatach sądowych orzeczono na zasadzie art. 9 i 10 dekret o kosztach sądowych w sprawach karnych.

Za zgodność:

Sędzia Powiatowy

/mgr Wł. Woynarowski/

JAK ZAŁATWIONO "PISMO"*

Słynny proces normalizacji realizuje się w naszym kraju dwójako: albo poprzez decyzje głośne i jawne, albo /co częstsze/ ciche i utajnione. Np. w kulturze wygląda to tak: oficjalnie i głośno rozwiązuje się jakiś związek twórczy, oskarżając rzecz jasna władze danego związku czy stowarzyszenia o łamanie praw statutowych, niezgodność uchwał z Konstytucją PRL, podważanie sojuszy itp. Po cichu zaś i bez rozgłosu, rozmazując i zatajając skrzętnie jakiegokolwiek ślady /komuniści, nie wiedzieć czemu, szczególnie nie lubią zostawiać śladów po swoich łajdactwach/ rozwała się na przykład redakcje niewygodnych pism. O frontonach i kulisach głośnych afer dosyć powszechnie wiadomo; o tym zaś, co dzieje się za parawanami tłumiącymi dźwięki dobiegające z innych pól bitewnych nie wiadomo powszechnie prawie nic.

Oto przykład: "wojenne" dzieje krakowskiego miesięcznika "PISMO", powstałego w początkach roku 1981, po prawie dziesięcioletnich staraniach literackiego środowiska Krakowa. Zostało zawieszono, jak wszystkie pisma z wyjątkiem trzech rządowych i wojskowych szczepek, 13 grudnia 1981. Uplywały miesiące, poszczególne tytuły wracały do łask albo zostawały rozwiązywane /np. "Kultura", "Student", "Czas", "Meritum" itp./, odbywały się procesy dziennikarskich czarownic - wszystko to jednak nie dotyczyło "PISMA". Nikt go nie tykał, nikt też nie podejmował decyzji - ani na "tak", ani na "nie". Nie wysuwano też żadnych właściwie konkretnych zarzutów. Owszem, co jakiś czas, zwykle po którejś interwencji redakcji, pojawiały się "skądś" sugestie, żeby może redakcja coś przemyślała, coś zmieniła /pewnie - samą siebie/, ale wszystko ogólnikowe, niedosłowne, jakby na odczepenie. Wiadomo było jedno: towarzyszy Olszowski "zalecił wstrzymać decyzję o odwieśzeniu". Nawet gdy odszedł do MSZ-tu, jego opinia nadal obowiązywała. Jeszcze jeden przypadek partyjnych naczyń połączonych.

Wiadomo było, że "PISMO" raczej się nie podoba, bo "posierpniowe" /choć starania o nie, jak się rzekło, trwały od lat/, że niektórzy redaktorzy nie tacy /gdyby nie Sierpień, nigdy na to nie pozwolilibyśmy.../, itp., itd. A tymczasem, na nieszczęście, fakty przemawiały przeciwko wszelkim pomówieniom o "nieprawomyślność". Pierwsze siedem numerów opublikowanych jeszcze przed "wojną" było na tle ówczesnej prasy czymś tak zupełnie niewinnym, że mogłyby iść o lepsze niemal z "Dzwonkiem niedzielnym". Biedna władza miała więc kłopot: wiedziała, że redakcja nie może się jej podobać /bo ona sama nie podobała się redakcji, ale to inna sprawa/, ale nie było o co ją bezpośrednio oskarżyć. Więc sytuacja kłopotliwego pata trwała nadal.

Jesienią 82 udał się władzy manewr pośredni: podczas rewizji w mieszkaniu sekretarki redakcji znaleziono niewielką ilość książek byłego niezależnego Wydawnictwa ABC. Jednym z współredaktorów ABC był sekretarz redakcji "PISMA", Tadeusz Nyczek. Pretekst się więc znalazł. Oboje, sekretarz i sekretarka, zostali zmuszeni do rezygnacji z pracy. Dla dobra pisma oczywiście.

Wydawało się, że teraz już będzie dobrze. Tym bardziej, że redakcja na skutek sugestii władz podjęła decyzję o wprowadzeniu do swojego zespołu czterech nowych członków, z których jeden, prof. Henryk Markiewicz, był członkiem PZPR, zaś drugi, prof. Antoni Podraza, członkiem Prezydium NK ZSL. /Pozostali to Wiesława Szymborska i prof. Aleksander Krawczuk/. Albowiem, jak łatwo się domyśleć, marzeniem władzy było maksymalne upartyjnienie redakcji, co pozwoliłoby rzekomo lepiej panować nad sytuacją i prowadzić swoją politykę "swoimi ludźmi". Jak z tego wynika, nie miała zbyt wielkiego zaufania do jedynego w zespole członka PZPR, red. naczelnego Jana Pieszczechowicza, który na dobitkę był członkiem oplukanego przez władze centralne Zarządu Głównego ZLP.

Przybył co prawda w sukursie drugi stowarzyszony, ponadto niekwestionowany autorytet naukowy, wspomniany prof. Markiewicz, ale cóż... i on nie był bez winy: jego nazwisko, obok nazwiska innego członka redakcji "PISMA", zastępował redaktora naczelnego, wybitnego prozaika Kornela Filipowicza, znajdowało się w stopce Rady Redakcyjnej wrażeń Wydawnictwa ABC...

Ale jednak coś się ruszyło. Poszła /rzecz jasna szepcącymi kanałami/ wiadomość, że "PISMO" może być zwolnione, ale pod jednym jeszcze warunkiem: musi być wstęp "od redakcji" w pierwszym odwieszonym numerze. Kolejne dwa wstępy okazały się "niewłaściwe"; zgodzono się dopiero na wersję trzecią. Gdy pismo wreszcie odblokowano, po roku od dnia zawieszenia, okazało się, że i tu szło tylko o zwłokę: wstęp nie zawierał żadnych deklaracji politycznych.

Pierwszy numer miał się ukazać w styczniu 83. Ukazał się - już jako podwójny 1/2 - dopiero w marcu. Cenzura zdjęła kilka całkiem neutralnych tekstów w całości, niektóre inne - na skutek wewnętrznych ingerencji - autorzy wycofali sami. Istnieje podejrzenie, że cenzura dostała specjalne instrukcje: zdjęć cokolwiek się da i tym sposobem wykazać, że redakcja zsyłając do druku "opozycyjne" teksty nie zasługuje na zaufanie. Neutralność polityczna zdjętych materiałów nie pozwoliła chyba na zbyt gwałtowne reakcje. Numer się ukazał. Sklejony po części z dawnych, przedwojennych tekstów, po części z nowych.

Natychmiast nastąpił jakby umówiony z góry /sądząc po podobnych argumentach/ atak. Wzięły w nim głównie udział dwa czołowe obecnie reżimowe, tygodniki - "Tu i Teraz" /Koczniewski/ i "Polityka" /Groński/. Czepiano się bądź strony redakcyjnej /druk tekstów, które w międzyczasie zdążyły się ukazać gdzie indziej/, bądź pryncypialnie oskarżano o prześlepianie "nowej rzeczywistości", w jakiej "PISMO" zaczęło się ukazywać. Argument był skądinąd trafny: jeśli redakcja chciała zachować twarz, mogła co najwyżej nie zajmować się w ogóle tzw. stosunkiem politycznym do sytuacji PRL po zamachu wojskowym; pismo było w końcu literackie i nie musiało składać żadnych dodatkowych deklaracji. Dyskusja zaś z aktualnym modelem politycznym była w ogóle niemożliwa. Ale rzecz jasna oponentom chodziło o starą komunistyczną zasadę, że kto nie z nami, ten przeciwko nam.

Niedługo potem Komitet Krakowski PZPR zamówił "ekspertyzę polityczną" tego jednego numeru u p.o. redaktora naczelnego miesięcznika "ZDANIE", znanego z serwilizmu profesora UJ, Mariana Stępnia.^{xx} Ekspertyza wypadła jednoznacznie negatywnie.

Redaktor naczelny "PISMA" został wezwany do odpowiedniej komórki, gdzie zasugerowano mu, żeby może dla dobra sprawy zespół sam się rozwiązał. Zespół odmówił. Wobec tego wydano polecenie naczelnemu, by złożył dymisję. Również zgodnie ze starą partyjną konwencją: my wam wydajemy polecenie, żebyście nas mogli poprosić o zwolnienie z pracy. W następstwie tego zespół solidarnie podał się też - w całości - do dymisji.

Ale "czynnik" wpadły w popiołach. Prawdopodobnie nie spodziewano się takiego obrotu sprawy. Raczej chodziło o to, by n i a k t ó r z y odezłi, ci "gorsi", zaś inni, ci "lepsi", jednak zostali, dokooptowaliby się kilku nowych, oczywiście "pewnych", swoich ludzi i jakoś by poszło, jak zwykle w PRL. Wersja, kto ma być ten "gorszy", a kto "lepszy" zmieniały się parokrotnie, ale wszystko i tak straciło sens wobec zdecydowanej postawy całego zespołu, przejawiającej się także i w tym, że nikt nie zgodził się uczestniczyć w jakimkolwiek innym składzie redakcyjnym /niektórym to proponowano/.

Zaczął też odmawiać nominacji pierwsi potencjalni naczelni /R. Kłyś, St. Jaworski, W. Kawliński/. Wytworzyła się bowiem niezwykle sytuacja: oto ni stąd, ni zowąd likwiduje się redakcję pisma ledwo co odwieszoną po rocznej przerwie, w dodatku redakcję cieszącą się społecznym i środowiskowym zaufaniem, złożoną z wybitnych przedstawicieli nauki i literatury; w jakiej sytuacji - moralnie, psychicznie - musiały się znaleźć jaki-

kolwiek nowy naczelny, nowy zespół? Tym bardziej, że nie rozwiązano pisma, nie zlikwidowano tytułu, co wydawało się najprostsze i najoczywistsze.

Pierwszym, który zgodził się przyjąć nominację, był poeta Tadeusz Sliwiak, z niejasnych powodów nadal członek PZPR. Po kilku tygodniach oddał ją z powrotem - nie był w stanie skompletować redakcji. Następnym, który się podjął tej czynności, był Wit Jaworski, aktualny członek zespołu redakcyjnego "ZDANIA" /nomen-omen/, były członek byłej grupy literackiej "Teraz", filozof marksista, który talent poetycki dzieli między wiersze i przedpokój komitetu partii.

W chwili gdy piszemy te zdania, w lipcu 1983, sytuacja jest nadal niejasna. Nie ma starego zespołu, nie ma nowego, a "PISMO" rzekomo istnieje. Ukazał się w maju 3 numer, w czerwcu - 4. Prawdopodobnie wyjdą jeszcze 5 i 6, wszystkie przygotowane jeszcze przez dawną redakcję. Władze, zgadzając się na druk tych numerów, chcą widać zachować pozory normalności, że niby nic się nie stało, proszę bardzo, "PISMO" się ukazuje. Ale na szóstym się urwie. Co będzie dalej? Czy uda się skompletować redakcję pod tym samym tytułem? Czy może powstanie jakieś całkiem inne pismo?

Niech na to pytanie odpowiedzą odpowiedni towarzysze w odpowiednich gabinetach, odpowiedzialni za odpowiadanie na zapotrzebowanie społeczne w zakresie kultury. Tyle że oni, zajęci głównie wykańczaniem się wzajemnie /wykańczając przy okazji kulturę/ nie są zapewne zainteresowani w udzielaniu dokładniejszych odpowiedzi.

Zresztą tak samo jak my nie byliśmy skłonni do ich wysłuchiwania.

/Red./

* Materiał został opracowany na podstawie rozmów z członkami byłej redakcji, a także na podstawie obserwacji własnych bądź relacji świadków postronnych; za ewentualne nieścisłości, niedokładności bądź uchybienia w szczegółach przepraszamy.

** Poprzedni redaktor naczelny "ZDANIA", jego założyciel w formule miesięcznikowej, Zbigniew Regucki, został kilka miesięcy wcześniej wyrzucony z pracy m.in. za popieranie starań o odwieszenie "PISMA".

KONTINENT.

Magazyn literacki, społeczno-polityczny i religijny. Wydawany w zasadzie jako kwartalnik od roku 1974 w Monachium /RFN/, jest obecnie najlepszym niewątpliwie periodykiem rosyjskiej emigracji politycznej na Zachodzie. Redakcją kierują wybitni rosyjscy pisarze: Władimir Maksimow jako naczelny, Wiktor Niekrasow jako zastępca i Natalia Gorbaniewska jako sekretarz redakcji. W skład zespołu redakcyjnego wchodzi szereg członków rosyjskich intelektualistów i uczestników ruchu demokratycznego w ZSRR, by wspomnieć tylko Wasilija Aketonowa, Josifa Brodskiego, Władimira Bukowskiego, Aleksandra Ginzburga, Piotra Grigorienko, Nauma Korżawina, Edwarda Kuzniecowa, Ernesta Niezawistnego, Andrieja Sacharowa. Nadto wybitne osobistości zachodnioeuropejskiego i amerykańskiego świata intelektualnego, a także emigranci polityczni z innych krajów bloku sowieckiego /Polskę reprezentują redaktorzy "Kultury": Jerzy Giedroyc i Gustaw Herling-Grudziński/.

Nr 33, 1982

Numer otwierają wiersze A. Siemiakowa i A. Fradisa, poświęcone pamięci zmarłego tragicznie /w wypadku samochodowym/ w roku 1977 Aleksandra Galicza, Galicz, wiczeń Gułagu, później niekonformistyczny poeta, autor wielu ballad i pieśni, które wykonywał z towarzyszeniem gitary, znany jest w naszym kraju znacznie mniej niestety, niż Włodzimierz Wysocki, choć przecież łączy tych artystów wiele - odważne, niebanalne teksty i charakterystyczny ostry styl muzycznej ekspresji. Lecz Galicz nagrywał, wyłączenie dla samizdatu, na prywatnych koncertach - jego pierwsza płyta studyjna powstała już po wyrzuceniu go z ZSRR /był w tym czasie bliskim współpracownikiem redakcji "Kontinenta"/.

Znakomite opowiadanie Milovana Džilasa "Cudze czasy". Autor zastrzega, że jest to literacka fikcja, lecz jednak czytelnikowi nasuwać się musi wrażenie, iż Džilasa pisze wspomnienie z lat swojej młodości. Autor był przecież entuzjastą i czynnym uczestnikiem jugosłowiańskiej partii komunistycznej, ministrem w rządzie Tito, by w drugiej połowie lat 50-tych poddać ideologię i praktykę markalistowską mierzżącej krytyce, co prowadziło go do więzienia i w końcu na emigrację. Akcja "Cudzych czasów" rozgrywa się w środowisku jugosłowiańskiej partyzantki komunistycznej lat II wojny światowej, w retrospekcjach sięga wojny domowej w Hiszpanii i znanego już /m.in. z twórczości Orwell'a i Koestlera/ epizodu wymordowania przez agentury komunistyczne działaczy hiszpańskiej partii trockistowskiej POUM. Na tym tle otwiera się moralny problem odpowiedzialności członka Partii, uczestnika Służby, przepojonego fanatyzmem ideowym, poczuciem bezgranicznej dyscypliny i posłuszeństwa, przechodzącego do porządku dziennego nad kwestiami zasadności czy wiarygodności ferowanych przez centralę partyjną oskarżeń i wyroków, zarazem świadomego, że z obranej drogi nie ma w zasadzie odwrotu, że idea i ruch pochłaniają bez reszty sumienie i duszę uczestnika, a dzieje się to przede wszystkim w konsekwencji wyzbycia przezeń tradycyjnych norm etycznych.

W "Kontinencie" często pojawia się tematyka religijna. W tym numerze modlitewna poezja Lwa Druskiego, "Zapłacę nad niewiary swoją" i dalszy ciąg cyklu Gennadija Russkiego "Znaki" /czy może raczej "Piętna", bo tak też można tłumaczyć rosyjskie "klejma"/¹ G. Russkij pisze wielką sagę, opartą na motywach zaczerpniętych ze średniowiecznych bylin i apokryfów, żywotów świętych, zapisków i dokumentów najstarszych monasterów. Rodzi się pod jego piórem świat mistyczny i pustelniczy, apostołów wiary prawosławnej, świat tyśiątletniej rosyjskiej tradycji - kreowany w języku prostym, dostojnym, archaizującym. W omawianym numerze opowieść o pustelniku Germanie i jego mistrzu Sawatiju, pędzących swój poboczny żywot na wyspach Morza Północnego.

"Poemat współuczestnictwa" Nauma Korżawina - gorący protest przeciw sowieckiemu zaangażowaniu militarnemu w Afganistanie i dramatyczne pytanie o osobistą odpowiedzialność zbiorowego podmiotu "my", jakim zwyczajni

obywatele totalitarnego państwa zwykli dystansować się od rządzących, od zaimka "oni" - odpowiedzialność więc "nas", "Rosji", prostych ludzi za zbrodniczą politykę komunistycznego reżimu. Wiersz Korżawina sięga korzeniami zaangażowanej poezji romantyzmu, bezpośredni i gwałtowny, bliski Lermontowowi właśnie, którego wers "Nie jest człowiekiem, kto żyje w naszych czasach", stanowi motto otwierające poemat o dniu dzisiejszym Rosji.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jeszcze prozę G. Sniegiriewa oraz A. i L. Szarogrodzkich, wiersze E. Adronowej, M. Wekslera-Karmazowa, E. Chorwata, A. Wiernika i J. Jofe.

W dziale publicystyki politycznej esej Jurija Felsztńskiego "List otwarty do czterech publicystów" - pamiętna obrona Aleksandra Sołżenicy-na, autora kontrowersyjnych szkiców "Zmierzch Zachodu". "Mieć możność widzenia" i innych, poddających głębokiej krytyce "euforycznie komfortową" i krótkowzroczną politykę państw i społeczeństw wolnego świata.

W dziale "Dialog wschodnioeuropejski" świetny tekst ukraińskiego pisarza i publicysty politycznego Wasila Griszko "Wokół problemów dialogu rosyjsko-ukraińskiego". Autor omawia wspólne wystąpienia w tym dialogu, formułowane tak na emigracji, jak i za kordonem ZSRR, zastanawia się nad drogami do niepodległości Ukrainy i podkreśla swą główną tezę: "Obie strony dialogu winny nie tyle uznać jednakowe prawa narodu rosyjskiego i ukraińskiego, lecz uznać Rosję i Ukrainę za równoprawne podmioty narodowo-państwowe, wskazawszy za podstawę ich stosunków wzajemnych tę oto zasadę, że Rosja nie ma prawa pretendować do Ukrainy, Ukraina zaś nie może zgodzić się na to, by Rosją traktowała ją jako określony obiekt rosyjskich interesów państwowo-politycznych."

Znakomity esej czeskiego prozaika Josefa Szkworeckiego "Pałacy temat" - o psychologii i ideologii ekstremalnych, ultrarewolucyjnych ruchów, o głębokiej wspólnotocie wewnętrznych treści i wzorców osobowości komunizmu i faszyzmu. Bogaty materiał - tezy psychoanalitka A. Adlera o kompensującej funkcji ideologicznego fanatyzmu, myśli Goebbelsa o ideologii i polemika, jaką prowadził z nim z pozycji ortodoksyjnie stalinowskich radziecki reżyser Eisenstein w swych listach otwartych, pisanych w okresie wielkiej czystki w latach 30. /sednem protestów filmowca są - a jakże - obozy koncentracyjne/, porównanie tekstów marszów bojowych kadr komunistycznych i hitlerowskich - i taka oto zabawa /?/ pointa: "Włoska organizacja terrorystyczna NAR określa swoją ideologię jako nazi-maoizm, opierając ją na tekstach Hitlera, Mao Tse-tunga, Perona i Kadafiego, pod hasłem: Niech żyje faszystowskie dyktatura proletariatu!"

Kolejna rubryka "Nosorożce przy pracy" nawiązuje swym tytułem do eseju W. Maksimowa "Saga o nosorożcach", publikowanego też w r. 1980 w niezależnym krajowym kwartalniku literackim "Zapis". Rzecz dotyczyła, przypomnijmy, politycznych iluzji i absurdów zachodniego świata intelektualnego, pozbawionego rozeznania i krytycyzmu dla totalitarnych dyktatorów komunistycznych. O nosorożcach pisze Kirył Chenkin w szkicu "Rosjanie przyszl". Przytacza zatrważające cyfry dotyczące budżetu sowieckiej propagandy: Radio Moskwa operuje rocznie sumą siedmiokrotnie większą niż Radio Swoboda. Nadto Rosjanie sterują nawet zschodnią opinią naukową; w uniwersytetach amerykańskich utrzymuje się opinia, iż kompetentni sowietolodzy winni znać ZSRR z autopsji, zatem ich kwalifikacje zależą od uznania w oczach sowieckich służb specjalnych, które w końcu decydują o rozdziale wiz wjazdowych do Związku Radzieckiego.

Wymieńmy przynajmniej dla porządku ciekawsze artykuły poświęcone sztuce. Georges Niva: "Powieść rosyjska i jej przedrewolucyjni "beniaminkowie" /o twórczości prozatorskiej początku XX w./; Semen Czertok: "Człowiek i artysta" /o dziele wybitnego reżysera Sergieja Paradżanowa/; Jean-Claude Mercedes "Dotąd niewidziane plmie" /o malarstwie niekonformistycznego plastyka rosyjskiego Olega Cejkowa/.

Nr 34, 1982

Numer otwierają wiersze Niny Lisinckiej - tradycyjne w wyrazie formalnym i bliskie regułom szkoły symbolistów; motyw samotności określa melan-

choliąną atmosferę tych liryków.

Potem fragment świetnie się zapowiadającej nowej powieści rumuńskiego dysydenta-emigranta Paula Gomy "Jakko kubiczne czyli namiętności pitesz-tekcie". Rzecz dzieje się w rumuńskim więzieniu Piteazt w samym środku stalinizmu (1949-52/), kiedy to nowi władcy dusz podejmują realizację programu całkowitego "przeobrażenia" człowieka, napisania dlań Nowego Prawa i Przymierza w oparciu o doprowadzone do absurdu metody tortur i terroru. Powieść nie jest dokumentem tylko owych lat - jej fabuła, zbudowana na wątkach biblijnych, staje się pretekstem do egzystencjalnych rozważań nad naturą zła, zawartego w ezaleńczej idei "przekucia" ludzkiej kondycji.

Następnie poemat Jurija Kubienowskiego "Jordan" i małe prozy L. Eugenie-wa. Zastępuje na uwagę opowiadanie słowackiego emigranta Duszana Szimko "U fryzjera": banalne dialogi szarych ludzi po agresji na Czechosłowację, naiwne, czasem ostre, ale już jakoś wyrażające tęsknotę dopasowania się do nowej sytuacji, a choćby tylko odizolowania od wymagającej rzeczywistości, bo "polityka to zupełne świństwo".

Literatura rosyjska w Stanach Zjednoczonych - w prezentowanym wyborze na uwagę zasługuje przede wszystkim intelektualna, refleksyjna poezja Aleksieja Losewa i opowiadanie Ludmiły Sziern "Łąka chebrów". W utworach pisarzy mieszkających dziś w Nowym Świecie powraca temat trudnej drogi niepokornego rosyjskiego inteligenta.

Boris Suwarin publikuje swe wspomnienia o francuskim sławście PIERRE Pascalu, który w roku ubiegłym ukończył 92 lata. Osobliwie, na miarę symbolu ułożyły się losy obu tych ludzi. Pascal, głęboko wierzący katolik jeszcze w roku 1900 po raz pierwszy odwiedził Rosję dla badań w petersburskim archiwum nad pismami Josepha de Maistre'a i już wówczas zawarł przyjaźnię z Sołowiewem, Klujewem, Jesieninem. Po rewolucji bolszewickiej znów przebywał w Rosji jako członek francuskiej misji wojskowej - i wówczas właśnie uwierzył, że władza rad z Leninem na czele odrodzi ten kraj. Młody socjalista Suwarin, oficer, który doświadczył na froncie wszystkich okrucieństw wojny, sądził w owych latach, że bolszewizm to pokój i przyjaźń między narodami. Znamienne, że obaj uważali ustrój bolszewicki, za coś istotnie różnego od ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej i ten fakt właśnie budził ich uznanie dla nowej władzy w Rosji. O dniach wojny domowej i NEP-u traktuje szkic wspomnieniowy Suwarina.

I jakby w uzupełnieniu historyczny szkic Enzo Pettizo o przebiegu kodyfikacji w ZSRR: "Wielkie polowanie na tygrysa - chlopa".

Wcześniej jeszcze, w stałym dziale "Dialog wschodnioeuropejski" materiały dotyczące sprawy Wencislawa Cziżeka, Cziżek, chorwacki emigrant i publicysta pracy emigracyjnej, został w listopadzie r. 1977 porwany przez jugosłowiańską bezpiekę na terytorium RFN, po czym skazany w Sarajewie na 15 lat więzienia /wyrok ten, po protestach Amnesty International, "humanitarnie" zmniejszono mu do 12 lat/. W publikowanym materiale pomieszczone również fragmenty artykułów Cziżeka, poświęconych sprawie wolności Chorwacji.

Tematy literackie: Emil Kogan w szkicu o powieści-eseju Sołżenicyna "Lenin w Zurychu"; Sergiej Grigoriano przypomina twórczość zmarłego w roku ubiegłym Warżama Szakamowa, którego opowiadania kołymskie stawia się często z prozą Borowskiego.

W wywiadzie dla "Kontinenta" o problemach rosyjskich mówi Indro Montanelli, naczelny redaktor włoskiej gazety "IL-Giornale nuovo".

Nasze, z konieczności pobieżne omówienia, pomija niestety część materiałów, nawet obszerniejszych, wybrane zaś pozycje odnotowujemy w sygnalizującym skrócie. Zdajemy sobie sprawę, iż zachęcanie czytelników do lektury "Kontinenta" byłoby niestosownym żartem /pisma tego nie otrzymuje nawet Biblioteka Jagiellońska/ - pozostaje tylko uzbroić się w cierpliwość. Tymczasem odnotujmy jeszcze przeglądowo polonia w almanachu rosyjskiej emigracji - począwszy od nr. 32:

Nr 32, 1982

Dokumenty: Oświadczenie TKK "Solidarność" z 22.I.1982 o formach i metodach działania oraz List RKW NSZZ "Solidarność" Małopolska z 30.I.1982 do zachodnich rozgłośni nadających w języku polskim,

Feliks Świątlik: Śląsk, grudzień 1981. Obszernej reportaż o wystąpieniach na Górnym Śląsku po wprowadzeniu stanu wojennego, oparty na materiałach podziemnej prasy "Solidarności"

Recenzja N. Gorbaniewskiej z tomu esejów Andrzeja Drawicza "Pytania o Rosję" /wydanego w wydawnictwie "Krag" w r. 1981/

Nr 33, 1982

List redakcji "Kontinenta" do Komitetu Nagrody Nobla w Oslo z wnioskiem o przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla,

Bronisław Wildstein, redaktor emigracyjnego miesięcznika "Kontakt" prezentuje to pismo,

Dyskusja okrągłego stołu: "Wpływ "Solidarności" na ZSRR i kraje Europy wschodniej" - materiał ten publikujemy w innym miejscu

Nr 34, 1982

Piosenki Jana Krzysztofa Kelusa /Piosenka o rzeczach białych*, Piosenka o drugiej Polsce*, Na przystanku autobusowym*, Ballada o szosie E 7*, Elegia grudniowa*, Notą o autorze poprzedził Mirosław Chojecki.

KRYTYKA

Polecanie czytelnikom kwartalnika politycznego "Krytyka" należy do zajęć bardzo przyjemnych. W dobrych, przedwojennych czasach konkurencyjnym poziomem mogło pochwalić się tylko pismo: "Res Publica". Dziś niestety "Res Publica" należy do historii polskiego czasopiśmiennictwa, a my mamy przed sobą drugi już numer wojennej "Krytyki". I trudno ją porównać z czymkolwiek, chyba że należy się do grona Świątów, którzy czytują paryską "Kulturę", londyński "Aneks" albo obecnie również londyński "Puls". Wprawdzie wtajemniczeni i w kraju już od roku oczekują poważnej konkurencji, ale jak dotąd kończy się na konspiracyjnym szepcie powtarzanych obietnicach.

A więc "Krytyka", numer podwójny 13-14, data: Warszawa 1983, 250 stron objętości, cena 380 zł, format A-5, druk najwyższej jakości. Z przyczyn czytelnikom znanych wypada zadowolnić się enigmatycznym stwierdzeniem: redaguje Zespół.

Pierwszy blok tematyczny nosi tytuł: "Polska stanu wojennego - analizy, oceny, stenowiska". Otwiera go znany tekst Adama Michnika "O oporze"; znany /choćby z "Listów z Białołęki"/ ale z racji swej wagi godny ponownego przypomnienia. Dalej Wojciech Lamentowicz wyjaśnia metody legitymizacji władzy politycznej w powojennej Polsce, a Jan Powlórski omawia wyniki sondaży opinii publicznej w przededniu 13 grudnia 1981 roku. Blok kończą wypowiedzi Adama Romaniuka o stanie wojennym i Feliksa Stanisławskiego o aktualnej sytuacji dziennikarzy.

Dział drugi: "Historia najnowsza", otwiera znowu esej Adama Michnika, który pod nie będącym przenośnią tytułem "Rozmowa z cytadeli", kryje próbę nowego spojrzenia na myśl polityczną - narodowych demokratów szczególnie w młodzieńczym okresie emocji i w kontekście jej spórów z aocjalistami różnych odcieni. Z kolei Łukasz Socha przedstawia rozprawę "Skazani na śmierć i ich sędziowie", w której konsekwentnie udowadnia tezę, że najcięższy okres policyjnego terronu przeżyła Polska w latach 1944-1947 a nie jak to zwykle się uważa w latach dojrzałego stalinizmu. Wreszcie w nieco przyćmiewkim esejach Andrzeja Ler odzyskuje echa Rewolucji Francuskiej w pismach Lenina i Trockiego.

Następny blok, który zatytułowano "Kultura i polityka", niemal w cało-

ści został poświęcony "sprawie" Czesława Miłosza po opuszczeniu przez niego kraju w 1951 roku. Znalazły się tu wypowiedzi Zygmunta Zaremby Juliusza Mierczewskiego i Sergiusza Piaseckiego z jednej strony Żelaznej kurtyny oraz Antoniego Stonińskiego z drugiej, a także odpowiedzi Miłosza. W większości gorzka to, ale i pouczająca lektura.

Wszystko o czym powyżej, wystarczy na długie, pożyteczne godziny. A przecież jest jeszcze polityczna proza Mililene Kudery, polemiki na temat definicji polskiej junty, recenzje z książek Tadeusza Kowalika, Henryka Batowskiego i księdza Józefa Tischnera oraz dokumenty chwili: polskie i węgierskie.

Taka jest nowa "Krytyka" i tak można by skończyć krótkie omówienie. Ale pozostaje jeszcze uwaga aktualna dziś, na przełomie czerwca i lipca 1983 roku. "Krytyka" była zawsze piśmie środowiska korowickiego. Niektórzy z jej redaktorów są wciąż więzieni i grozi im polityczny proces. Powiedź więc na koniec: chociaż "Krytyka" nie zniżyła swego poziomu - wszyscy czekamy na powrót /do kwartałnika i nie tylko/ starej redakcji.

R.T.

KONTAKT

Nr 2 /10/ - luty 1983 r.

"Stan wojenny w Polsce i jego dynamika" - to artykuł doc. UW Jadwigi Staniszkis, pisany w maju 1982 r. Jego podtytuł brzmi: przyczynek do teorii "realnego socjalizmu". Autorka swoje rozważania rozpoczyna cytując Jorge Luisa Borgesa. Pisał on, że barok jest stylem, który wyczerpuje swoje możliwości i graniczy z własną karykaturą. Barokowy jest więc końcowy etap każdej sztuki, gdy ta ujawnia i niszczy własne środki. "W Polsce przeżywamy obecnie barokową fazę dynamiki systemu określonego mianem realnego socjalizmu" - pisze Staniszkis. Ornamentyka i kamufaż epoki gierkowskiej uległy zużyciu. Stan wojenny demonstracyjnie obnażył środki, którymi dysponuje oraz ujawnił ostantacyjnie zasady konstrukcyjne real-socjalizmu. Po raz pierwszy demonstracyjnie ukazano naszą przynależność do kręgu "orientalnego despotyzmu", czy inaczej azjatyckiego sposobu produkcji. Ujawnione zostały trzy konstytutywne dla tej formacji cechy, porządnie ukrywane pod kamufażem "polskiej specyfiki". Są to: 1. Stosowanie przemocy jako czynnika wytwórczego wpływającego bezpośrednio na warunki reprodukcji ekonomicznej. /Autorce chodzi o militaryzację gospodarki/. 2. Specyficzny typ racjonalności, gdzie celem decyzji ekonomicznych nie jest akumulacja. Głównym celem jest ustabilizowanie i reprodukcowanie podporządkowania jednostki państwu. Niszczy się równocześnie możliwość udzielenia odpowiedzi na pytanie; co jest racjonalne ekonomicznie. Wszystko to odbywa się kosztem sfery wytwórczej. Budżet państwa /350 mld. zł - deficytu/ próbuje się ratować przy pomocy bardzo wysokich podatków i obciążenia przemysłu przymusową pożyczką stabilizacyjną /30 % zysku/. To w sposób ewidentny pogłębia kryzys. 3. Brak postępu, mimo dynamiki tworzącej złudzenie rozwoju. Marks zasyntetyzował sposób produkcji dlatego nazywał system bez historii, a Wittfogel systemem o kołowym rozwoju. O rozwój kołowy cechują tendencje do powrotu do ortodoksyjnych technik rządzenia - neotalinizm w czystszej formie jako pierwowzór, oparty na nagiej sile, bez żywej ideologii i masowego awansu.

Kolejnym, zasługującym na uwagę tekstem, w stałym dziale "Kontakt" - "Analizy i propozycje" są "Dylematy polskiego kryzysu u progu 1983 roku" /podpisane Sceptyk/. Głównym dylemat, wg Sceptyka, jest taki: na dłuższą metę warunkiem "normalizacji" politycznej jest częściowe uzdrowienie gospodarki, przynajmniej w takim stopniu, by była odczuwalna poprawa w zaopatrzeniu rynku. Jest to niemożliwe, jeżeli stosunki: bank - przedsię-

biorstwa przemysłowe i gospodarstwa chłopskie - handel nie będą oparte na powiązaniach typu rynkowego. A na to rząd nie zgodzi się z 3 powodów:
1. aby nie dopuścić do ograniczenia swojej władzy oraz ze względu na nieumiejętność stosowania subtelniejszych narzędzi polityki gospodarczej.
2. ze względu na obawę dalszej "utrąty popularności" w społeczeństwie.
3. ze względów ideologicznych, czyli ze strachu przed ZSR.

Dział "Relacje i reportaże" zawiera siedem tekstów: "O uniwersytecie internowanych i innych rzeczach" - to spisana z taśmy wypowiedź Lothara Hersta na temat pobytu w obozie dla internowanych, w Nysie. Jest też w numerze monolog funkcjonariusza MO, zawierający wiele ciekawych informacji oraz obrazujący świadomość "tego", którego reżim wykorzystuje przeciwko społeczeństwu. Tekst nosi tytuł "Z drugiej strony" i jest przedrukem z nr 8 "Veja".

"Emigracja" - to relacja o tym, w jaki sposób "zdobywa się" paszport w jednym kierunku bez prawa powrotu. /Autor Tadeusz Cierocki/.

"Dylematy Kościoła" - to tekst z działu "Kościół i polityka". Jak ostrzeżenie brzmią słowa: "Wkraczamy w trudny okres. Reżim przedęczy później pojął nie ofensywę antykościelną, aby podważyć społeczny autorytet Kościoła". W tymże dziale opublikowano także za piśmie "KOS" nr 23 pełny tekst listu Episkopatu Polski skierowanego do Marszałka Sejmu PRL, w którym to ustosunkowano się krytycznie do ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego.

"Proces radia "Solidarność" " zamieścił Kontakt w rubryce "Prawo wojny". Tam też opublikowano zapiski z wewnętrznego szkolenia Służby Bezpieczeństwa, a dotyczące słynnej akcji "Kruk" /sposób na postępowanie z ekstremistami w szatach duchownych.

Na uwagę zasługuje także opublikowany fragment 300 stronicowego opracowania. Zamieszczona część nosi tytuł "Młodzież szkół średnich" czyli dotyczy kwestii represjonowania właśnie tej grupy młodzieży.

Dział "Kultura" zdominowany został przez omówienie filmu A. Wajdy "Sprawa Dantona".

"Kulisy strażaków na placu św. Piotra" - tekst zamieszczony w dziale "Ze świata". Dla nas tym bardziej żywy, gdyż właśnie dobiegła końca Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Wreszcie sprawdza się powszechne przekonanie, że zamach na Papieża nie był zbrodnictwem dokonany w pojedynkę. Agna, zaczął mówić ze strachu przed przeniesieniem z celi jednoosobowej do zbiorowej. Przestraszył się śmierci z rąk ludzi nasłaniych przez swoich mocodawców - wszak dobrze znał metody działania owych mocodawców. Według jego zeznań wszystko, od momentu ucieczki z tureckiego więzienia, zorganizowane było przez ludzi związanych z bułgarskim wywiadem i służbą bezpieczeństwa. Oczywiście Bułgarzy, co wiemy, wszystkim zaprzeczają. Za zeznania więzionego człowieka w cywilizowanym świecie nie stanowią wystarczającego dowodu. Muszą zostać potwierdzone - w toku dochodzenia innymi dowodami, które utworzą logiczny łańcuch niezbitych faktów.

"Trybunał narodów" tym tekstem redakcja rozpoczyna cykl artykułów poświęconych wojnie afgańskiej.

Nie sposób zaprezentować w krótkim omówieniu wszystkie 72 pozycje zamieszczone w tym numerze "Kontaktu". Sądzę, że te najważniejsze zostały czytelnikowi zasygnalizowane. Szkoda tylko, że z takim dużym opóźnieniem.

ZESZYTY LITERACKIE

Nr 2, wiosna 1983, Paryż

Wiersze Walta Whitmana, w tłumaczeniu Czesława Miłosza otwierają drugi numer "Zeszytów Literackich". Są w nim również wiersze Jana Prokopa, Je-

rzego Zagórskiego, Stanisława Barańczaka /o zmarłej Grażynie Kuroń/ oraz "Epitafium dla tyrańca" Josipa Brodzkiego, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, a także poświęcony Czechom wiersz Petra Krala "Ku mięśniom przyszłości".

Dalszy ciąg "Dziennika. Zeszyt 65-VII" Józefa Czapskiego publikowany w tym numerze zawiera fragmenty wierszy Mandelstama.

W dziale "Europa środkowa" znajdujemy tekst Milana Kundery "Gdzieś tam w głębi..." Autor przeprowadza w nim analogię między życiem Fragi, a obrzaczami, sytuacjami, czy nawet zdaniami prozy Kafki. Czeski surrealizm jest przedmiotem rozważań Petra Krala z tytułowanych "Być Czechem": "Niegdyś - w Pradze - odrzucaliśmy naszą "czeskość", bo wytyczała naszemu życiu zbyt wąskie ramy. Dziś przeciwnie, ból jaki nas trawi to brak określonego przeznaczenia, brak wystarczająco precyzyjnych punktów odniesienia, które pozwoliłyby nam umiejscowić naszą własną drogę w czasie i przestrzeni. W tych warunkach akceptacja swego pochodzenia może przynajmniej pozwolić na określenie punktu wyjścia. Raz jeszcze Szewjk me rację; on, który - jak wemy - tak gorąco pochwała, gdy ktoś "jest po prostu przede wszystkim skądś" - pisze przebywający na emigracji poeta.

Fragmenty wywiadu z Leszkiem Kołakowskim przeprowadzonego przez Wojciecha Karpińskiego w Chicago, w czerwcu 1982, zajmuje cały dział "Rozmowy". Kołakowski przyznaje się do błędów popełnianych między rokiem 1950 a 1953, kiedy to zwelczał zarówno katolicką doktrynę społeczną, jak i filozofię tomistyczną. Wywodziło się to, zdaniem Kołakowskiego, z fałszywie pojętej tradycji antyklerykalnej, "której sens całkowicie się zmienił w międzyczasie". Wspominając kardynała Wyszyńskiego /Kołakowski i Strzelecki mieli z nim długą i interesującą rozmowę/ dochodzi do wniosku, że rola Prymasa w powojennej Polsce była olbrzymia. Wszak to na jego barkach, w krytycznych momentach, spoczywał właściwie los Polski. W dalszych fragmentach rozmowy ustosunkowuje się Kołakowski do wydarzeń Marca 1968 z perspektywy dnia dzisiejszego. Karpiński pyta także Kołakowskiego o ocenę tego, co zostało z dorobku "Solidarności". Wierzy Kołakowski, że dużo, i że rządzący Polską kaprałe nie są w stanie tego zniszczyć. W tym niezwykle interesującym wywiadzie nie zabrakło pytania o to, jakie są obecnie zagrożenia życia społecznego w Europie? I jakie są źródła nadziei w Europie, a zwłaszcza w Polsce? Abstrahując od możliwości podboju Europy przez socjalizm, stwierdza Kołakowski, istnieje też niebezpieczeństwo wewnętrzne. Określa je mianem infantyilizacji społeczeństw zachodnioeuropejskich. Wyraża się ona w dwu sprzecznych żądaniach: chcemy coraz mniej państwa, bo to państwo za bardzo się wtrąca w nasze sprawy, coraz więcej reguluje, kontroluje itd., a jednocześnie chcemy, żeby państwo załatwiało wszystkie nasze sprawy, było odpowiedzialne za nasze troski...

Ostatni fragment wywiadu zawiera wyznanie wiary /raczej niewiary/ Kołakowskiego, który stwierdza kategorycznie, iż nie wierzy w zwycięstwo totalitaryzmu, bo znaczyłoby to koniec cywilizacji i koniec człowieka.

Adam Zagajewski w "Pradzie wstępującym" analizuje sytuację kultury w PRL. Tej kultury, która w 1956 r. dostała niejako zielone światło. Potem to różnie bywało, aż do czasu wprowadzenia stanu wojennego. Akurat w trakcie obrad Kongresu Kultury Polskiej. Podsumowując stwierdza Zagajewski iż ten prąd wstępujący, który wyraził się w dziełach sztuki i ludzkich czynach od połowy lat siedemdziesiątych, o dziwo, nie osłabł po grwaniu 1981. A przemiany te - twierdzi autor - jeszcze pewnie wydadzą owoce.

Esaj Jana Kotta wygłoszony w pierwszej wersji na Międzynarodowym Sympozjum Krytyków Teatralnych w Nowym Sadzie w Jugosławii, w maju 1982 roku nosi tytuł "Teatr esencji: Kantor i Brook". Esencją jest dramat ludzi - pisze autor - oczyszczony z przypadku i ze złudzeń, że są w nim wybory. Taki właśnie jest teatr Kantora i Brooka.

"Bić się czy rozmawiać" zastanawia się Stefan Kisielewski. Przestrzega przed "brzytwocyzaniem się" do zdeorganizowanego i coraz nędzniejszego życia w kraju. Głównym jednak przedmiotem rozważań jest tytułowe pytanie. Nie bić się - tak stwierdza, powołując się na przykłady naszych wolności-

wych zrywów. Ale czy możliwe jest próba politycznego dogadania się z Hegemonem, bo wszak na rewizję Jałty naprawdę nikt chyba nie liczy. Czy Kreml wyda koncesję na zmiany ustrojowe, choćby zachowując firmową pokrywkę socjalizmu? "Czy znajdują się ludzie, potrafiący powszechny w Polsce bunt społeczny i narodowy przekuć na argumentację polityczną zrozumiałą dla Rosjan?" /Pożyjemy, zobaczymy!/
Podstawową część artykułu Tadeusza Kowalika "Próba Kompromisu" o Komisji Ekspertów MKS w Gdańsku tworzy relacja o pracy Komisji Ekspertów w sierpniu 1980. Jest także zapis towarzyszących tej pracy dyskusji i różnice poglądów.

O książkach piszą w tym numerze: St. Barańczak - omawia "Hymn o perle" Czesława Miłosza. Również Barańczak analizuje twórczość Edwarda Balcerzana. Jan Zieliński natomiast pisze o książkach Józefa Mackiewicz /"Droga do nikąd", "Kontra", "Nie trzeba głośno mówić"/. Mackiewicz jest u nas dość mało znanym twórcą, "jest kontra komunistom, kontra Filisudskiemu, kontra Watykanowi..." Jest Mackiewicz poza tym wspaniałym prozaikiem. Parę lat temu sławisci uniwersytetu stanu Kansas wysunęli jego kandydaturę do literackiej nagrody Nobla.

"Stany pożądania" Ewy Kuryluk - to tekst poświęcony przepojonej homoseksualnym erotyzmem twórczości Edmunda White'a.

Spis nowych publikacji oraz notki o autorach, których teksty są zamieszczone w piśmie zamykają numer.

ANEKS

Nr 29-30, 1983 kwartalnika politycznego wydawanego przez Polskie Koło Naukowe Uppsala - London

"O podboju" - Czesława Miłosza - to zapis wykładu wygłoszonego przez autora 11 grudnia 1982 roku na Sorbonie, na zakończenie międzynarodowej konferencji "Polska: sierpień 1980 - grudzień 1982 - niezwykłość i dynamizm społeczeństwa". Dwie są zasadnicze cechy, - pisze Cz. Miłosz - po których poznaje się podbój, zarówno zewnętrzny, jak wewnętrzny. Po pierwsze, zorganizowana mniejszość, na przykład armia czy partia, zdobywa władzę, niekoniecznie siłą zbrojną, bo może to też dokonać się przy pomocy podstępny, szantażu itd. Po drugie zdobywszy władzę, wprowadza takie instytucjonalne zmiany i tak rozbudowuje aparat policyjny, że ludność zmienia się w bierną masę i zostaje pozbawiona jakichkolwiek środków sprzeciwu, zorganizowana grupa zostaje więc przy władzy na stałe".
Tekst poświęcony jest analizie sytuacji człowieka w ustrojach totalitarnych XX wieku. Człowieka żyjącego w "całkowitej i bezwyjątkowej nieufności", nad którym na górze jest państwo, na którego poczynania nie ma on żadnego wpływu i wie, że mieć nie będzie. Zaś prawdę o istocie tego systemu starają się przekazać tylko pisarze pochodzący z Polski, Węgier czy Czechosłowacji. Jednakowoż spotykają się z nieufnością Zachodu, jakby pogwałcili potężne tabu myśli postępowej".

Wiedza to bowiem jest niebezpieczna, gdyż "oznacza koniec retoryki drogich intelektualistów XX wieku i sięga w to, co jeszcze jest niemal nie nazwane, a co wyklania się jako śmiertelne zagrożenie samej ludzkiej esencji".

"Solidarni i niepokonani" Waldemara Kuczyńskiego - to próba odpowiedzi na pytanie: co pozostało i co pozostało z samej "Solidarności", a także z posierpniowego okresu? Odpowiedź jest trudna, toteż autor zaznacza, że jego tekst nie wyczerpuje tematu. Niewątpliwym skutkiem jest "inne społeczeństwo", którym będzie trudniej niż przed Sierpniem rządzić klasycznymi dla tego systemu metodami. Trwa też idea "Solidarności", największa, najgłębiej zakorzeniona od czasów idei niepodległościowej z XIX w. i okupacji hitlerowskiej. Wykładnikiem wielowymiarowości tej idei jest program Związku uchwalony na I Krajowym Zjeździe jesienią 1981 r. Jest również

podziemie, co autor uważa za dowód poważnej choroby państwa. To państwo nie pasuje do społeczeństwa, bo uniemożliwia realizowanie jego pragnień w legalnym życiu publicznym. Kuczyński ponadto dowodzi, że swoistym dzie-
dzictwem "Solidarności" jest mutacja polskiego komunizmu. "PZPR nie jest
dziś filarem władzy, lecz bardziej jej fasadą... Rządzi generał Jaruzel-
ski i aparat wojskowy. Ich oparciem jest administratora państwa i mili-
cja. Ich ideologią etatyzm i geopolityka, ich retoryką patriotyzm".

"Krajobraz po bitwie" Stanisława Wareckiego - to artykuł nadesłany z
kraju. Autor prezentuje w nim opis nastrojów po strajku 10 listopada.
Ocena autora nie wypada korzystnie w sytuacji, kiedy "wydaje się, że przy-
gotowywany jest Wielki Kompromis między aparatem wojskowo-ubecko-gospoda-
rczym z jednej strony, a Episkopatem z drugiej..." Opozycja w tej situa-
cji - pisze Warecki - powinna sobie przede wszystkim zdać sprawę z rozmia-
rów, charakteru i przyczyn porażki. Na krótką zaś metę trzeba przestawić
się na działalność w warunkach spadku społecznej woli walki, w oparciu
o ograniczoną bazę polityczną, mając przeciwko sobie "nowopowstającą, fał-
szywą świadomość społeczną, w której pojęcia i symbole religijne i patrio-
tyczne, i wzbudzane przez nie emocje, będą wykorzystywane przeciwko nam".

"Etos Komitetu Obrony Robotników" to rozdział książki Jana Józefa Lip-
skiego, która pod tytułem "Komitet Obrony Robotników" wkrótce ma się ukazać
nakładem "Aneksu".

"Powrót sacrum" - pod tym hasłem zamieszczono w "Aneksie" szereg teks-
tów: Daniela Bella - tytułowo "Powrót sacrum", Mircei Eliadego "Sacrum
i profanum w świecie współczesnym", Jacquesa Ellula "Religia polityczna",
Antoniego Pospieszalskiego "Sacrum i sanctum", Marka Majorka "Nauke współ-
czesna a sacrum", Krzysztofa Dorosza "Ziemia Jaelowa i poszukiwanie Graa-
ls", Leszka Kołakowskiego "Język sacrum". Tak szerokie potraktowanie je-
dnego tematu redakcja uzasadnia tym, iż od dawna wiele mówi się z jednej
strony o upadku religii a z drugiej - o jej renesansie. Niektórzy zwraca-
ją uwagę na zanik wpływów Kościołów chrześcijańskich w większości społe-
czeństw europejskich, inni na ożywienie zainteresowań religijnych poza
istniejącymi strukturami wyznaniowymi. A jeszcze inni przeciwstawiają
głęboką religijność i gorącą wiarę Europy Wschodniej /Polska, ZSRR/, mats-
rializmowi i obojętności religijnej Zachodu etc.

"Prawdziwe sny Ludzkości" - to tytuł rozmowy z Eliadem, również zamie-
szczony w tej części "Aneksu". Ten wybitny znawca problematyki sacrum
i mitu stwierdza, iż desacralizacja, wbrew opinii tu i ówdzie głoszonej,
nie jest faktem. Przeciwnie, stwierdza, iż właśnie teraz dokonuje się
odkrycia "kosmicznej religijności", czyli tego, co uważano za stracone
od czasów proroków. Eliade owo odkrycie przypisuje "ruchowi hippisów".

Jacques Ellul w "Religii politycznej" /skrót rozdziału z książki/
"Les nouveaux possédés, Paryż 1973/ twierdzi, iż "Chrześcijaństwo, nie
znaczy już wiele, ale gdy chrześcijanie wkraczają w politykę, nabiera ono
nowego życia. Tak to chrześcijaństwo zyskuje uzasadnienie, odnajdując w
sferze politycznej swoją prawomocność. Wszystko co zawiera w sobie polity-
czne przekaz, wszystko, co jest sformułowane w języku politycznego zaangażo-
wania, nabiera teraz uzasadnienia i prawomocności. Oto nowa sote-
riologia.

"Reportaż spod klucza" Waldemara Kuczyńskiego - tytuł mówi sam za
siebie. Strzebielnek, Białoleka i Jaworze /to znane wszystkim miejsca
słonecznego reportażu/, Jaworze - pisze Kuczyński - "to szczyt humanizmu
więziennego od Władcywosteku do Łaby. Polski komfortowy mini-Sybir dla
kilkudziesięciu internowanych, wyselekcjonowanych z kilku tyłaćcy trzy-
manych w normalnych więzieniach. Wojskowy ośrodek czasowy położony na
pustkowiu..." W odległości ok. 10 km od ich ośrodka internowania był
ośrodek internowania Gierka i Jego kompanii.

F.M. Draus - "Raymond Aron" - to analiza myśli wybitnego filozofa,
socjologa i dziennikarza. Dzisiaj już siedemdziesięciosiedmioletni, a
przecież w pełni sił myślowych. Większość jego dorobku należy do bib-
lioteki socjologiczno-politycznej.

"Norwid nie chce podpisać volka-listy" Stanisława Barańczaka - to w zasadzie refleksyjna recenzja nad antologią poezji wojennej. Tekst przewyższony jest fragmentami wierszy zamieszczonych w antologii. Niektóre podpisane, inne anonimowe - Barańczak rozpoznaje swoich kolegów.

Irena Grudzińska-Gross - "Manipulacja pod płaszczykiem" - autorka analizuje metody i schematy polskiej propagandy. W kryzysach jest on zawsze taki sam: pewne wypaczenia i błędy minionego okresu, wzbudziły słuszny niepokój klasy robotniczej /studentów/, która jednak naiwnie dała się wykorzystać ukrywającym się za jej plecami wicherzycielom /zdrajcom, politykierom/ działającym z polecenia obcego mocodawcy. Propaganda stanu wojennego ma jednak zadanie trudniejsze niż w latach 1956, 1968, 1970. czy 1976. Musi zdyskredytować ruch, do którego należała i w którym działała przeważająca część społeczeństwa.

"Czy teoria jest niewinna?" - pyta Stefan Kisielewski. Okazuje się, że jest winna. Twierdzi Kisielewski, iż obowiązkiem Marksa było przewidywanie do czego może dojść i doszło. Jednakże zabrakło mu realnej wyobraźni, "przesłoniło ją idealistyczne i egocentryczne napawanie się po-niedczasowym rzekomo porządkiem i obiektywnymi, jak wierzyli, prawami swej teorii". Subiektywistyczny idealizm Marksa ocenia autor jako jego wielkie przestępstwo: intelektualne i historyczne.

KULTURA

Marzec 1983

Numer otwiera "Drugie milczenie Kościoła" Alaina Besançon. Tekst ten porusza sprawę o wielkiej doniości, można zatem sądzić, że nie przypadek zdecydował o umieszczeniu go na tak eksponowanym miejscu. Warto może i w niniejszym przeglądzie poświęcić mu nieco więcej uwagi. Mowa w nim o postawie Kościoła wobec "dwu głównych wrogów rodzaju ludzkiego w XX wieku: hitlerowskiego nazizmu i leninowskiego komunizmu". W swoim czasie potępił te ideologie w dwu encyklikach /"Divini redemptoris" i "Mit brennender Sorge"/, później jednak zachował milczenie wobec "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Natomiast to "drugie milczenie pogłębiało się z czasem i "im obecność komunizmu była agresywniejsza, groźniejsza, straszniejsza, tym rzadziej nazywano go po imieniu". Ostatecznie słowo "komunizm" zniknęło z wypowiedzi Stolicy Apostolskiej po 1964 roku, kiedy to nie poddano nawet pod dyskusję petycji 322 biskupów żądających, by został napiętnowany "jako taki" w dokumencie soborowym. Przyczyn takiego stanu rzeczy doszukuje się Besançon w stanowisku społecznej doktryny Kościoła równie krytycznym wobec liberalizmu nowoczesnych systemów politycznych jak i socjalizmu. Wada takiej dualistycznej wizji, która ujawnia zresztą bezwiedne przyjęcie ideologicznych kategorii dzielących świat na dwie antagonistyczne rzeczywistości: socjalizmu i kapitalizmu, jest to, że przedstawia fałsz zamiast prawdy. Ścisłe określone w marksizmie-leninizmie pojęcie "kapitalizmu" jest bowiem za ubogie, by do niego sprowadzić istotę normalnego, spontanicznego, ale w sposób niezwykle skomplikowany funkcjonującego nowoczesnego społeczeństwa. "Idei socjalizmu zaś absolutnie nie udało się wcielić w życie. Społeczeństwo socjalistyczne nie istnieje, istnieje tylko ideokratyczna dominacja partii nad zrujnowanymi i zatamizowanymi resztkami społeczeństwa/.../ Utopia u władzy pozostaje utopią: ogromny aparat służący materialnemu, intelektualnemu i duchowemu zniewalaniu bezustannie stara się nadać pozory realnego istnienia czemuś, co nie istnieje". Ustępstwo wobec ideologii staje

się więc tym, co Sołżenicyn piętnował jako "osobiste uczestnictwo w kłamstwie". Zamiast potępienia i ujawnienia leżącego u podstaw tego systemu zafałszowania, które sprawia, że jest on w swej istocie "kłamstwem podniesionym do wyżyn zasady powszechnej" Kościół, przyjmując socjalizm jako częściowo już zrealizowany projekt ustanowienia na Ziemi "sprawiedliwości społecznej", żąda od niego "większej wierności własnym zasadom" i skłania się raczej ku stanowisku, że wymaga on poprawek, a kapitalizm - jako system z "natury swej niesprawiedliwy" - zmiany.

W te ogólne refleksje włącza autor artykułu uwagi o konkretnym, historycznym epizodzie w stosunkach między Kościołem, a używając terminologii wziętej z soborowego wystąpienia prymasa Wyszyńskiego - "państwem diamentu". Pisze mianowicie o reakcji nowego prymasa Polski i Episkopatu na - kończąca "polską rewolucję" / tę "szlachetną walkę społeczeństwa cywilnego o wyemancypowanie się od państwa ukształtowanego wedle zasad materializmu dialektycznego" / - wydarzenia 13 grudnia 1981 roku. W wygłoszonym w tym dniu kazaniu abp Glemp, w imię "ratowania życia i obrony przed rozlewem krwi" zaapelował o spokój, o zaniechanie gwałtów, o zaangażowanie bratobójczych walk". Świadomo możliwości oskarżenia Kościoła o tchórzostwo, o kunktatorstwo, o rozkładywanie radykalnych nastrojów" uzasadniał swe stanowisko obowiązkiem obrony "każdego życia ludzkiego", zgodnie z zasadą, że "nie ma większej wartości nad życie ludzkie".

Przytoczmy komentarz Besançon, "Chciałbym być dobrze zrozumiany. Ani przez sekundę nie zarzucam prymasowi jego politycznej decyzji niesprzeciwiania się sile. Była to, jak każda decyzja polityczna, decyzja koniunkturalna: historia ją osądzi. Ja sędzić jej nie zamierzam. Powodowany duszpasterską troską, chcący uniknąć masakry prymas miał prawo błagać swój naród, by nie stawał do broni. Ale jako biskup nie miał prawa poprzeć tego błędnego twierdzenia, że zgodnie z zasadami chrześcijaństwa, życie ludzkie jest najwyższą wartością. Pismo święte uczy wprawdzie, że życie ludzkie jest wielką wartością, uczy jednak także, że należy umieć je poświęcać w imię wartości odeń wyższych, takich jak zbawienie duszy czy wiara w prawdziwego Boga. Gdyby życie ludzkie i pokój były wartościami najwyższymi, Juda Machabeusz nie byłby wiecznie przywoływany jako wzór. Poza poświęceniem się dla celów wyższych ludzie mogą też narażać życie dla celów ziemskich. Kościół nie tylko nie potępił walki "pro aris et focis", zbrojnej walki na śmierć i życie w obronę honoru, sprawiedliwości i tego minimum wolności, bez którego nie ma godnego życia ludzkiego, ale wręcz przeciwnie pochwalał ją. Walka przeciw niszczeniu lub wypaczeniu Stworzenia jest słuszna, bowiem Stworzenie jest dobre". To uzasadnienie problematycznej decyzji politycznej kategorycznym stwierdzeniem fałszywej zasady było - jak dowodzi dalej Besançon konsekwencją "uporczywego milczenia na temat komunizmu i usprawiedliwiającej symetrii z kapitalizmem, w jakiej się go plasuje. Odbarzony tym samym stopniem rzeczywistego istnienia co nasz świat, "socjalizm", jak wszelka rzecz pod słońcem nie może być absolutnie zły. A skoro samo jego istnienie nie stanowi, jak się zakłada, zagrożenia dla natury i zbawienia człowieka, nie ma powodu zwalczać go z narażeniem życia. W ten sposób życie, którego byłego ponizszenia w socjalizmie nie chce się przyznać, staje się najwyższą wartością".

Teoretycy systemu sowieckiego zgodni są co do tego, że istotną jego rysą jest zniszczenie kultury politycznej. Toteż na uwagę zasługuje artykuł analizujący formy odradzania się tej kultury w ostatnich latach w Polsce. W dziele tym największe znaczenie przypisuje autor - Tomasz Mianowicz - wysiłkom środowiska KOR-u i stworzonemu przezeń, a przejętemu w latach następnych przez inne ugrupowania, modelowi aktywności społecznej. Zakładał on, że "dla obrony społeczeństwa przed totalitarną martwością, charakterystyczną dla systemu sowieckiego, należy tworzyć niezależne od władzy instytucje względnie struktury oparte na różnych gałęziach społecznych i zawodowych. Jeśli system rozbiła naturalne więzi międzyludzkie i

środowiskowe, należy nań odpowiedzieć właśnie przez samoorganizowanie się społeczeństwa".

Zastanawiając się nad skutecznością działalności "opozycji demokratycznej" - ruchu skupiającego do lata 1980 roku nie więcej niż kilka tysięcy, aktywnych uczestników, dochodzi Mianowicz do wniosku, że poza osiągnięciem pewnych celów doraźnych - np. zwolnienie więźniów politycznych, jej historyczną rolą było właśnie stworzenie modelu niezależnej od władz aktywności społecznej, czynnika, który w dużej mierze /żeby przypomnieć konkretne powiązania przyczynowe: Wolne Zw. Zaw., rola pisma "Robotnik", inspirujący wpływ "Karty Praw Robotniczych"/ złożył się na zwycięstwo robotników w sierpniu 1980. Po Sierpniu, na skutek różnorodnych przyczyn zaistniała sytuacja paradoksalna: koncepcja samoorganizowania się społeczeństwa doprowadziła do stworzenia ruchu, który koncepcji politycznej był pozbawiony. Zdecydowało to o ograniczonym - w porównaniu z potencjalnymi możliwościami - zasięgu reform doby "Solidarności", a także o łatwości, z jaką Jaruzelski przeprowadził pacyfikację 13 grudnia. Brak jasnego programu politycznego, nieumiejętność znalezienia nowego modelu ruchu "Solidarności", nowej koncepcji i taktyki, a w miejsce tego utopijne hasła powrotu, w zupełności przecieży odmiennie sytuacji politycznej, do stanu sprzed 13 grudnia były również przyczyną słabości linii TKK.

W konkluzji stawia Mianowicz wniosek o konieczności tworzenia w Polsce podziemnego ruchu politycznego, którego ostatecznym celem będzie wyzwolenie społeczeństwa z systemu sowieckiego. Niezbędne są do tego celu zmiany mentalności społecznej - upowszechnienie koniecznych w myśleniu i działaniu politycznym - realizmu i wyobraźni, a także odpowiednia propedeutyka polityczna, której wzorem mogłyby być teksty w rodzaju opracowań Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Potrzebne są również działania bezpośrednie, a wśród nich bardziej niż demonstracje i symboliczne formy oporu, tworzenie utajonych struktur, obejmujących różne sfery aktywności społecznej - od kulturalnej czy oświatowej po ściśle polityczną.

Poza publicystyką polityczną w numerze pomieszczono również pozycje literackie. Marian Brandys pod mottem "Tak mogło być" wziętym z "Kompleksu polskiego" Konwickiego przedstawia wizję spotkania Gomułki z przywódcą "Wiosny Praskiej" w pierwszych miesiącach 1968 roku. Są też wiersze Jacka Kaczmarskiego, Leszka Szarugi, Witolda Wirpsy i skonfiskowany w "Tygodniku Powszechnym" - Tadeusza Szymy. Jest szkic Janiny Katz Hewetson o pisarstwie Marka Nowakowskiego, a "Kronika Kulturalna" przynosi "próbę syntezy" o malarstwie Hilarego pióra Włodzimierza Odojewskiego oraz relację o entuzjastycznym przyjęciu amerykańskich wystaw Magdaleny Abakanowicz.

Dodatkową atrakcją numeru są nowe, dokonane przez Sławomira Mroźka tłumaczenia z Orwella. Tym ciekawsze, że felieton z rubryki "Jak mi się podobą" w "Tribune" z 1 września 1944 roku jest polemiką z zafałszowanym i nieprzyjaznym wobec trwającego w Warszawie powstania stanowiskiem brytyjskiej, głównie lewicowej, prasy i krytyką popularnych wówczas pośród lewicowej inteligencji skrajnie pro-sowieckich sympatii. Drugi natomiast tekst - fragment eseju "Uwagi o nacjonalizmie" tłumaczy pomysł umieszczenia obu przekładów pod nagłówkiem "Orwell nadal aktualny". Poświęcony jest bowiem ruchowi pacyfistycznemu w Anglii żywemu, jak wiadomo, nawet w czasie największego zagrożenia. Wysp Brytyjskich, a szczególnie - co nadaje temu tekstowi odczytywanemu dziś specjalną wymowę - tak zwany "pacyfistom intelektualnym", "których rzeczywistym, choć nie wyznany motywem była nienawiść do demokracji zachodniej i podziw dla totalitaryzmu". Działwie też znajomo pobrzmiewają przytaczane przez Orwella tezy ich propagandy o równym złu i winie obu stron i nie całkiem zaktualizowała się skłonność do pokretnej logiki pozwalającej na wyrażenie dezaprobaty wyłącznie dla polityki Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych i potępienie przemocy, ale nie każdej, a jedynie użytej w obronie Zachodu.

Ciekawą rzeczą przeczytać można oczywiście również w stałych rubrykach "Kultury". Gustaw Herling-Grudziński pod kolejną datą swego "Dziennika

pisanego "odc" zastanawia się dlaczego Jerzy Andrzejewski, którego nazwisko "zdobi rozmaite protesty i memoriały, otwiera alfabetycznie listę członków KOR-u oraz figuruje w katalogach wydawnictw pozacenzuralnych" nie zażądał wycofania z obiegu "Popiołu i diamentu", książki, o której, tyle złego się mówiło, a niektórzy i pisali: "Od pierwszej do ostatniej strony książki Andrzejewskiego jest nieuczciwa i świadomie zniekształca rzeczywistość" /tenże Herling-Grudziński/, "Książka Andrzejewskiego jest kłamliwa, to znaczy kłamie na temat Polski sprzed trzydziestu ośmiu lat" /Mrozek/, "Książka Andrzejewskiego jest swego rodzaju polityczną "science-fiction", jakie pisywaliśmy w owych czasach. Przedstawia ona rzeczywistość nie taką, jaką widać za oknem, ale taką, jaką skreował autor życzliwy dla nowoprzybytych doktryn politycznych i przyjeźdnego reżymu" /Konwicki/. Pod inną datą znajdziemy pochwały Herlinga-Grudzińskiego za "Dantona", który "ukazuje nareszcie całe mistrzostwo sztuki filmowej Wajdy" i za "Gorączkę" Agnieszki Holland. Leopold Unger w "Widzianym z Brukseli" analizuje wszystkie poszkie przemawiające za powiązaniem tureckiego terrorysty, który 13 maja 1981 roku strzelał do Jana Pawła II z tajną policją bułgarską i KGB. W "Archiwum politycznym" Zbigniew Byrski snuje rozważania nad politycznymi konsekwencjami rewolucji technologicznej /kolajne generacje komputerów, automatyzacja produkcji eliminująca pracę fizyczną i niekoncepcyjną umysłową etc./. Wybiera wariant najbardziej pesymistyczny: na Zachodzie - pogłębienie dysproporcji między społeczeństwem, co prawda, sytm i bezpiecznym, ale praktycznie pozbawionym wolności i możliwości decydowania o swoim losie, co czyni za nie rozbudowana, łagodna ale wszeczpotężna wiedza; na Wschodzie - postęp technologiczny, ale tylko w przemyśle zbrojeniowym, w związku z tym na codzień stała nędza i niedostatek dóbr, e jedyne, co wspólne z Zachodem, to umożliwiona przez elektroniczne środki informacji kompletna kontrola nad ludnością. Wizja, jak widać, czarna i nieco hysteryczna, ale to czasem bywa użyteczne. Poza tym stałe "Kroniki" i jak zawsze rewelacyjnie przez Adama Kruczkę zestawiony przegląd "W sowieckiej prasie" poświęcony tym razem bilansowi pierwszych dziewięćdziesięciu dni rządów Andropowa. Groteskowo wypada zestawienie przewidywań tzw. "specjalistów od spraw wschodnich" z rzeczywistością radziecką, w której na nowo pojawiły się hasła "zwiększenia dyscypliny społecznej", zachęty do pisania donosów, psychoza zagrożenia wojennego, i wszystko to, co składa się na fenomen życia w ZSRR, a co dowcip radziecki określa jako sześć cech dojrzałego socjalizmu: "Bezrobocia nie ma, ale nikt nie pracuje. Nikt nie pracuje, ale produkcja wzrasta. Produkcja wzrasta, ale w sklepach pustki. W sklepach pustki, ale nikt nie umiera z głodu. Nikt nie umiera z głodu, ale wszyscy są niezadowoleni. Wszyscy są niezadowoleni, ale wszyscy głoszą za".

X.

